

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą; rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja gazeta» «KRAJ» w Petersburgu, Ploščad F. Teatru 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warszawska agencya KRAJU (Raichman i Frencler, Senatoraka, 22) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer dzisiejszy zawiera stronicie 18-cie i jest ostatnim z bieżącego kwartału.

Petersburg, 25 września.

Kwestya czynszowa w guberniach zachodnich najrozmaiciej bywa tłumaczoną i rozwiązywaną. Wiadomo, że według obecnie istniejących praw cywilnych, posiadanie czynszowników jest bardzo sporne i nawet nieodpowiednie duchowi prawa rosyjskiego. Jedynie reforma prawodawcza może ostatecznie trudną tę sprawę rozwiązać. W tym celu od roku obraduje specjalna komisya, utworzona przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Nim jednak miecz prawodawczy przetnie zawikłania, powstałe z nieokreślonych dotąd stosunków czynszowych, miejscowe sady wydają wyroki o prawach czynszowników, oparte na bardzo dowolnych i nazbyt szerokich podstawach. W N-rze 11 «Kraju», w kronice sądowej, pomieściliśmy sprawozdanie z procesu szlachty czynszowej w kijowskiej izbie sądowej. W sprawie tej, zwykle w takich razach role, zamienione zostały; czynszownikami jest szlachta pochodzenia polskiego, władająca ziemią od 1830 r., a właścicielami ziemi włościanie. Sąd okręgowy w Lucku przyznał szlachcie prawo czynszowego władania i nadał grunt, lecz izba sądowa kijowska skasowała wyrok sądu, opierając się na tem, że czynszownicy ci są szlachta, a w przepisach Najwyższej zatwierdzonych 20 października 1867 r. wyraźnie powiedziano, że akty czynszowników i osób postronnych, gdy dotyczą wsi rządowych południowo-zachodnich guberni, mogą być zatwierdzone pod warunkiem jednak, aby przypisali się do miejscowej gminy włościańskiej. Powodowie nie zastosowali się do tego przepisu, ponieważ, jako szlachta pochodzenia polskiego na zasadzie rozporządzenia komitetu głównego nie mieli na to prawa; izba sądowa zatem odsadziła ich nie tylko od posiadanych na prawie czynszowym 2½ dziesięcin ziemi, lecz zobowiązała ich nawet w ciągu roku znieść budynki, wystawione kosztem kilkudziesięcioletniej pracy.

Jeżeli przypomnimy sobie, że czynszowe prawo niema określonej podstawy w obowiązującym prawie cywilnym, że zatem w obec sądu każdy proces tego rodzaju musiałby wypaść na korzyść właściciela, gdyby rozstrzygnięcie takich spraw nie uległo od pewnego czasu modyfikacji, to musimy dojść do wniosku, że wyrok kijowskiej izby rzuca nowe i ciekawe światło na stan kwestyi czynszowej. Właściciele ziemscy nie mogą korzystać z dotychczasowych swoich praw, z powodu gotujących się zmian prawodawczych. Sądzićby należało, że stosunek ten obowiązuje wszystkich właścicieli bez różnicy klas społecznych, t. j. zarówno właścicieli—

szlachtę, jak i włościan i odwrotnie, i że jednakowo mogą korzystać z położenia tego wszyscy czynszownicy bez różnicy stanu. Z decyzji zaś izby sądowej możnaby wnosić, że niedość być czynszownikiem, żeby korzystać z pewnych ulg, potrzeba jeszcze posiadać inne kwalifikacye, nie wspólnego z prawem czynszowem nie mające.

Historya procesu, o którym mówimy, dowodzi raz jeszcze, jak dalece pilną i palącą potrzebą jest przyspieszenie rozwiązania prawodawczego kwestyi czynszowej, żeby raz już wyjść z tego chaosu, padającego swoim ciężarem na prawidłowy rozwój społecznych i ekonomicznych stosunków w kraju zachodnim.

Epidemja judofobstwa posuwa się dalej na zachód... Pamiętamy wybuch oburzenia, wywołany wieściami o pogromach w południowej Rosyi, oburzenia połączonego z silną wiarą, że hańbiące wypadki nie przejdą granicy wyjątkowych miejscowości. Rok temu najnieoczekiwanej powtórzyło się to samo nad brzegami Wisły, a dziś czytamy długie sprawozdania o napaściach i rabunkach dokonanych na izraelitach w Presburgu — mieście na poły maddjarskiem, na poły niemieckiem.

W okresie tym, smutnym dla wszystkich czcicieli idei ludzkości, — wielu usiłowało dojść przyczyn wybuchów, noszących niewątpliwie średniowieczne piętno. Niepodobna twierdzić, że badania te nie rzuciły pewnego światła na wzajemny stosunek chrześcijańskiej i izraelskiej ludności, nie wskazały wielu przyczyn niesnasek i rozjątrzenia, powtarzać których nie mamy ani możności, ani powodów. Lecz po za temi lokahem przyczynami i skutkami wyszła na jaw jedna rażąca prawda. Nauka, cywilizacya, idee wolności i tolerancji, któremi tak długo chętnie się nasz wiek, błyskotliwych tryumfów, przeszły dla mas ludowych, niepoznane, niepostrzeżone — nawet w krajach liczących się do najwięcej cywilizowanych. Inaczej niepodobna wytłumaczyć smutnego widowiska, które się w oczach naszych rozgrywa. Fakt, że cywilizacya zaszła daleko w swoim pochodzie naprzód, nie ulega zaprzeczeniu — lecz również jasnym stało się dzisiaj, że dobroczynne jej światło ogrzewa niewielką garstkę górnych pokładów t. z. oświeconych społeczeństw. Prawda ta powinna zwrócić uwagę nie tylko miłośników niższych warstw ludzkości w idei, lecz i praktycznych polityków, albowiem środki proponowane i stosowane w takich razach, mogą tylko ezasowo powstrzymać bieg wypadków, lecz skutecznie zapobiedz złemu i wyplenić go nie są w mocy.

Jedno z niedawno kreowanych «królestw» — Serbja przeżywa obecnie ostry kryzys wewnętrzny. Ministerstwo Garaszina, holdujące polityce wewnętrznej i zewnętrznej, wprost przeciwnej tej, która uprawiał gabinet Risticza, stało się przed-

miotem silnych napaści ze strony swoich przeciwników — partyi konserwatywnej. Ciężenie polityki młodego królestwa w stronę austriacką nazwano zdradą, a swoboda prasy, stowarzyszeń i zebrań, zaprowadzona przez teraźniejsze ministerstwo i nigdy dotąd w Serbji niepraktykowana, dała możność konserwatystom rozwinąć na szeroka skalę swoją agitacyjną działalność. Rzeczy zaszły tak daleko, że partya otwarcie stawia plan detronizacyi króla Milana na rzecz nieletniego następcy tronu. Otwartość taka wykazana głównie przez korespondentów — zwolenników Rysticza, do gazet rosyjskich zdziwiła bardzo europejską prasę, a organ «żelaznego kancle-rza» nieomieszkał nawet owo zdziwienie silnie zaakcentować.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Presburg, 30 września. Rozruchy anti-żydowskie trwały przez czwartek i wczoraj do północy. Oprócz pospólstwa wzięli w nich udział także studenci, wznosząc okrzyki: Eljen Istoczy! Eljen Onody! Eljen Simony! Widziano także na ulicach kobiety w sukniach męzkich. Słychać, że pomiędzy gawiedź rozdano patроны dynamitowe. Zburzono zupełnie pięć czy sześć sklepów, między innymi magazyn sukien Tedeska i handel korzenny Kohna. Władza nie rozwinęła należytej energii, gdyż komendant wojskowy Catty nie miał instrukcyj i z tego powodu dopiero wczoraj po zapadnięciu zmroku pokazało się wojsko na ulicach. Pospólstwo na razie rozpedzone, gromadziło się jednak w innych miejscach, niszcząc domy i sklepy żydowskie. Z publiczności raniono tylko jedną osobę bagnetem, a jeden żołnierz zraniony został kamieniem. Aresztowano razem 39 osób, pomiędzy temi wielu pijanych. Około 100 żydów odjechało do Wiednia. Wzburzenie i panika nie ustąpiły, bo odzywają się groźby, że w sobotę i niedzielę ponowią się rozruchy. Ministerstwo zarządziło środki celem zapobieżenia dalszemu hecom. Prezydent ministrów Tisza zawiadomił władze, że czyni je odpowiedzialniemi za wszelkie dalsze awantury. Gdyby zarządzone środki okazały się bezskutecznymi, ogłoszony będzie w Presburgu i całej okolicy stan doraźny. Jarmark, który się miał odbyć dnia 2 października został odwołany. Niektóre objawy wskazują, że rozruchy nie wybuchły przypadkowo, lecz zostały naprzód według pewnego planu zorganizowane i że pomiędzy ekscedentów rozdawano nawet pieniądze. Policya zabrała bardzo wiele zrabowanych rzeczy.

Wiedeń 30-go września. Dzisiejsza «Neue fr. Presse» w artykule wstępnym dowodzi, że Prusy i Rosya nie mogą nadal przypatrywać się obojętnie koncesyjom, dawanym ustawicznie przed rząd austriacki Galicji. Austrya złoży kiedyś za to ciężki rachunek.

Wiedeń, 3-go października. W Presburgu panuje spokój, ale dokoła w okolicy trwają rozruchy dalej. Wędrowni agitatorowie podżegają ludność, która po pijanemu plądruje i pali domostwa żydowskie. Władze miejscowe nie przynoszą rychłej pomocy, obawiając się zemsty ludu. Żydzi tworzą strażę. Rząd wydał odezwę do zarządów gminnych, zalecającą im obronę własności i osób, bez różnicy wyznania i stanu. Pierwszym obowiązkiem państwa — mówi odezwa — jest utrzymanie powagi prawa, srogie ukaranie winnych i zarządzanie środków, aby jadowity posiew antisemitów niemieckich, nie wyrastał na glebie węgierskiej. Jarmarki prowincjonalne zostały zakazane.

Paryz 3-go października. Z Avignonu donoszą: Podczas balu legitymistów, z powodu rocznicy urodzin hr. Chamborda (29-go września 1820, przyp. red.), rzucono sześć bomb przed gmachem merostwa. Posąg zgruchotany, okna wybite. Lud oburzony na legitymistów.

London, 4 października. «Morning Post» donosi, że rządowi angielskiemu udało się wejść w porozumienie w kwestyi egipskiej z gabinetami wiedeńskim, berlińskim i rzymskim.

Wiedeń, 4 października. Spór pograniczny między Grecją i Turcją wznawia się na miejscu, pomimo że dyplomacya uważa go za skończony. Muchtar-pasza wzbraja się wypełnić warunki ostatniej dyplomatycznej umowy i nie porzuca zajętych przez Turków pozycji. Grecya ściga wojska na granicę turecką.

Rzym, 4 października. Papież wydał rozporządzenie o utworzeniu w Watykanie sądów do spraw cywilnych i ogłosił włoskie sądy za niekompetentne.

Wiedeń, 4 października. W Malmeroskim komitacie, w którym przeważa ludność rusińska, zaczęło się bicie żydów ze zwyczajnymi skutkami.

Berlin, 4 października. «Rundschau» twierdzi, jakoby z pewnego źródła, że papież poczynił już w r. z. wszystkie kroki celem opuszczenia Rzymu i porzucił ten zamiar tylko w skutek podejrzanych artykułów berlińskiej prasy półurzędowej.

Paryż, 4 października. «Figaro» puścił baka, że Ojciec św., przechadzając się w ogrodach watykańskich, przestraszył się usłyszanego wystrzału.

Paryż, 4 października. W dniu wczorajszym o godzinie 12 w południe, prezydent rzeczypospolitej francuskiej Grévy, wręczył uroczysto kapelusze kardynalski nuncyuszowi papieżkiemu msgr. Czackiemu. Nuncyusz opuszcza Paryż w przyszłym tygodniu.

London, 5 października. Organa przychylne ministerstwu, starają się zwalić całą winę wojny egipskiej na Arabiego-paszę. Chęć zobaczenia go na szubienicy, wypowiada się ze szczerą otwartością. Według wiadomości z Kairu, Arabi chce, żeby go sądzili swoi Egipcjanie, chociaż od nich można spodziewać się surowszego wyroku, aniżeli od Anglików. Pomimo to Arabi domaga się, żeby rząd składał się z tuziemców.

Berlin, 5 października. «Nordd. All. Ztg.» przyznaje pewne znaczenie ogłoszonym w «Głosie» wiadomościom o projektującej się w Serbji detronizacji króla Milana za jego przyjaźń z Austrią. Gazeta dziwi się tylko otwartości, z jaką plany tego rodzaju rozkrywają się.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Komunikat rządowy. Dnia 29 czerwca 1881 roku, zostało popełnione w Petersburgu na cmentarzu smoleńskim zabójstwo, w celach politycznych, na osobie mieszczanina Prejma. Obwiniani o to przestępstwo: były student uniwersytetu petersburskiego Józef Nagórny i mieszczanie Ewsiejew, Chochłowa i Kuziumkin zostali oddani, z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, na zasadzie art. 17-go przepisów o ochronie państwowej, pod sąd petersburskiego wojennego

okręgowego sądu. Na posiedzeniu 14 i 15 b. m., sąd wojenny, uznając wszystkich obwinionych winnymi współdziałali w występnym stowarzyszeniu, dążącym do obalenia istniejącego w państwie porządku państwowego i zabójstwa mieszczanina Prejma, skazał: po pozbawieniu wszystkich praw stanu: Nagórny i Ewsiejewa na karę śmierci przez powieszenie, Chochłowa i Kuziumkina na zesłanie do ciężkich robót w kopalniach, pierwszego bez terminu, a drugiego na 15 lat. Szczegóły tej sprawy i wyrok sądu był przedstawiony przez ministra spraw wewnętrznych, za zgodą dowodzącego tymczasowo wojskami petersburskiego okręgu wojennego, Najjaśniejszemu Panu i J. C. M. Najmiłościwiej rozkazał: wzamian kary naznaczonej pomienionym osobom przez sąd, po pozbawieniu podsądnych wszelkich praw stanu, zesłać do ciężkich robót w kopalniach: Nagórny i Ewsiejewa bez terminu, Chochłowa na lat 20 i Kuziumkina na 4 lata w fabrykach.

ZDALEKA I ZBLISKA.

(Pogadanka tygodniowa).

Ubiegła niedziela była dla naszej kolonii niemałą nroczyością. Teatr polski rozpoczął stałe przedstawienia dramatyczne, klasycznymi «Ślubami paniemi» starego Fredry. Tymczasowo, na przeciąg trzech tygodni, towarzystwo pana Teksla rozbiło swoje namioty w sali klubu obywatelskiego, gdzie i artystom i widzom dość niewygodnie, ale było to nieuniknioną koniecznością, ponieważ teatr Kononowa, przysłałe stałe *locum* trupy polskiej, w oznaczonym terminie wykończonym nie został. Pominawszy ten niedostatek, czasowy i od dyrekcji niezależny, musimy wyznać z całą szczerością, że skład towarzystwa dramatycznego p. Teksla przeszedł oczekiwania. Personal męski jest tak doborowy, że można bez żadnej przesady twierdzić, że wyjąwszy Warszawę, gdzie genjusz Zółkowskiego rzuca cień na całe otoczenie i wyłącza wszelką możliwość porównań, żadna scena polska takim doborem sił artystycznych pochwalić się nie może. Personal żeński nie dorównywa wprawdzie męskiemu, ani liczebnie, ani jakościowo, i oprócz pp. Parznickiej i Stachowicz, składa się przeważnie z «użyteczności»; winić o to jednak dyrekcji nie można, nie mówiąc już bowiem o prowincjonalnych, nawet teatr warszawski na tym punkcie bankrutuje, zwłaszcza od czasu dezercyi Modrzejewskiej, która przeniosła amerykańskie dolary nad polskie złotówki i wstąpienia w związki hymenu «Popielki». Trudno z piasku biec ukreślić, nie dziwię się więc, że go p. Teksel nie ukre-

cił. Za to obecność Rychtera, Szymanowskiego, Fiszera, Zboińskiego, Lubicza, Teksla, Siedleckiego i innych, nie mówiąc już, że mamy nadzieję ujrzeć Modrzejowską, Królikowskiego i Leszczyńskiego, w zupełności nam ten brak okupuje.

W ubiegłym tygodniu, zgodnie z ogłoszonym repertuarem, odegrano następujące sztuki: Fredry: «Śluby panięskie» i «Zemsta», Korzeniowskiego: «Konkurent i mąż», Blizińskiego: «Mąż od biedy», Dobrzańskiego: «Złoty cielec» i Zaleskiego: «Dama Treflowa». Jak widziemy—repertuar czysto-polski i trafnie ułożony. Ze wszystkich sztuk «Zemsta» zrobiła najgłębsze na widzów wrażenie. Drugie arcydzieło Fredry «Śluby», pomimo całej wytwórności formy i subtelnego dowcipu, nie przedstawia już takiego bogactwa komizmu, ani takiej różnorodności typów, jak «Zemsta».

Dla polskich widzów w Petersburgu, którzy w znacznej części nigdy ojczyznego słowa ze sceny nie słyszeli, «Zemsta» ma jeszcze jeden urok. Odtwarza ona z historyczną wiernością zamarły świat staro-szlachecki, który bardzo niewielu z nas widziało własnymi oczyma i o którym ogół, a zwłaszcza młode pokolenie, dowiaduje się tylkoz opowiadań Rzewuskiego i Kaczkowskiego iz nieśmiertelnej epepei Adama. Postacie te występują przed oczami naszej wyobraźni tylko połowicznie, bez tej plastycznej wypukłości rysów, bez tej realnej prawdy, którą jedynie gra aktorów zdolną jest tchnąć w istotę poetyckich kreacyj. W poniedziałek widzieliśmy wszystkie te typy, przesuujące się przed oczami, nie cieniście w czarnoksiężnej panoramie, ale żywych ludzi z krwią i ciałem; słyszeliśmy ich głos, śledziliśmy ich poruszenia, widzieliśmy jak zmartwychwstali, ze wszystkimi swojami cnotami i przyzwarami, z całą świetnością różnobarwnych strojów, z dźwiękiem karabelli, zawiadyacko dobywanej za łada błahostką, ale równocześnie z tą szlachetną dobrocią, znajdującą swój punkt kulminacyjny w potężnie wypowiedzianym okrzyku: «A gdy wstąpił w próg moje, włos mu z głowy spaść nie może»... Kto raz widział Rychtera w tej roli, w której mu nikt z żyjących artystów dorównać nie jest w stanie i która, gdyby już żadnych innych nie stworzył, zapewnia mu niezapomnianą kartę w historii polskiej sztuki dramatycznej, ten już na wieki tej wspaniałej kreacyi nie zapomni. Patrząc na tę prawdziwą aż do złudzenia czasu i miejsca, realną do najdrobniejszego ruchu, doskonałą od po-

ODCINEK «KRAJU».

Do młodej braci.

Czuwaj strażnico!.. W ludzkości pochodzie,
Duchy najczystsze niech idą na przodzie!
Niech tory biją przed braćmi ciemnymi,
Niech będą świtem — i jutrznią tej ziemi: —
Czuwaj strażnico! —

W wieków, i ludów, i pojęć rozterce,
Ty stój — gdzie bije puls ziemi — i serce!
Tchnieniem zapalu rozgrzewaj ty słońce,
Nad małodusznych głowami stygnące —
I bądź wiosennej burzy błyskawicą —
Czuwaj strażnico! —

Dziś — samym walczyć niemożna zapalem;
Myśl — przekuj w słowo, a słowo — zrób ciałem!
Siej za swym pługiem nie mary — lecz — czyny;
Przyszłości jasne ukochaj dziedzinę —
I bądź ciśniętą nocy rękawicą...
Czuwaj strażnico!

Wrzącego ducha, co światła jest głodny —
Kwiat jednodniowy — zaiste — niegodny!
Skarbów zapalu nie rzucaj ty w błoto!
Umiej samotnym żyć z twoją tęsknotą,
Usta swe — czystą napawaj krynicą...
Czuwaj strażnico!

Idź! idź! idź, naprzód!.. ta przyszłość słoneczna,
Na którą ludy pracują — istnieje!
W mrokach my jeszcze — lecz w górze już dnieje,
Przed tobą droga twarda a konieczna.
Ty pierwsza musisz wdrzeć się na szczyty,
Pierwsza zwiastować poranne błękity.

Wzniesć sztandar pracy, wytrwania wśród znoju,
Być wielkim hymnem świtu — i pokoju —
W słońce zwróconą ludzkości żrenicą...
Czuwaj strażnico!

Noc lirnika.

Idzie lirnik, w lirę trąca,
Budzi senny blask miesiąca,
Srebrzącego mgły...

Lirnik siwy, lirnik stary,
W świetle został nie do pary:
On — i pieśń — i lzy.

— «Wstańże, wstańże, duchu miły!
Pójdziem razem na mogiły,
Z lirą pełną dum...

Już powietrze się rozpieśnia,
Białem kwieciem drży czereśnia,
Lasem idzie szum!

Niechaj kto chce, noc przemarni,
My dziś — stróże dwaj cmentarni —
Pójdziem trzymać straż...

Gdy w mogile duch zagada,
Dział mu pieśnią odpowiada...
To ordynans nasz!

Sny i wróżby cichą nocą
Na powietrzu się trzepocą,
Jak więziony ptak...

Ja je schwyję, ja dosłyszę,
W lirze mojej ukolyszę —
Jak nadziei znak!

Słowik w olchach klaszcze, dzwoni...
Grzmi od stepów tabun koni,
Ukrainy duch...

Komu noc — niech cicho zaśnie!
A mnie widno! a mnie jasnie!
A mnie chyba ruch!

Z rozwianemi idę włosy...
Oczy pełne gorzkiej rosy,
Piersi pełne łkań...

Po kurchanach okiem wodzę,
Dzwoniąc w lirę mą po drodze,
— Kto ją słyszysz — wstań!

Cicho! cicho! wioska drzemie!
Sen ogarnął całą ziemię,
Długi, ciężki sen...

My się tylko, my zostali —
Oba srebrni, oba biali,
Ja — i miesiąc ten! —

Niech nam teraz do zarania
Ukrainna pieśń podzwania
W rozgorzały słuch...

Cały w przeszłość wzięty — stoję —
W tę miesięczną odzian zbroję,
Na kurchanie — duch! —

A z perłowem zórz świtanem,
Strząśnięm rosy, z mogił wstaniem,
Rozjaśnieni w cud...

I znów pójdziem po tej ziemi,
Z duchy — w pieśni zaklętymi —
Pójdziem między lud!

czątku do końca, postać Raptusiewicza, pragnęłoby się zawołać jak na podkomorzego w «Panu Tadeuszu»: «Patrzcie, patrzcie młodzie! Oto ostatni, co tak poloneza wodził!»...

Oddając, z należąca rewerencyą, palmę pierwszeństwa w «Zemście» Rychterowi, drugi z rzędu wieniec pragnąłbym złożyć na skroni Szymanowskiego, za wyborne oddanie roli Papkina. Nieco może za silnie zszarżowany przez samego autora, a jeszcze bardziej skarykaturowany przez Chomińskiego, Papkin w grze ulubieńca warszawskiej publiczności, zmienił się zupełnie. Artysta zrzekł się łatwego tryumfu przez wydobycie grubych z tej roli efektów, zmieknął tony i barwy, i nie odstępując od psychologicznej prawdy, zrobił go więcej słabym i lekkomyślnym, aniżeli podłym, budzącym raczej litość, niż wstręt i pogardę. Papkin w grze Szymanowskiego stał się prawdziwszym, bardziej ludzkim, bardziej psychicznie zrozumiałym. Jestto niemałą zasługą znakomitego artysty i dowodzi wielkiego poczucia miary i estetycznego gustu. Inni aktorowie występujący w «Zemście» dostrajali się wyborne do tych dwóch artystów. Pragnęlibyśmy tylko, aby pani Serafińska dobrą w «Damie treflowej», ale mniej odpowiednią w roli Podstoliny, zastąpiła pani Parżnicka.

Nie piszę krytyki teatralnej, ale luźną notatkę z osobistych wrażeń, dlatego zrzec się muszę szczegółowego rozbioru gry artystów i sztuk odegranych, a to tembardziej, że rozbiór taki wymagałby daleko więcej miejsca, aniżeli pogadanka tygodniowa w «Kraju» zająć może. Dlatego muszę ograniczyć się na kilku pobieżnych uwagach. Sympatyczna gra panny Stachowicz znaną już jest nam z Pawłowska. Pani Parżnicka, w kilku odegranych rolach, ale przedewszystkiem w roli Jadwigi (Konkurent i mąż), dowiodła, że sztukę rozumie. Wsłuchawszy się w jej grę żywą, inteligentną i wyborne obmyślaną, można zapomnieć o szczupłości jej figury à la Sarah Bernard, tak samo jak można przyzwyczaić się do (niezupełnie serafinowego) głosu pani Serafińskiej, aktorki pozytywnej i rutynowanej. P. Lubicz okazał się wybornym *jeune premier* o zakroju komicznym. P. Siedlicki pojał bardzo wiernie i odtworzył bardzo realnie typ rządcy w «Meżu od biedy», słabszym był za to w «Damie treflowej». Panowie Fiszer i Zboński nie wykazali jeszcze wszystkich stron swego widocznie niepośledniego talentu. O innych później, przy sposobności.

Idzie lirnik, w lirę trąca,
Budzi senny blask miesiąca
Srebrzącego mgły...

— «Wstańże, wstańże, druhu miły!
Pójdziem razem na mogiły —
Ja — i pieśń — i ty!»

Marya Konopnicka.

CZTERY DNI.

(Nowella Wsiewołoda Garszyna *).

Pamiętam jak pędziliśmy przez las, jak kule świstały, jak padały strącane przez nie gałązki, jak przedzieraliśmy się przez krzaki... Wystrzały zaczęły powtarzać się coraz częściej. Po za drzewami pokazało się coś czerwonego, biegającego w różne strony. Sidorow, młodziutki żołnierz pierwszej rotacji (jakim cudem znalazł się on w naszej linii? — przeszło mi przez głowę), przysiadł do ziemi i w milczeniu zwrócił na mnie swe wielkie przestraszone oczy. Z ust płynęła mu struga krwi. Tak, pamiętam to doskonale. Pamiętam również, jak już prawie na skraju lasu, w pośród gęstych krzaków ujrzałem... jego. Był to ogromny, gruby turek, ale ja pędziłem wprost na niego, chociaż jestem słaby i wątły. Coś trzasnęło, coś, jak mi się zdało, wielkiego, przeleciało tuż około mnie;

* Przed kilku tygodniami ukazała się w handlu księgarskim niewielka książeczka, obejmująca w sobie zbiór opowiadań nieznanego dotąd, młodego rosyjskiego pisarza Wsiewołoda Garszyna. Jedno z takich opowiadań, zdradzające talent niezwykłej miary i całkiem oryginalny, podajemy dziś w przekładzie. (Przyp. Red.)

A teraz słówko do prasy warszawskiej. Jeszcze na parę miesięcy przed ostatecznym ukonstytuowaniem się teatru polskiego w Petersburgu, zaczęły się pojawiać podjazdowe utarczki przeciwko przedsiębiorstw. Teksla, okrzyknięto go jako zdrajcę sztuki ojczystej, a projekt utworzenia stałej sceny polskiej nad Nową za zamach na całość i przodujące stanowisko pierwszej sceny krajowej. Nie odpieraliśmy tych wycieczek, sądząc, że fakta najlepszą będą odpowiedzią. Cóż się okazało w rezultacie? Projekt stałego teatru polskiego w stolicy państwa — stał się faktem spełnionym; trupa okazała się wyborową, a w niej jeden tylko dezertor warszawski — Szymanowski, a i to nie dobrowolny, ale przymusowy. Naprawdę łamię sobie głowę, żeby zrozumieć głębokie pobudki, które skłoniły pewnych moich kolegów po pierze nad Wisłą, do potępienia bez apelacji teatru polskiego u nas, jako «falszywego blasku», jako instytucji, nie mającej żadnej racji bytu i nawet... szkodliwej. Prawda, że taki pogląd mógł w części utworzyć się skutkiem niezręcznych reklam początkowych, które głosiły, że koncenyonaryusz, chce «pokazać» naszych artystów petersburskiej publiczności, że rosyjanie uczą się na gwałt polskiej gramatyki, aby tylko nie z tych przedstawień nie uronić i t. p. Kto jednak głębiej i bezstronnie zastanowił się nad tą sprawą, zrozumieć musiał, że tu nie o żadne «pokazywanie» chodzi, że teatr nasz ma daleko skromniejszy, ale za to bliższy cel: dać pokarm duchowy i artystyczny 50-tysięcznej kolonii w Petersburgu, budzić w niej samowiedzę i zamiłowanie do ojczystej literatury i sztuki. A przytem Petersburg jest centrum, do którego setkami zjeżdżają się nieustannie interesanci z całego imperyum. Czy dla takich gości, którzy teatru warszawskiego nie znają, nie będzie teatr nasz miłą i pożyteczną rozrywką? Czy cel taki nie jest dość poważny, aby się wolno było zeń natrząsać? Można nie wierzyć w powodzenie tych wszystkich usiłowań, ale czy godzi się je ośmieszać, potępiać a nawet paraliżować? Doprawdy, gdybyśmy chcieli sądzić z pozorów, moglibyśmy przypuścić, że każdy objaw budzącego się życia po za sferą kompetencji prasy warszawskiej, jest dla pewnej jej części solą w oku...

«Słótko» o teatrze tyle mi miejsca zajęło, że wszystkie inne sprawy odłożyć muszę do następnej pogadanki. A teraz polecam gorąco wszystkim moim petersburskim czytelnikom sprawę teatru, która jest sprawą honoru naszej kolonii, a reżysyeri życzę,

w uszach mi dzwoniło. «To on do mnie strzelał!» — pomyślałem. On tymczasem z krzykiem przestachu przycisnął się plecami do gęstego krzaku. Krzak z łatwością można było obejść, ale ze strachu on nie wiedział i nie widział i gwałtem pchał się na kolące gałęzie. Jednem uderzeniem wytrąciłem mu karabin z ręki, drugim w coś wpakowałem ostrze mego karabina. Coś — niewiem — ryknęło czy stęknęło przeraźliwie. Po chwili pędziłem dalej. Nasi krzyczeli hurra! padali, strzelali. Pamiętam, że parę razy wystrzelił, już po wyjściu z lasu, na polanie. Wtem «hurra» stało się bardzo głośnem i wszyscy razem odrazu rzuciliśmy się naprzód. Właściwie nie my, ale nasi, ponieważ ja zostałem. Dziwnem mi się to zdawało. A jeszcze dziwniejszem było to, że odrazu wszystko znikło, krzyki i wystrzały umilkły. Nic nie słyszałem, widziałem tylko coś niebieskiego; musiało to być niebo. Potem i ono znikło.

Nigdy jeszcze nie znajdowałem się w tak dziwnem położeniu. Leżę, zdaje się, na brzuchu, i widzę przed sobą tylko malutki kawaleczek ziemi. Kilka trawek, mrówka zbiegająca z jednej z nich głową na dół, jakieś kawaleczki zaschłej zeszłorocznej trawy — oto cały mój świat. Patrzę na niego jednym tylko okiem, drugie bowiem zaciska coś twardego, pewno gałąź, na której opiera się moja głowa. Niewygodnie mi okropnie, chcę poruszyć się, ale zupełnie nie potrafię, dlatego nie mogę. Czas upływa tymczasem. Słyszę ówierkanie koników polnych, brzęczenie pszczoły. Nic więcej ani słysząc, ani widząc.

ażeby nie zapomniała i nadal o pięknem hasle naszego poety:

«Sztuka — zabawką cześć nie jest dla gminu,
Ani jest maską podłego rzemiosła,
Ona jak krzemień akry bije do czynu,
Bawi lud maską, aby go podniosła».

abc

Ziemie i kolonje słowiańskie.

ZE LWOWA. Czytamy w «Dz. Pol.»: «Niektóre dzienniki nie zrozumiały należycie doniesienia naszego o powierzonej ks. Józefowi Sembratowiczowi tymczasowej administracji gr.-kat. archidiecezyi lwowskiej i sądzą, że ks. Sembratowicz pozostanie administratorem aż do nominacji metropolity. Dla rozprószenia obaw donosimy, że tymczasowa ta administracja wykonywaną będzie przez ks. Sembratowicza najdalej tylko do 15 października, gdyż od tego czasu obejmie kierownictwo gr.-kat. archidiecezyi metropolitalnej wikary kapitulny lub apostołski, którym będzie stanowczo ks. Sylwester Sembratowicz. Zgodził się on już na żądania, przez stolicę Apostolską postawione. Mianowicie zobowiązał się ks. biskup Sylwester przeprowadzić reformę konsystorza i gr.-kat. seminarjum we Lwowie, zamianować nowych dziekanów i wydać kurendę do duchowieństwa ruskiego z poleceniem, aby przy wszystkich większych uroczystościach obrządku greckiego i łacińskiego, łączyło się z duchowieństwem polskiem. Oficyałem w miejsce ks. Malinowskiego, mianowany będzie ks. kanonik Pelesz».

Wydział centralny stowarzyszenia ruskiego imienia Michała Kaczkowskiego, wydał odezwę do rodaków swoich, wzywającą do jak najlichnieszego zapisywania się i popierania wszelkimi środkami tego stowarzyszenia. Wstęp odezwę jest następujący: «Ze względu systematycznego naporu ze strony rozmaitych, a wrogich rozwojowi rusko-narodowego życia żywiołów, sam instynkt zachowawczy wakażuje nam jedyną drogę, która nas musi doprowadzić do ocalenia indywidualnej naszej odrębności i ogólnego zbawienia — a mianowicie drogę cichej, cywilizacyjnej pracy około dobra ciemnych mas ludu».

ZE SZLĄZKA austriackiego. Ministerstwo oświaty zażądało od organów szkolnych na Szlązku statystycznych dat co do narodowych stosunków w szkołach ludowych, aby można zająć się usunięciem tego nie-naturalnego i nielegalnego stanu rzeczy w szkolnictwie szlązkim, że faktycznie na całym Szlązku nie istnieje ani jedna polska

Nareszcie staram się wyciągnąć z pod siebie prawą rękę i obydwooma rękami opierając się o ziemię — chcę stanąć na kolanach. Coś ostrego, coś szybkiego jak błyskawica przesywa całe moje ciało od kolan do piersi i głowy — i znów padam. Znów ciemność, znów nic niema.

Przebudziłem się. Dlaczegoż widzę gwiazdy, które tak jasno błyszczą na czarnoszafrowem bułgarskiem niebie? Czyż nie jestem w namiocie? Pocóż wyszedłem z niego? Chcę się poruszyć i uczuwam straszny ból w nogach.

Tak, jestem raniony. Niebezpiecznie czy nie? Chwytam się za nogi tam gdzie boli. Obydwie nogi pokryły się krwią zakrzepłą. Kiedy dotykam się do nich — ból jeszcze się zwiększa. Ból podobny do bólu zębów: ciągle, zdający się ciągnąć duszę. W uszach dzwoni, głowa ocieżała. Słabo jakoś zaczynam pojmować, że jestem raniony na obydwie nogi. Cóż to jest? Dlaczego mnie nie podnieśli? Czy naprawdę turcy nas rozbili? Zaczynam przypominać, co się zemną działo, z początku jakby przez mgłę widzę wypadki; potem wyraźniej, i dochodzę do wniosku, żeśmy wcale nie pobici. Dlatego że upadłem — (tego, zresztą nie pamiętam, ale pamiętam, jak wszyscy rzucili się naprzód, a ja nie mogłem się ruszyć z miejsca, pozostało mi tylko coś niebieskiego przed oczyma) — i upadłem na polance na wierzchołku wzgórza. Na tę polankę wskazywał nam nasz oddziałowy dowódca: «Dzieci, będziemy tam!» krzyknął on swym jędrzym głosem. I byliśmy tam;

lub czeska szkoła ludowa, tylko same szkoły utrakwistyczne, nawet w gminach nawskroś słowiańskich.

Z CZECH. «Narodni listy», w artykule o dobrodziejstwach języka niemieckiego, charakteryzują skutki kulturowe i narodowe germanizacji nietylko w Czechach, ale w Galicyi, w Poznańskiem, na Szlązku. Oburzenie jego wzrasta z każdym wierszem, aż się podnosi do tych słów:

«Pióro Tacyty wzdygnęłoby się pisać historię tej cywilizacji, oko Tukidydesa zciemniłoby się, patrząc za temi kretowemi podkopami, które można na powierzchni dopiero — po ruinach. Niemiecka «cywilizacja» stworzyła duchowy i fizyczny proletaryat w Czechach, w Galicyi, w Wielkopolsce, na Mazowszu, w Górnym Szlązku, a szczytem jej sprawiedliwości jest ów wyrok pruskiego męża stanu, że nadarmo szukać środków przeciw tyfusowi w Górnym Szlązku, ponieważ plemię to przeznaczone jest widocznie na wyginięcie!»

Dr. Rieger i wielki przyjaciel Mickiewicza i Polski, kanonik Wyszehradu, Stule, jada do Djakowa, zaproszeni przez biskupa Strossmayera na uroczystość poświęcenia katedry.

Z CZECH. Jak «Noue fr. Presse» pisze, minister Courad wydać ma rozporządzenie, mocą którego czeskim studentom to ułatwienie ma być udzielone, iż państwowe egzamina zdawać będą przed czeskimi egzaminatorami także z przedmiotów, przy których znajomość języka niemieckiego wymagana jest stosownie do znanego dekretu ministerjalnego.

Z BOŚNI donoszą do gazet rosyjskich, że codziennie hercegowińcy masami uciekają do Czarnogórze, ażeby oswobodzić się od poboru, który teraz wprowadzają w Hercegowinie «z wszelkiego rodzaju nadużyciami». Rząd austriacko-węgierski nie zwraca jakoby żadnej uwagi na wiek, oznaczony dla powinności wojskowej: biorą mężczyzn od 20 do 40 lat, byleby tylko uzupełnić komplet.

KRAINA. Pomimo pojednawczej polityki korony i rządu w Austrii, antagonizm narodowy słowiańsko-niemiecki plata jeszcze ciągle figle. «Slovenec» donosi np., że w Koczebiu (Gottschee, okolica w Krainie przez Niemców zamieszkała), wytoczono profesorom śledztwo dyscyplinarne z powodu pieśni «Wacht an der Kulsza» (rzeka krainińska i następnie kroacka). Kiedy «Deutsche Ztg.» rozpisala wiadomy konkurs na najlepszy austriacki hymn niemiecki, napisał profesor gimnazyalny w Koczebiu, jakiś Obergföhl hymn koczebiański «Die Wacht an der Kulsza» (na wzór osławionej «Wacht am Rhein»), w którym słowem nazwano tchórzowskim talalajstwem (feige Wichte). Hymn ten śpie-

a więc, nie jesteśmy rozbici... Dlaczegoż mnie nie podjęli? Przecież tutaj na polanie miejsce otwarte, widać wszystko... Przecież, z pewnością, nietylko ja sam leżę tutaj. Oni tak często strzelali. Muszę poruszyć głowę i spojrzeć. Teraz łatwiej mogę to zrobić, ponieważ wtedy, kiedy ocknąwszy się widziałem trawkę i mrówkę, zbiegającą głową na dół, gdy starałem się podnieść — nie upadłem w poprzednim położeniu, lecz przewróciłem się na wznak. Dlatego też widzę te gwiazdy.

Podnoszę się i siadam. Niesłychanie trudno wykonać to, kiedy obydwie nogi przetrącone. Kilka razy oniemał w rozpacz wpadam; nareszcie, z nabiegłymi od bólu łzami w oczach — siadam.

Nademną — szmat czarno-szafirowego nieba, na którym błyszczy wielka gwiazda i kilka małych; dokoła coś ciemnego, wysokiego. To — krzaki. Jestem w krzakach; nie znałem mnie!

Czuję jak na mej głowie poruszają się włosy.

Jednakże, w jaki sposób znalazłem się wśród krzaków, kiedy zastrzelili mnie na polanie? Pewno zraniony przypelznałem aż tutaj, z bólu sam nie wiedząc, co robię. Dlaczegoż teraz poruszyć się nie mogę, kiedy wtedy mogłem aż tutaj się dostać? A może też wtedy miałem tylko jedną ranę, a druga kula tutaj już mnie dosięgła?

Blado-różowe plamy zdawały się okrażać mnie ze wszech stron. Wielka gwiazda zbliżała, małe — znikły. Księżyc wschodzi. Jak dobrze teraz w domu!...

wają ekstraniemieccy fanatycy przy każdej sposobności, czem w niepospolity sposób podsycają bywa wzajemna nienawiść narodowa.

Korespondencye «Kraju».

Suwałki, we wrześniu 1882 r.

Nikt nie zaprzeczy, że gorzelnie są bardzo ważną gałęzią przemysłu rolniczego — ale i te wymagają pewnych warunków istnienia, aby z zobowiązaniem gospodarza i rządu, korzyścią istniały. Niestety, obecne stosunki wytworzyły tak smutne warunki dla gorzelni, że te zamiast dochód przynosić rujnują obywateli, a rządowi nie tylko korzyści żadnej nie przynoszą, ale stratę. Na całej granicy pruskiej pozakładano wielkie składy spirytusu na miarę większą, bo garniec ich ma objętości półpiętej kwarty, i na taką miarę sprzedają do nas na defraudację daleko silniejszego spirytusu wiadro po 2 rs. 50 kop., wtedy gdy u nas sama akcyza od wiadra wynosi rs. 8. Jaki cel tego — niepojmuję, ale wiem, że to przyczynia się do ruiny naszych gorzelni, a pośrednio i do wszystkiego co z nią związane. Fabrykacja okowity przytem tak uciążliwemi, do rozpacz przyprawiającymi, obstawiona jest warunkami, że wielu gospodarzy ze stratą własną woli gorzelnie zamykać, aniżeli narażać się na tysiące nieprzyjemności. Ciągłe mierzenia aparatów, zjazdy urzędników, pieczętowania, spisy i opisy, tysiące słowem formalności przejść i przeniesć musi producent zanim do roboty przystąpić może. Oto mały przykład: gorzelnia przygotowana, kartofle zwiezione, gospodarz prosi tylko zarząd aby mu wyrabiać zezwolono. Następuje oczekiwanie. Kartofle gniją, bo trzy, czasem cztery tygodnie czekać trzeba na otwarcie gorzelni. Obywatelowi zgnily kartofle; a rząd stracił, bo wódki z nich pędzić nie można.

Wysokość akcyzy i tysiące formalności objętych ustawą kontrolującą spowodowały, że z istniejących w Królestwie Polskiem 5,300 gorzelni pozostało zaledwo 180. Ma się rozumieć, że zagranica nie śpi, i również ma się rozumieć, że to wpłynęło na upadek rolnictwa, wychów inwentarza i t. p. Pośrednio zaś na ludzi i ich zdrowie. Defraudacja przy takich warunkach tak kolosalne przedstawia korzyści, że nie dziw iż się nią lud zajmuje. O moralności ludu prostego rozwodzić się nie potrzebuje. Jak wielką jest defraudacja można wnosić z tego, że pruscy składnicy do Suwałk sprzedają dziennie po 200 wiader spirytusu in fraudem. Nadgra-

Jakieś dziwne dźwięki dochodzą do mych uszu... Jak gdyby ktoś stękał. Tak — to jęk. Może tuż obok mnie leży jakiś zapomniany, z podruzgotanemi nogami albo kulą w brzuchu? Nie — jęk, zdaje się, blisko, a dokoła mnie niema nikogo... Boże drogi, przecież to ja sam! Ciche, skarżące się jęki; czyż rzeczywiście ja tak bardzo cierpię? Pewnie że tak być musi, tylko że ja nie pojmuję tego bólu, ponieważ w głowie czuję ciężar jakiś, olów, mgłę... Lepiej daleko znów się położyć i zasnąć, spać, spać... Czy przebudzę się kiedykolwiek? Zresztą — wszak to wszystko jedno.

W tej samej chwili, kiedy zbieram siły, aby się położyć, szeroki błady pas światła księżycy wyraźnie oświeca miejsce, na którym leżę — widzę wyraźnie coś ciemnego, wielkiego najdalej o pięć kroków od siebie. Miejscami ta czarna masa odbija księżycowe światło. Guziki albo rynsztunek błyszczą... Trup albo ranny — jedno z dwojga.

Mniejsza o to — położyć się...

Nie, nie... nie może być! Nasi nie odeszli. Muszą być tutaj, wytrącili Turków z pozycyi i sami się na niej utrzymali. Dlaczegoż nie słyszą ani głosów ludzkich, ani trzasku rozpalonych ognisk? Ale przecież jam tak słaby, że nic nie słyszę. Oni muszą być tutaj.

— Ratunku! Pomocy!

Dzkie, szalone, ochryple dźwięki wyrwywają się z mej piersi — a niemasz na nie odpowiedzi. Nocne echa głośno je powtarzają. Zresztą — wszystko milczy. Koniki polne, jak

nicznych składów jest bardzo wiele, a każdy z nich po 200 i 300 ludzi dziennie oblega. Składnicy powiadają zwykle z uśmiechem zadowolienia, że w całych Niemczech wyprodukowany spirytus sprzedawany jest do Polski, że miesięcznie na granicy z całej Polski otrzymują przeszło 4 miliony rubli za spirytus. W gorzelniach tutejszych cały zapas spirytusu z ukończonej kompanji stoi sobie spokojnie, bo nikt nie chce kupować, mając aż za wiele defraudowanego spirytusu z Prus. «Ususzkę» trzeba płacić pomomoto. Cóż więc pozostaje? Cały zapas sprzedaje się do Prus po 2 rs. za wiadro. Innej rady niema. Przytem jest jeszcze jedna dość ważna przyczyna zamykania gorzelni. Właścicielami tych ostatnich są u nas obywatele, ludzie inteligentni, ambitni, w guberniach zaś Cesarstwa gorzelnie są w rękę dzierżawców, ludzi niższej klasy. Podejrzliwość, nieufność, brak wiary ze strony urzędnika dla dzierżawcy nie nie przedstawia nadzwyczajnego, obywatela zaś obraża i niecierpliwi. A. K.

Paryż, 12 września.

Nuncyusz papieżki, hr. Mieczysław Czacki, świeżo mianowany kardynałem opuszcza Paryż w ciągu bieżącego, albo w początku przyszłego miesiąca. Powodem odwołania z obecnej posady jest po prostu stan oplakany jego zdrowia. Publiczność tak trudno daje wiarę, że dyplomaci mogą zapaść na zdrowiu, że dopiero śmierć ich jest wstanie ją przekonać, że chorowali nie na żarty. Hr. Czacki o mało nie złożył tego świadectwa swej szczeroci. Od kilku miesięcy walczył pomiędzy życiem a śmiercią; wątpliwy i delikatny jego organizm nie może znieść klimatu paryżkiego; co moment zapada na zapalenie płuc, i siły jego tak słabną, że tylko przy pomocy laski utrzymać się może na nogach.

Zanim nuncyusz papieżki opuści wojownicze swoje stanowisko przy republikańskim rządzie francuzkim i znajdzie pod łagodnym niebem włoskiem spokojne jakie ustroenie, przygotowane mu przez jego przyjaciela, zwierzchnika Leona XIII-go, do wypoczęcia po swych trudach, chwila zdaje nam się właściwą do treściwego naszkicowania stanowiska, zajętego przezeń względem kościoła z jednej strony, a społeczeństwa polskiego z drugiej.

Byłoby zupełnie zbyt cennym, rozszerzać się nad różnicą polityki, jaka istnieje pomiędzy Piusem IX a jego następcą, Leonem XIII. Jest ona wybitną i ogólnie znaną.

przedtem, ćwierkają — niezmęczone. Księżyc smutną swą twarzą spogląda na mnie.

Gdyby on był raniony, musiałby ocknąć się od tego krzyku. Ale to trup. Nasz czy turek? Ach, Boże drogi, jak gdyby to nie wszystko jedno... Sen morzy mię i zamyka rozpalone powieki.

Z zamkniętymi wciąż oczyma leżę ciągle, chociaż już dawno się przebudziłem. Nie chcę otworzyć oczu, bo czuję światło słoneczne, muskające zamknięte moje powieki; gdybym oczy otworzył, światło raziłoby je. Zresztą, lepiej nie ruszać się... Wczoraj (zdaje się, że to wczoraj było?) ranili mię; już doba przeszła, przejdzie druga — ja umrę. Mniejsza o to. Lepiej się nie ruszać. Niechaj ciało leży nieruchomo. Jakżeby dobrze było, gdyby można robotę mózgu powstrzymać; ale niczem wstrzymać jej niepodobna. Myśli, wspomnienia cisną się do głowy. Zresztą wszystko to nie na długo — wkrótce nastąpi koniec. W gazetach tylko zachowa się kilka wierszy, że straty nasze nieznaczne: ranionych tyłu, zabity szeregowiec — ochotnik Iwanow. Nie, nawet nazwiska nie napiszą; poprostu powiedzą: zabity jeden. Jeden szeregowiec, jak ten jeden piesek...

Obraz cały powstaje w mej wyobraźni. Dawno to już było; zresztą, wszak wszystko, całe moje życie, tamto życie, kiędym nie leżał jeszcze tutaj ze zdruzgotanemi nogami, było tak dawno... Szedłem ulicą; garstka ludzi zwróciła moją uwagę. Garstka ta stała w milczeniu i patrzyła na coś białego, krwią oblanego, skomlącego okropnie. Był

Pius IX był istotnie dowódcą wojującego kościoła, i żądał od całego katolickiego świata bezwzględności posłuszeństwa. Reformator, z reformatorską zaciętością prowadził swe dzieło; jedną ręką sypał błogosławieństwa, drugą anatemy. Naprawdę świat nowożytny, wyzwolony z powijaków, dumny ze swej duchowej niezależności, groził temu przedstawicielowi średniowiecznych idei ogólnym buntem; niestrudzony, z niezachwianą wiarą, szedł on ciągle naprzód swą drogą.

Polityka niezależna, nieugięta, szorstka, wyzywająca Piusa IX-go, wywołała tak jawne przeciwieństwo pomiędzy kurją rzymską a większością katolickich mocarstw, nie chcących uznać nad sobą hegemonji kościoła, że następcą jego na apostolskiej stolicy, Leon XIII był zmuszony do obrania sobie drogi całkiem odmiennej. Zamiast zerwać z rządami chrześcijańskimi, obecny papież stara się żyć z nimi w zgodzie, zamiast targać się na ich państwową powagę, przychodzi jej z pomocą, zamiast ciskać gromy, woli negocjować i nie mogąc odzyskać od razu wszystkich straconych pozycji, stara się przynajmniej o zachowanie niektórych. Rola Leona XIII jest bez zaprzeczenia trudniejszą i mniej w dramatyczne efekta zasobną. Krótkie jego panowanie pokazuje już jednak, że dzisiejsza polityka okolicznościowa stolicy apostolskiej odniosła skutek. Stosunki dyplomatyczne przywrócone zostały pomiędzy kurją rzymską a niektórymi mocarstwami, z którymi były zerwane dawniej i interesa katolickie są obecnie zależne, więcej niż za czasów Piusa IX, od opieki Rzymu.

W pracowitem i niewdzięcznym zadaniu, jakie sobie postawił Leon XIII, było rzeczą wielkiej dlań wagi, aby mógł znaleźć mężów stanu, zdolnych zrozumieć jego plany i działających w myśl ich wytrwale. Trzeba było przekonać i rządy i narody, że kościół nie ma zamiaru targać się na ich swobody i że żyć może w zgodzie z demokratyczną cywilizacją; problemat nader skomplikowany. Wśród przyjaciół pierwszej chwili, Leon XIII znalazł rodaka naszego, hr. Mieczysława Czackiego. Znając doniosłość jego umysłu nie wahał się zawezwać go do współdziałania i powierzył mu posadę nuncjusza przy Rzeczypospolitej francuzkiej. Ze wszystkich stanowisk niebezpiecznych, to było bez wątpienia najniebezpieczniejszem: Daniel posłany został do lwiej jamy. Znana jest walka staczana we Francji pomiędzy Rzeczpospolitą a kościołem. Ten ostatni w czasie tych lat kilku, gdy Rzeczpospolita

o byt swój walczyła, stanął w rzędzie stanowczych jej przeciwników; obecnie, gdy ona zatryumfowała, kościół katolicki płaci haracz za przegraną kampanję. Rzeczpospolita demokratyczna nie ma wprawdzie zamiaru przesładować kościołów i zostawia każdemu ze swych obywateli całkowitą swobodę religijną, ale odjęła kościołowi uprzywilejowane stanowisko, odsunęła go od udziału i wpływu na szkołę, zamknęła kongregacje zakonne, nieuznane przez państwo i t. d. Łatwo pojąć, że stosunki dyplomatyczne pomiędzy Rzymem a Paryżem utrudniły się wielce. Dotąd obowiązuje je konkordat, zawarty pomiędzy obu rządami, jeszcze za czasów Napoleona I. Akt ten dyplomatyczny nietylko, że zabezpiecza całkowitą niezależność rządu francuzkiego od kościoła, ale jest mniej korzystny dla stolicy apostolskiej, niż wszystkie podobne ugody, zawarte z innymi mocarstwami. Bardziej postępowe żywioły we Francji nie kontentują się tem uprzywilejowaniem stanowiskiem, idą jeszcze dalej i żądają zupełnego rozdziału kościoła od państwa, wywołuje co moment starcia pomiędzy kurją a rządem republikańskim. Gdyby Pius IX-go zasiadał jeszcze na apostolskim tronie, oddawna stosunki dyplomatyczne z Francją byłyby zerwane. Stronnictwo ultramontańskie francuzkie, w nienawiści swej do Rzeczypospolitej, byłoby wywierało nacisk w tym kierunku. Dzięki spokojności umysłu i dyplomatycznemu temperamentowi Leona XIII, stosunki te nie są zerwane. Istnieją one z obopólną korzyścią. Zasluga tego stanu rzeczy przypisaną być może w znacznej części nuncyuszowi Czackiemu.

W czasie dwuletniego swego pobytu w Paryżu, dał on dowody niezaprzeczonego politycznego taktu. Postawił on sobie za zadanie, przekonać rząd republikański, że stolica apostolska *a priori* żadnego wstępu do tej formy państwowej nie żywi. Zamiast rzucić się w grono klerykalno-monarchicznej opozycji, mgr. Czacki odsunął stanowczo od siebie wszystkie kompromitujące i burzliwe osobistości francuzkie. Nie chodziło mu o zadowolenie kliki Veillotów ani ks. La Rochefoucauld, ale o utrzymanie dobrych stosunków z koryfeuszami świata rządowego, dyplomatycznego i parlamentarnego. Fałszywą jest pogłoska, że Papież potępił poufale stosunki hr. Czackiego z p. Gambetta; przeciwnie, działał on najzupełniej w myśl Leona XIII-go, starając się osłabić niechęci i uprzedzenia republikańskiego stron-

nictwa francuzkiego. Jako rezultat tej działalności pojedynczej, możemy przytoczyć powolność, z jaką rząd francuzki wykonywa swoje słynne dekreta marcowe, przeciwko kongregacyom zakonnym. Nietylko, że zakony kobiece nie są prześladowane, ale i na wiele mężkich rząd republikański patrzy przez szpary. Czas respokoi te przeciwieństwa, ale jeżeli już obecnie walka mniej jest zażartą, można śmiało przypisać to mgr. Czackiemu. Rząd francuzki sam tak głęboko jest przekonany o rozległości usług, jakie nuncyusz rzymski oddał sprawie pokoju duchowego, że przedstawił go do kapelusza kardynalskiego.

Czytelnicy «Kraju» ciekawi są zapewne dowiedzieć się odemnie, jak się odnosi hr. Czacki do Polaki i polaków, odpowiedź na to jest dość trudna. Nuncyusz nie zapomniał ani mowy rodzinnej, ani związków z ziemią ojczystą, ale traktuje ją jako piękne wspomnienie, nic więcej. Sądzi on, że gdy się jest księdzem kościoła, gdy się jest wtajemniczonym w dyplomatyczne misterye, gdy się jest przedstawicielem i rzecznikiem interesów katolicyzmu na wszechobszarze kuli ziemskiej, nie ma się prawa klasz na szalę swych osobistych sympatyj i interesów społeczeństwa, w którym się zrodziło. Postawione w obec katolicyzmu maleje ono, w pojęciu nuncjusza, i schodzi do atomu składowego, nic więcej. Może to i wniosło pojmowanie, ale dla nas, a nie wątpimy i dla przyszłych naszych pokoleń, wdzięczniejszem i sympatyczniejszym wspomnieniem, otoczone są i będą czcigodne imiona Krasickich, Staszyców, Kołatajów, Naruszewiczów, którzy umieli pogodzić swoje obowiązki kapłańskie z uczuciami miłości dla ziemi ojczystej, aniżeli imię księdza kościoła, który srebro uczuć rodzinnych na kosmopolityczne złoto przetopił.

T. R.

Czerniowce, 22 września.

Jeśli by kto o sile cywilizacyjnej i żywotności narodu polskiego powątpiewał, tego zapraszamy do małej przejażdżki po naszej Bukowinie, kraju koronnym Austrii, najbardziej na południowo-wschodnim kierunku wysuniętym a z Rumunją graniczącym.

Bukowina, obejmująca 171 mil kwadratowych przestrzeni, a posiadająca obecnie około 600,000 ludności, stanowiła jeszcze w r. 1773 część Multan. Sultán turecki, pan zwierzchny księstwa Multańskiego darował Austrii ten kawał kraju. Od r. 1775 stał on się więc własnością państwa austriackiego. Przed stu

to maleńki, ładny piesek; wagon drogi konnej przejechał go. Umierał biedak—ot, jak ja teraz. Jakiś stróż przeszedł pośród ludzi, wziął pieska za szyję i uniósł go. Ludzie się rozeszli.

A mnie czy kto ztąd uniesie? Nie—leż i umieram. A jakże pięknem jest życie... Wtedy (kiedy zdarzyło się z pieskiem nieszczęście) byłem szczęśliwy. Szedłem jakby niem upojony — miałem prawo być szczęśliwym. O wy, wspomnienia, nie męczcie mnie! zapomnijcie o mnie! Dawne szczęście, obecne meki... niechajby już pozostały same męczarnie, niechaj nie męczą mnie wspomnienia, które zmuszają do porównań. Ach, tęsknota, tęsknota! Tyś stokroć gorsza od ran.

Jednakże—gorąco coraz bardziej. Słońce pali. Otwieram oczy, widzę te same krzaki, to samo niebo, tylko w dziennem oświetleniu. A otóż i mój sąsiad. Tak, to—turek, trup. Jakiż on ogromny! Poznaje go: to ten sam...

Przedemną leży człowiek, którego zabiłem. Za cóż ja go zabił?

Leży tutaj martwy, krwią obłany. Po-cóż los aż tutaj go zapędził? Kto on taki? Może i on, tak jak ja, ma starą matkę. Długo, długo będzie ona przesiadywać całemi wieczorami przy drzwiach ubogiej swej lepianki i spoglądać na północ odległą: czy nie wraca jej syn najukochańszy, jej chlebowdawca i robotnik.

A ja? I ja także... Jam gotów nawet pomienić się z nim. Jaki on szczęśliwy: on nic nie słyszy, nie czuje ani bólu od ran, ani tęsknoty, ani pragnienia. Ostrze kara-

biła przebiło mu serce... Oto na mundurze wielka, czarna dziura; dokoła niej krew. *To ja m zrobił.*

Jam tego nie chciałem, nie pragnąłem. Nikogo nie chciałem skrzywdzić, kiedym szedł bić się. Myśl, że i ja będę musiał zabijać ludzi, jakoś odstępowała odemnie. Przedstawiałem sobie tylko, jak ja sam *swą własną* pierś będę pod kulę podstawał. I poszedłem, i podstawiłem.

No, i cóż? Głupcze, głupcze! A ten nieszczęśliwy fellah (egipski mundur na trupie), on mniej jeszcze winien odemnie. Zanim ich posadzili jak śledzi w beczkę, na parostatek i zawieźli do Konstantynopola, on nawet nie słyszał ani o Rosyi, ani o Bulgaryi. Kazali mu iść—on poszedł. Gdyby nie chciał pójść — bili by go pałkami, albo, bardzo to możliwe, jaki basza utopił by w nim rewolwerową kulę. Długą, trudną odbył on podróż od Stambułu do Ruszczuka. Myśmy napadli, on się bronił. Ale gdy zobaczył, że my, straszni ludzie, nie boimy się jego patentowanej angielskiej gwintówki Peabody'ego i Martiniego, że bezustannie postępujemy naprzód—przestrach go ogarnął. Kiedy chciał odchodzić, jakiś mały człowiek, którego mógłby zabić jednym uderzeniem czarnej swej pięści, podskoczył i ostrze karabina wpakował mu w serce.

Cóż on zawinił?

I cóżem ja winien, chociaż to ja go zabiłem? Cóżem ja winien? Za cóż męczy mnie pragnienie? Pragnienie! Kto pojmuje znaczenie tego wyrazu? Wtedy nawet, kiedysmy przechodzili przez Rumunję, w czasie okrop-

nego czterdziestostopniowego upału, przechodząc po pięćdziesiąt wiorst bez odpoczynku, wtedy nawet nie czulem tego, co teraz czuję. Ach, gdyby ktokolwiek przyszedł!

Boże drogi! wszak w tej jego ogromnej flaszy napewno jest woda. Ale trzeba dostać się do niego. Jakże to trudne do wykonania! Mniejsza o to—dostać się muszę.

Zaczynam pełznąć. Nogi moje wloką się, osłabłe ręce ledwo mogą poruszyć ciało moje nieruchome. Dwa sążnie odległości dzieli mnie od trupa, ale dla mnie to więcej—nie więcej, a gorzej—aniżeli wiorst dziesiątki. Pomimo to trzeba pełznąć. W gardle mię coś pali jak ogień. Zresztą, prędzej umrzeć można bez wody... Niechaj, a może...

I wlokę się dalej. Nogi czepiają się ziemi, i ruch każdy przyczynia ból do niewytrzymania. Krzyczę, krzyczę jęcząc, a jednak wlokę się dalej... Nareszcie, otóż i on. Oto flasza... woda w niej jest i jak wiele! zdaje mi się, że większe półflaszy... O! tej wody na długo mi wystarczy... do samej śmierci!

Ty zbawiasz mię, moja ofiaro. Zacząłem odwiązywać flaszę, wsparłszy się na jednym łokciu, gdy nagle straciłem równowagę, upadłem twarzą na piersi mego zbawcy. Trupi odór już go otaczał...

Napiłem się. Woda była ciepła, ale nie zepsuta, i, w dodatku, było jej wiele, przeżyję jeszcze parę dni. Przypominam sobie, że w «Fizjologii codziennego życia» powiedziano, że bez pokarmu może człowiek przeżyć więcej tygodnia, jeśli tylko wodę posia-

laty był to kraj bardzo mało zaludniony i prawie cały lasami bukowemi zarosnięty, od czego też otrzymał nazwę Bukowiny. Kultury i oświaty nie było tu żadnej. Tylko Suczawa, dawna stolica multkańskich gospodarów, posiadała jedną i jedyną szkołę, w której uczono czytać i pisać po włosku. Zresztą nie było żadnej innej szkoły. Czerniowce, dzisiejsza stolica księstwa bukowińskiego, miasto liczące przeszło 40,000 ludności, pięknie zbudowane i ożywione znacznym ruchem handlowym, były przed stoma laty nędzną i cichą wioską. Prócz Czerniowiec powstały i inne jeszcze miasta, pomiędzy temi Rudowce z 16,000 ludności, Wyżnica, Zastawna, Kocman i Sada-góra, piękne i zamożne wsie, jednym słowem z dzikiego lasu zrobił się kraj cywilizowany. W metamorfozie tej należy zasługa w pierwszym rządzie polakom, którzy tu osiedli i skrzętną i zapobiegliwą pracą użyźnili pustkowie. Bukowinę przyłączył rząd austriacki jako «dwudziesty cyrkuł» do gubernium galicyjskiego. Tym sposobem posiadała ona jeden i ten sam zarząd co i Galicya. Biurokracja niemiecka, która się rozsiała w Galicyi, panowała z początku i w Bukowinie, jednak zczasem przybywało tu coraz więcej polskich urzędników tak, że po kilkunastu latach prawie wszystkie niższe posady rządowe znalazły się w ręku polskiem. Następnie odłączył rząd Bukowinę od Galicyi i uczynił z niej odrębną prowincję. Kiedy zaś Gołuchowski został namiestnikiem Galicyi, przyłączono za jego staraniem znowu Bukowinę do Galicyi i teraz prawie wszystkie urzęda obsadzone zostały polakami. Kraj jednak był już przez naturalną przewagę żywiołu polskiego w części nadpolszczonym. Polacy-urzędnicy byli pierwszymi pionierami polszczyzny na Bukowinie. Równocześnie zaczęli się po miastach, szczególnie w Czerniowcach i we wszystkich miejscowościach, położonych pomiędzy Prutem a Dniestrem, osiedlać polacy kupcy i rzemieślnicy. Administracja, pozostająca pod zarządem Gołuchowskiego, wzmocniła niepoślednio polski żywioł na Bukowinie. Prócz pomnożenia polskich urzędników, wystąpili na widownię polacy dorobkowiec, którzy pokupili ziemskie majątki i sprowadzając oficyalistów, służbę i robotników z Galicyi, potworzyli tym sposobem małe polskie osady. Gołuchowski, któregoby śmiało nazwać można galicyjskim Wielopolskim, zrozumiał dobrze, że przyłączenie Bukowiny do Galicyi jest dla tej cennym nabytkiem i że zczasem żywioł polski pięknie może tu mieć posłannictwo dziejowe.

da. Prawda, tam nawet opowiedziana jest historia samobójcy, który się głodem zamorzył. Żył on bardzo długo, ponieważ pił.

No, więc cóż? Jeżeli jeszcze przeżyję pięć, sześć dni, cóż z tego? Nasi odeszli, bułgarowie się rozpierzchnęli. Drogi blisko niema. Wszystko jedno — umrzeć trzeba. Zamiast trzydniowej, zrobiłem sobie tygodniową agonję—oto wszystko. Czyż nie lepiej odrazu skończyć? Tuż obok mego sąsiada leży jego broń, pyszny wyrób angielski. Rękę tylko pociągnąć, potem moment jeden i koniec. Patrony tuż, cała ich masa. Nie zdążył zużyć wszystkich.

A więc kończyć czy — czekać? Na co? Na zbawienie? Śmierci może oczekiwać? Czekać, póki nie nadejdą turcy i nie zaczną ściągać skóry z mych nóg poranionych? Lepiej stokroć samemu...

Nie, nie trzeba na duchu upadać; będę walczył do końca, do ostatka. Przecież, jeśli mnie znajdą — jestem uratowany. Może kości nie uszkodzone — wyleczą mnie wtedy. Ujrze ojczyznę, matkę, Manię...

Boże, nie dozwól, aby one o całej dowiedziały się prawdzie! Niech myślą, że zabity odrazu. Co one poczują, biedaczki, jak się dowiedzą, że się męczył dwa, trzy, cztery dni!

W głowie czuję zawrót; podróż moja do sąsiada wyczerpała siłę ostatek. A tutaj ten okropny odór! Jak on czerniał... a cóż to będzie jutro, albo pojutrze. I teraz leżę tutaj tylko dlatego, że niemożę odsunąć się ani na krok jeden. Odpocznę i wszystkich sił użyję, ażeby na dawne miejsce się prze-

Niestety, nie znalazła polityka Gołuchowskiego, spadkobierców i dziś pomimo, że większość ludności bukowińskiej jest słowiańska — kraj uchodzi za rumuński i prawie wyłącznie rumuńskich posiada przedstawicieli w parlamencie i w sejmie.

Pomiędzy latami 1840 a 1850 wytworzyło się na Bukowinie narodowe stronnictwo rumuńskie, które w pierwszym rządzie zwróciło swą działalność przeciw przyłączeniu Bukowiny do Galicyi. Po kilkunastu latach pracy i intryg, udało się mu nareszcie oderwać Bukowinę od Galicyi. W Czerniowcach ustanowiono osobny sąd krajowy. System odrębności nie zdołał się jednak długo utrzymać i następnie przyłączono Bukowinę znowu do Galicyi. Dopiero, kiedy Schmerling przyszedł do steru władzy rządowej, uczynił z Bukowiny odrębny kraj koronny i odtąd też (od r. 1868) jest Bukowina samodzielną.

Pomimo tej zmiany politycznej, nie przestał żywioł polski, za pomocą naturalnej swej przewagi cywilizacyjnej, wzmacniać i wzmagać się. Obecnie tworzą polacy na Bukowinie 10% ogólnej ludności, a więc dosięgają liczby 60,000. Nie jest to wprawdzie liczebnie imponującym, ale za to ważą polacy wiele co do jakości, gdyż prawie cała ludność polska na Bukowinie składa się z inteligencji jako to: doktorów medycyny, adwokatów, inżynierów, profesorów, urzędników, obywateli ziemskich, kupców, przemysłowców i rekrutów. Marszałkiem sejmu czerniowieckiego jest polak, p. Kochanowski, a i na innych wybitnych i honorowych stanowiskach widzimy polaków. W samych Czerniowcach najbardziej rozpowszechnionym jest język polski. Każdy go zna, a mówią nim nawet rumuni i niemcy. Polacy w Czerniowcach tworzą czwartą część ludności. Jest ich tu przeszło 10,000. Wszyscy prawie należą do inteligencji, a ztąd da się wytłumaczyć naturalną ich przewagę. Towarzystw polskich jest w Czerniowcach trzy, a mianowicie «Towarzystwo bratniej pomocy», polska kasa zaliczkowa i akademickie stowarzyszenie «Ognisko». Na czele ruchu narodowo-polskiego w Czerniowcach stoi znany autor «Obrony Sokolowa», p. Aleksander Morgenbesser, który posiada na Bukowinie majątek ziemski a nadto jest w Czerniowcach notaryuszem. Jego staraniem zawiązanem zostało przed czterema laty «Towarzystwo bratniej pomocy», które obecnie przeszło 1,200 liczy członków i ma swą własną czytelnię, bibliotekę i salę dla przedstawień teatralnych. Polska kasa zaliczkowa, założona przed jedenastoma laty

sunać; jak gdyby naumyślnie wiatr wieje z tamtej strony, będzie więc odpędzał odemnie smród okropny.

Leżę bezsilnie zupełnie. Słońce pali mi ręce i twarz. Nie mam nic, abym mógł się nakryć. Żeby chociaż noc nastąpiła prędzej: zdaje się, że to już będzie druga. Myśli moje się płaczą i tracę przytomność.

Spałem długo, dlatego, że kiedym się przebudził, już było ciemno: noc zupełna. Wszystko jak przedtem: rany bolą, sąsiad leży taki sam ogromny i nieruchomy.

Nie mogę o nim nie myśleć. Czyż to podobna ażebym porzucił wszystko mi drogie, kochane, ażebym przeszedł tysiące wiorst, abym głód i chłód cierpiał, męczył się, znosił upały, nareszcie czy podobna, że leżę sam jeden opuszczony w męczarniach okropnych tylko dla tego, ażeby ten nieszczęśliwy żyć przestał? A przecież, czyż co więcej nad to jedno zabójstwo uczyniłem dla celów wojny?

Zabójstwo, zabójca... I któż? Ja!

Kiedy zamysliłem iść tutaj bić się, matka i Mania nie odciągały mnie od tego zamiaru, chociaż płakały nademną. Zaślepiiony, nie widziałem tych łez. Nie rozumiałem (teraz rozumiem), jaką krzywdę wyrządzałem najukochańszemu istotom.

Czyż warto wspominać? Przeszłości wrócić niepodobna.

A jak dziwnie zapatrywali się nasi znajomi na mój postępek. «Warjat, leżcie sam nie wie po co i dlaczego?» Jak mogli oni tak mówić? W jaki sposób pogodzić te ich

przez Antoniego barona Gostkowskiego, rozporządza obecnie bardzo znacznym kapitałem obrotowym. «Ognisko» akupia znowu polaką młodzież wszechnicy czerniowieckiej. Prócz tych jest jeszcze kilka polskich czytelni w innych miejscowościach, jak w Waszkowcach, Wyżnicy i w Kocmaniu.

Część Bukowiny, leżąca pomiędzy rzekami Prutem a Dniestrem, jest zupełnie słowiańska. Włościanie są rusini prawosławni, inteligentna polacy. Po dworach i miasteczkach wszyscy prócz żydów mówią po polsku. A piękny i żyzny to pas kraju, gdzie jak jeziora falują łany pszenica, a kukurydza, jakby las, się zieleni. Nad rzeką Czeremoszem jest również cały powiat wyżnicki czystosłowiańskim. W górach Karpackich od granicy galicyjskiej, mieszkają rusińscy huculi, którzy niczem się nie różnią od huculów pokuckich. W bukowińskich górach, w miejscowości Dołhopole, urzędził się znany w całej Galicyi małoruski poeta Józef Fedkowicz, który żyje pomiędzy bukowińskimi huculami, przywdziawszy strój ludowy. W powiatach storozynieckim i sereckim tworzą rusini większość, w powiecie radowieckim mniejszość ludności. Wyłącznie przez rumunów zamieszkałe są tylko dwa powiaty: suczawski i kympolundzki. Rusini tworzą wyłączną ludność trzech powiatów (wyżnicki, kocmaniecki i serecki), w dwóch powiatach (storozynieckim i sereckim) tworzą oni większość, zaś w radowieckim mniejszość. Ludność polska zastąpiona jest głównie w miastach i w dworach. Główną część polskich ziemskich obywateli tworzą ormianie, którzy od dziada i pradziada przyjęli język i obyczaj polski i takowym nawet na obcej ziemi wiernymi pozostali. Wymienię kilka nazwisk takich obywateli ziemskich, polaków pochodzenia ormiańskiego, jako to: Bohdanowicze, Łukasiewicz, baronowie Kapri, Osadzy, Abrahamowicze, Mikolowie, Jakubowicze, Stefanowicze, Pasakasy i inni. Polskiego ludu wiejskiego z wyjątkiem czterech kolonij mazurskich (Ruda, Łukawiec, Sołka i osada pod Berhometem) niema. Prócz rusinów, których jest przeszło 220,000, i polaków, składa się ludność słowiańska Bukowiny jeszcze z kilkunastu osad czeskich, słowackich i rosyjskich. Czysto rosyjskiej ludności na Bukowinie jest przeszło 8,000. Są to starowiercy (*raskolniki*), którzy zajmują dwie ogromne osady w powiecie sereckim: Klimowce i Białokiernicę. Ostatnia jest rodzajem Rzymu dla starowierców, gdyż tu rezydują: metropolita, biskupi, mnisi, mniszki i cała star-

słowa z ich własnymi pojęciami o bohaterstwie, miłości ojczyzny i tym podobnych rzeczach? Wszakże w ich oczach jam był przedstawicielem wszystkich tych cnót. A pomimo to—jam «warjat».

I oto jadę do Kiszyniewa; objuczają mnie rańcem i wszystkimi wojennymi przyborami. I idę razem z tysiącami innych, spośród których chyba kilku się znajdzie zaledwo idących, tak jak ja, z dobrej woli. Reszta pozostałaby w domu, gdyby im pozwolono. Jednakże i oni idą zupełnie tak jak my—«świadomi», przechodzą wiorst tysiące i biją się tak jak my, a może nawet lepiej. Oni spełniają swój obowiązek, mimo to, że zaraz rzuciliby wszystko i odeszli ztąd—gdyby im pozwolono.

Ostry ranny wiaterek musnął mnie po twarzy. Krzaki się poruszyły, półsenny ptaszek sfrunął z gałązki. Gwiazdy zbladły. Ciemno-szafrowe niebo stało się szarem, powlokło się delikatnymi pierzastymi chmurkami; półświatło szarawe opuszczało ziemię. Zaczynał się trzeci dzień mego... jak to nazwać? Życie? Agonja? Trzeci... Ileż ich jeszcze zostało? W każdym razie, niewiele. Strasznie osłabłem i, zdaje mi się, nawet nie mogę odsunąć się od trupa. Wkrótce staniemy się do siebie podobni wzajemnie, a wtedy nie będziemy nieprzyjemni jeden dla drugiego. Trzeba się napić. Będę pił trzy razy dziennie; rano, w południe i wieczór.

Słońce wschodzi. Ogromna jego tarcza, cała pocięta i podzielona na części czarnymi gałęzmi krzaków, czerwona jak krew. Dziś

szyna duchowna, którzy ztąd operują na swych współwyznawców w Rosyi i w Rumunji. W Białokiernicy posiadają starowiercy wspaniałe i bogate cerkwie i monastery. Pięniadze przychodzą w znacznej ilości z Rosyi. Na Bukowinie zowią starowierców «lipowanami». Pod względem oświaty i kultury stoją oni nierównie wyżej, aniżeli okoliczny lud rusiński lub rumuński. Prawie każdy z nich jest piśmiennym. W obydwóch osadach Klimowcach i Białokiernicy są szkoły z językiem wykładowym rosyjskim. Lud ten posiada dużo zmysłu handlowego. Prawie cały handel owocowy i olejowy w jego spoczywa ręce. Bardzo zręczni są lipowanie do rębót ziemnych. Nietylko w Bukowinie, ale nawet w całej Galicyi i na Multanach obejmują oni przedsiębiorstwa robót ziemnych, jako to: kopanie stawów, sadzawek i rowów, rozmaite plantowania i t. p. Prócz języka nieco skażonego, zachowali oni w czystości strój i obyczaj narodowy. Wsie ich miły przedstawiają widok. Są bowiem schludne i zamożne. Każdy dom złożony najmniej z dwóch izb i nadto posiada jeszcze zabudowania gospodarskie. Kolonje starowierców istnieją od czasów cesarza Józefa II, który ich szczególnie uposażył przywilejami, z których najważniejszym jest zwolnienie od służby wojskowej. Czechów jest na Bukowinie około 6,000 a słowaków 4,200.

Rumuni, którzy siebie uważają za «narod historycznie uprawniony», uciskają w niesłychany sposób rusinów, a to politycznie i religijnie. Politycznie, ponieważ przy wszystkich wyborach im się na przedstawicieli narzucają i w ciałach reprezentacyjnych tylko interesa narodowości rumuńskiej zastępują. Ponieważ na Bukowinie zarówno rumuni jak i rusini są religji prawosławnej i w konsystorzu rumuni posiadają przewagę, przeto używają oni cerkwi za narzędzie rumunizowania rusinów, nasyłając im księży rumunów, którzy i nabożeństwo i kazania w języku rumuńskim miewają. Są gminy czysto rusińskie, nie rozumiejące ani słowa po rumuńsku, którym wołoski «parinti» (ksiądz) rżnie kazania po rumuńsku. Jak lud rusiński jest uciśnionym, najlepszym tego jest dowodem fakt, iż w sejmie, który 32 liczy posłów, ani jednego nie posiada narodowego przedstawiciela. Ani słowa, że smutnemu stanowi rzeczy po części winien jest sam lud rusiński, który w sprawach narodowych okazuje się nieco niedołężnym. W Czerniowcach istnieją dwa rusińskie stowarzyszenia: «*Rada ruska*» i «*Krużok akademickisj*», ale oby-

dwa te towarzystwa nie rozwijają takiej działalności, jakaby rozwinąć mogli i powinni. Na Bukowinie, gdzie pomiędzy rusinami a polakami niema najmniejszego powodu do antagonizmu i gdzie obydwie te narodowości żyją w najlepszej zgodzie, powinnyby wywiązać się wspólna działalność, oparta na wspólności interesów. Wrogami zarówno rusinów jak polaków są rumuni, cóż naturalniejszego jak żeby się obydwaj żywiły w jeden połączyli bratni zastęp. Na sojuszu z polakami zyskaliby rusini bardzo wiele, gdyż przybyłaby im inteligencja, ludzie zajmujący w hierarchji społecznej wyższe stanowiska. W ogóle wszyscy słowianie na Bukowinie powinni się połączyć politycznie przeciw rumunom.

Tymczasem zajmują rusini inne, a polacy inne polityczne stanowisko. Winą tego, trzeba wyznać otwarcie, jest szowinizm przemysłowy z Galicyi, który nie licząc się bynajmniej z różnicą, zachodzącą pomiędzy tujejszo-krajowemi a galicyjskiemi stosunkami, dzieli politycznie obydwaj bratnie narody, t. j. trzyma polaków na pewną dystancję od rusinów, a nawet poniekąd czyni ich sprzymierzeńcami rumunów.

Taka polityka polska na Bukowinie nie ma poprostu najmniejszego sensu. Rusini życzą sobie przyłączenia do Galicyi, do tego powinni i polacy dążyć, zwłaszcza iż po Gólułchowskim dostał się im w spuściźnie gotowy program polityczny. Naturalnie, iż wszelką czynność polityczną bukowińskich polaków powinnyby Galicya popierać. Ale ta o nas wcale się nie troszczy, okazując nam zupełną obojętność i nie pojmując, iż niosąc cywilizację na wschód, zaszczyt polskiemu imieniu czynimy.

Ale historyczne prawa przedewszystkiem, przynajmniej u galicyjskich polityków i mężów stanu. Dla mrzonek historycznych, jak Piotr Chrystusa, formalnie wypierają się oni nas, nie dbając bynajmniej o to, że dzieci nasze nie mają na Bukowinie ani jednej szkółki, w której mogliby się uczyć ojczystego języka. Smutno to, bardzo smutno, jeśli nasi rodzeni bracia galicyjscy każą nam znosić pokornie jarzmo ucisku rumuńskiego, na podstawie, iż Bukowina była kiedyś częścią Multan.

Jednak i z tem «historycznem uprawnieniem rumunów» w istocie rzeczy jest bardzo krucho. Całe bowiem Multany były w dawnych czasach zamieszkałe przez lud rusiński, czego dowodem, iż Gałac i Tekucza były kiedyś stolicami księstw rusińskich.

Rozpacz mię ogarnia i płaczę...

Zupełnie bezsilny, odurzony, leżałem bez czucia prawie... Wtem... czy to tylko nie złudzenie rozstrojonej wyobraźni? Zdaje mi się, że nie. Tak—to głosy ludzkie. Tentent koni — głosy ludzi. Omało nie krzyknąłem, alem się powstrzymał. A gdyby to turcy? Cóż wtedy? Do obecnych męczarni przyłącza się jeszcze inne, jeszcze sroższe, takie, że gdy tylko czytasz o nich w gazetach, już włosy na głowie powstają. Zedra skórę, podsmażą nogi poranione... Dobrze, jeśli tylko tyle; ale przecież oni wymyślili. Czyż lepiej w ich rękach życie zakończyć, aniżeli umierać tutaj? A jeśli to—nasi? O, przeklęte krzaki; pocóż zarosłyście dokoła mnie jak parkan gęsty? Nie przez nie nie widzę; w jednym tylko miejscu małe jakby okienko między gałęzmi, pozwala widzieć kawałek doliny. Tam, zdaje się, jest strumyk, z którego czerpałismy wodę do picia przed bitwą. Tak—oto i wielka tafla kamienna, przerzucona przez strumyk, zamiast mostku. Oni napewno przez nią przejdą. Głosy milkną. Nie mogę zrozumieć, jakim mówią językiem: już słuch tracić zaczynam. Boże! jeśli to są nasi... krzyknę, powinni mię usłyszeć i nad strumykiem. Tak lepiej, aniżeli ryzykować dostać się w łapy baszybuzuków. Dlaczegoż tak długo nie jada? Niecierpliwosć dręczy mnie; nie czuję nawet trupiego odoru, chociaż nie zmniejszył się wcale.

Aż oto na przejściu przez strumyk pokazali się kozacy! Niebieskie mundury, czerwone lampasy, piki. Jest ich półsotnia. Na

Na Multanach dziś jeszcze istnieje kilka wielkich osad rusińskich, które są pozostałościami dawnej rusińskiej ludności. Mieszkańcy Karpat, huculi, nie są także napływową ludnością. Gdzież więc prawo historyczne zaczyna się a gdzie kończy?

O. P.

Z Białorusi, we wrześniu.

Z dziewięciu guberni zachodnich, pięć posiada już nominalnie towarzystwa rolnicze: w Witebsku, Wilnie, Mińsku, Mohylewie i Kijowie. Z tych—czynności ukonstytuowanego w ziemie r. z. wileńskiego Towarzystwa rolniczego są jeszcze zawieszono, mińskie—zaledwie od niedawna zaczęło dawać znaki życia; kijowskie—po dziś dzień krąży jeszcze w sferze projektów przyszłego działania, a o mohylewskim — nic prawie nie słychać. Najczynniejszym zaś, jest, jak dotąd, towarzystwo rolnicze od lat sześciu w Witebsku pod nazwą: «Towarzystwo witebskich gospodarzy wiejskich» istniejące. Towarzystwo te zatwierdzone zostało przez ministra dóbr państwa 28 lipca 1876 roku. Celem jego jest zbliżenie do siebie nietylko samych właścicieli ziemskich, lecz i w ogóle osób, interesujących się gospodarstwem wiejskiem, niesienie skutecznej pomocy rolniczemu przemysłowi, popieranie go, a również ułatwienie zbytu produkcji rolnej. Aby cel ten osiągnąć, miewają miejsce od czasu do czasu posiedzenia, na których roztrząsają się pytania, dotyczące się wyłącznie tylko gospodarstwa rolnego. Posiedzeń takich bywa do roku: dwa zwyczajne i jedno ogólne w lutym, pod przewodnictwem wybieranych na dwa lata: prezesa, trzech członków rady i niemniej dziesięciu, bądź rzeczywistych, bądź honorowych członków Towarzystwa. Każdy z członków rzeczywistych opłaca jednorazowo wpisowego pięć rubli i tyleż następnie co roku; członkowie honorowi i członkowie korespondenci nicnie płać; wszyscy zaś mają prawo głosu. Zarząd interesów Towarzystwa należy do rady, składającej się z prezesa, wiceprezesa, trzech członków, sekretarza i kasyera. W interesie Towarzystwa leżą i działalność jego stanowią: 1) Rozprawy o kwestjach, dotyczących gospodarstwa wiejskiego. 2) Wyszukiwanie najwygodniejszego sposobu prowadzenia gospodarki i urządzania majątków. 3) Rozpowszechnianie pożytecznych dla rolników wiadomości. 4) Rozpowszechnianie ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych. 5) Nabywanie z pierwszej ręki bydła i koni poprawnej rasy, wyborowych nasion i t. d.

przodzie, na pięknym koniu harcuje czarnobrody oficer. Zaledwo zdążyli przedostać się przez strumień, oficer całym ciałem zwrócił się do nich na siodle i krzyknął:

«Kłu-sem, marsz!»

— Czekajcie, czekajcie, na Boga! Rantunku, pomocy, bracia! — krzyczę—ale tentent rostyż koni, szcęk szabli i głośnie rozmowy kozaczy daleko głośniejsze od mego chrapliwego krzyku—i nie słyszą mnie!

O przekleństwo! Bezsilny padam twarzą na ziemię i zaczynam szlochać. Z przewróconej nieostrożnie flaszy woda się leje, życie moje, moje zbawienie, prolongata śmierci. Ale zauważyłem to wtedy dopiero, kiedy wody zostało nie więcej jak pół szklanki, a reszta wsiąkła w chciwą, suchą ziemię.

Czy podobna, abym mógł sobie przypominieć ten stan bez czucia, odrętwienia, które spowodował ten okropny wypadek? Leżałem bez ruchu, z oczyma nawpół przymkniętymi. Wiatr ciągle zmieniał kierunek: naprowadzał na mnie fale czystego, świeżego powietrza, a czasami oblewał mię duszącym smrodem. Sąsiad przez ten dzień stał się straszniejszym od wszelkiego opisu. Raz, gdym oczy otworzył, ażeby spojrzeć na niego—przestrach mnie ogarnął. Twarzy już nie było ani znaku: pozostały tylko kości. Straszny uśmiech śmierci, uśmiech wieczny zdał mi się tak okropnym, jak nigdy przedtem, chociaż nieraz zdarzało mi się trzymać czaszki w rękę i preparować całe głowy. Ten szkielet w mundurze o błyszczących guzikach dreszczem mię przejął. «To wojna—pomyślałem. Oto jej wyobrażenie».

zdaje się, będzie gorąco. Sąsiedzie mój — cóż się z tobą stanie? Tyś i teraz okropny.

Tak, on był okropny. Włosy zaczęły mu wypadać z głowy. Skóra, z natury czarna, zbladła i żółkła; rozbrzękła twarz naciągnęła ją do tego stopnia, że pełka za uchem. Rój robaków kręcił się tam bezustannie. Nogi zbrzękły; on sam cały zbrzęknął jak góra. Co zrobi z niego dziś słońce?

Niepodobna tak leżeć blisko niego. Muszę odsunąć się choćby za cenę największych boleści. Czy będę jednak wstanie to zrobić? Mogę jeszcze podjąć rękę, otworzyć flaszę, napić się; ale przenieść własne swe ciężkie i bezwładne ciało? Pomimo to jednak spróbuję, chociaż powoli, chociaż na pół kroku przez godzinę.

Cały ranek poświęciłem na te przenosiny. Ból silny, ale co on teraz znaczy? Już nie pamiętam, nie mogę sobie przedstawić nawet uczuć zdrowego człowieka. Zdaje mi się, jak gdybym do bólu się już przyzwyczaił. Przez kilka godzin tego poranku udało mi się odsunąć na jakie dwa sążnie i znajduję się na dawnym miejscu. Ale niedługo korzystałem ze świeżego powietrza, jeśli ono możliwe w odległości sześciu kroków od gnijącego trupa. Wiatr zmienia kierunek i znów napędza w moją stronę taki smród straszny, że mdlić mię zaczyna. Pusty żołądek ścisną się konwulsyjnie i przyczynia boleści; wnętrzości jak gdyby się przewracają. A zaraźliwe powietrze całami falami napływa na mnie...

i rozdawanie ich członkom Towarzystwa po cenie kosztu, — i 6) umocowywanie cen wszystkiego w ogóle, a płacy robotników w szczególności; pośredniczenie między sprzedającymi i nabywającymi majątki, jakoteż rekomendacje różnego rodzaju rzemieślników i czeladzi. Oprócz tego zaś artykuł 18 i 19 ustawy Towarzystwa opiewa, że z zezwolenia władzy, Towarzystwo może urządzać wystawy rolnicze, doświadczalne stacje, wzorowe zakłady i firmy, oraz odczyty publiczne.

Program działalności Towarzystwa witebskich gospodarzy wiejskich, jak widzimy, jest bardzo rozległy. O tem zaś, iż odpowiada ono w zupełności swemu celowi i niemałe przynosi korzyści dla kraju, a w szczególności dla Białorusi, świadczy najlepiej to wszystko, cośmy, dzięki zabiegom i staraniom zarządu tej rozumnej instytucji, przez parę ostatnich lat pozyskali. I tak, między innymi, z inicjatywy Towarzystwa, w roku 1879 założony został w Witebsku skład narzędzi rolniczych i nasion, pozostający pod kierownictwem członka Towarzystwa p. M. Kopyłowicza, który wszelkich sił dokłada, by godnie odpowiedzieć przyjętemu na się obowiązkowi. Już w rok po otwarciu (w przeciągu 1880 r.) ze składu tego sprzedano maszyn, narzędzi rolniczych i rozmaitych utensylii gospodarczych — za sumę 2,603 rubli; nasion zaś przeróżnych zakupiono w tymże roku za 1,703 rubli 50 kop. Dalej w liczbie dokonanych już, dzięki staraniom Towarzystwa naszego, faktów donioślejszego znaczenia, winniśmy zaznaczyć tu ukonstytuowanie się w Witebsku: «Towarzystwa wzajemnego kredytu właścicieli ziemskich guberni witebskiej». Ze mała urodzajność gleby, warunki klimatyczne i społeczne i t. d. nieskończenie sprzyjają rozwojowi racjonalnego gospodarstwa na Białorusi; że brak łatwego, taniego i długotrwałego kredytu najlepsze nieraz chęci i przedsiębiorstwa niweczy i paraliżuje, o tem wie każdy, kto zna choć po trosze tutejsze stosunki. Otwarcie przeto wzmiankowanego Towarzystwa, które miało miejsce w dniu 14 lutego 1881 roku, bardzo i bardzo okazało się na dobre. Najwymowniejszym dowodem jest to, iż liczba członków, których przy założeniu Towarzystwa było 93, po dzień 1 stycznia bieżącego roku wzrosła do 384 osób, z kapitałem obrotowym, wynoszącym 57,564 rubli. Obrót ogólny przez ten czas wynosił: 9,627,867 rubli; dywidendy zaś członkowie otrzymali 12% (czysty zysk ró-

wnął się 9,014 rubli i kop. 45). Z liczby zaś czynów Towarzystwa witebskich gospodarzy wiejskich, jeszcze wprawdzie nie dokonanych, lecz urzeczywistnienia których możemy się spodziewać w niedalekiej przyszłości, — muszę tu wspomnieć naprzód o szkole agronomicznej wraz z wzorową fermą, przeznaczeniem której będzie kształcenie przeważnie dzieci włościańskich na praktycznych rolników. Na szkołę tę w rozporządzeniu Towarzystwa znajduje się około 13,000 rubli. Dalej jeszcze, zaprojektowane jeszcze przed dwoma laty przez obywatela reżyckiego powiatu p. Koł. «Towarzystwo witebskich rolników wzajemnego ubezpieczenia się od ognia», ustawę którego jeszcze w 1880 roku przesłano gdzie należy na zatwierdzenie. Nakoniec też Towarzystwo witebskich gospodarzy wiejskich, obowiązani jesteśmy doprowadzenie do skutku wystawy przemysłowo-rolniczej, jaka ma się odbyć w Witebsku w październiku, a sprawozdanie z której przyrzekł dla «Kraju» szanowny prezes Towarzystwa, obywatel lepeleskiego powiatu, p. Michał Kuściński. Ze takowa uda się świetnie, licznie, jak przez najmniejszych ziemian, tak też i przez włościan obesłaną stosownymi przedmiotami i odwieziana będzie, ani na chwilę nie wątpimy. Oto jest krótki rys pożytecznej, prawdziwie obywatelskiej działalności Towarzystwa witebskich gospodarzy wiejskich, za które należy mu się głębokie uznanie. Obywatelstwo guberni witebskiej może służyć za przykład dla innych. Fr. Gl.

Z Wołynia, 23 września.

W obecnym czasie, cały nasz kraj bez wyjątku zajęty jest spisem koni, gdyż ta czynność dotyka wszystkie klasy społeczeństwa i tych, co konie posiadają, i tych nawet, którzy nigdy koni nie mieli i zapewne ich mieć nie będą. Wskutek bowiem jakiegoś rozporządzenia, znajdującego się w jednym z licznych cyrkularzy gubernialnych, dano rozkaz policyi, aby przedstawiła delegatom, mianowanym przez gubernatora, z liczby obywateli ziemskich, szczegółowe spisy wszystkich bez wyjątku właścicieli domów i mieszkających w nich osób, stanowiących osobne rodziny.

Dla spraw końskich kazano w miejsce, naznaczone przez delegatów, spędzać wszystkie bez wyjątku konie, znajdujące się w obrębie jednej gminy, a w tydzień potem kazano powtórzyć to samo, dla sortowania koni podług gatunków, i zapisywać je do pociągów,

Mirjady robaków sypią się z niego. Jak one się ruszają! Kiedy go zjedzą i nic prócz kości i munduru się nie zostanie, wtedy — kolej na mnie. I stanę się do niego podobnym. Dzień upływa, potem noc. Ciągłe to samo. Nadechodzi poranek. Ciągłe to samo. Jeszcze dzień upływa...

Krzaki się poruszają i szeleszczą, jakby cichą wiodły rozmowę. «Otóż umrzesz, umrzesz, umrzesz» szepczą one. «Nie zobaczysz, nie zobaczysz, nie zobaczysz!» odpowiadają krzaki z drugiej strony.

— Ależ tu nie zobaczysz! wyraźnie słyszę te wyrazy.

Drgnąłem i odrazu odzyskałem przytomność. Zpośród krzaków spoglądają na mnie łaskawe, niebieskie oczy Jakowlewa, naszego gefrejtera.

— Łopaty! krzyczy on. — Jeszcze dwóch tutaj; nasz i ich jeden!

— Nie potrzeba łopat, nie zakopcie mnie, ja żyję! — chcę krzyknąć; ale jęk tylko słaby wychodzi z mych ust spieczonych.

— Boże! On żywy? Pan Iwanow! Chłopcy! Prędej, tutaj, nasz pan żyje! Prędej — wołaj doktora!

W niespełną pół minuty leją mi wodę w usta, wódkę i coś jeszcze. Potem wszystko znika.

Miarowo się kołysząc, nosze idą naprzód. Ten ruch miarowy do snu mię usposabia. Przebudzam się na chwilę i znów zasypiam. Przewiązane rany nie bolą mnie wcale; jakies błogie uczucie ogarnęło całe moje ciało...

— Stó-ój! Spuszczaj! Sanitary, zmiana czwarta, marsz! Za nosze! Bierz — podność!

do artylerji lub pod wierzch do kawalerji. Całe więc wasie ze swą ludnością rolniczą, całe dwory ze swym inwentarzem koni, całe miasteczka i miasta, posiadające dość koni dla przewożenia ciężarów i dla przemysłu, traciły po kilka dni drogiego i cennego czasu w epoce, gdy trzeba było kończyć zbiory i z całą energją brać się do siejby. Leż to ręką tym sposobem odrywało się od produkcyjnej pracy! bo spisy takie, miały pozór ludnych jarmarków, na których handel z upragnieniem oczekiwał przywołania swej koleji. Ostatnia mobilizacja odbywała się u nas w 1877 r., od tego czasu przeszło lat pięć, a jednak zauważyłem, że gatunek koni włościańskich, jest o wiele gorszym obecnie; bardzo mało z nich dało się wybrać do wojska; drobne, źle odkarmione, wycieńczone pracą, przedstawiają obraz rzeczywistej nędzy i dziwić się trzeba prawdziwie, jak mogą w tych warunkach podołać pracy, której od nich właściciele wymagają. Pod tym względem widzę od pięciu lat jawny upadek; chcąc temu zaradzić, wypadałoby koniecznie, aby rząd zaprowadził na Wołyniu kilka stacji ogierów rozplodowych, zastosowanych do tutejszych potrzeb, gdyż obecnie ani jednej takiej stacji w całej guberni nie posiadamy, z oznaczeniem w nich przystępnych cen dla koni klas włościańskich. Stąd prywatnych mamy bardzo mało, te zaś swych ogierów nie udzielają, a zresztą, produkując przeważnie konie orientalne, nie mogą być przydatne dla koni używanych do roli. Wypadałoby również wydać rozporządzenie srogo przestrzegane i wzbraniające włościanom używać do rozplodu i pracy koni młodszych od 4, zresztą od 3½ lat. Dziś zwykle dwulatki, a często półtoraroczne źrebaki zaprzęgają oni na przyprzążki; jest to głównym powodem, dla czego konie włościańskie coraz bardziej drobnieją; nie mają bowiem czasu rozwinąć się, urosnąć i nabrać należytej siły do pracy. To też często takiego młodego konika, biegnącego na przyprzążce, jeden człowiek średniej siły może z łatwością z nóg zwalić.

Mówiąc o koniach, mimowolnie muszę wspomnieć o naszym rogatym inwentarzu. Gdy przeważną liczbę najlepszych swych koni dwory nasze będą musiały oddać do wojska, jeżeli mobilizacja rzeczywiście nastąpi, bo na konie włościańskie przy kompletowaniu armji wiele liczyć nie można, pewnością, że do artylerji i do pociągów I-jej klasy ani jednej sztuki nie da się z nich wybrać, to znowu woły nasze dziesiątkuje księgosusz.

To Piotr Iwanycz komenderuje, nasz officer, wysoki, chudy i bardzo dobry człowiek. On taki wysoki, że zwróciwszy oczy ku niemu, ciągle patrzę się na jego głowę z rzadką długą brodą i plecy, chociaż czterech wysokich żołnierzy niosą mię na ramionach.

— Piotr Iwanycz! szepnąłem.

— Co, kochanku?

Piotr Iwanycz nachylił się ku mnie.

— Piotr Iwanycz, co doktor powiedział? Prędko umrę?

— Co, co, Iwanow, co gadasz? Nie umrzesz. Przecież wszystkie kości masz całe. Oto szczęście! Ani kość, ani ar terya — wszystko całe. Jakes pan mógł przeżyć te trzy i pół doby? Co jadłeś?

— Nic.

— A coś pił?

— Od turka wziąłem flaszkę. Nie mogę teraz mówić. Potem.

— No, śpij z Bogiem, odpocznij.

Znów sen, zapomnienie...

Ocknąłem się ze snu w lazarecie dywizyjnym. Nademną stoją lekarze, siostry miłosierdzia, i oprócz nich widzę znajomą mi twarz znakomitego profesora petersburskiego, który stoi pochylony nad memi nogami. Ręce jego we krwi. Robi on coś około mych nóg i zwraca się do mnie:

— No, pod szczęśliwą rodziłeś się gwiazdą, młodzieńcze! Żyć będziesz. Jedną nóżkę zabraliśmy ci, no, ależ to głupstwo. Czy możesz mówić?

Mówić mogę i opowiadam wszystko, com tu napisał.

Najsumienniej można powiedzieć, że on od lat kilku nie ustaje, lecz przycicha tylko w jednej okolicy, aby srożej i straszniej objawić się w kilka miesięcy później; wszystkie bowiem oficjalne raporty o kompletnem ustaniu zarazy są proste biurokratyczne fikcje. I jakżeby rzeczywiście miała ustać ta zaraza w kraju, kiedy nic a nic się nie robi pod względem policyi sanitarnej. Rzeźnicy dziś karmią nas mięsem, pochodzącym z bydła, które dorzynają w ostatnich chwilach agonji; skórami z jawnie zdechłego bydła na księgosusz handlują wszędzie, bez najmniejszej przeszkody; w każdej wsi, w czasie trwania zarazy, choć bydło ze zdrowym pasie się wspólnie na łąkach włościańskich, zdechłe sztuki wywożą włościanie za wieś i po zdjęciu skóry, porzucają je gdzieś niezakopane w polowie, na polu, lub poprostu za kołowrotem wiejskim; psy i ptactwo mięsożerne roznoszą kości, a z niemi i zarazę po całej okolicy. Włościanie stękają, narzekają, kobiety płaczą nad każdą odpadłą „ztuką”, a w końcu zaraza, zabrawszy mnóstwo ofiar, przycicha na czas jakiś, aby później w kilka miesięcy wybuchnąć z większą siłą. Policya miejscowa nie myśli o żadnych środkach zaradczych, od czasu do czasu podaje uspokajające raporty do odnośnej władzy, a jeżeli gdzieś jak gorliwszy *stanowój pristaw*, chcąc zasłużyć na pochwałę zwierzchnictwa, że przedsięwziął pewne środki dla ukrócenia epidemji (*peresecczenje zarazy*), to co najwięcej postawi warty w kołowrotach wiejskich z rozkazem, aby słomę i siano u przejeżdżających zabierano i palono. Zaimprovizowani ci stróżowie sanitarni spełniają pierwszą część programu: słomę i siano przemocą zabierają u przejeżdżających włościan, lecz jej bynajmniej nie palą, a jak najspokojniej odwożą do swych chat na karm dla swego bydła. Spełnia się więc to tylko dla formy, a rzeczywiście jest powodem do rozszerzenia zarazy. Woły robocze zagrożone są księgosuszem, przed którym musimy je ukrywać dziś już po lasach, znaczną część koni wypadnie oddać do wojska; perspektywa więc bynajmniej nie wesoła, bo obawiać się należy, że dwory i włościanie nie będą mieli czem dokończyć swych robót polnych i transportów zimowych.

Tymczasem wszyscy krzątają się jak mogą. Siejbę kończymy w najlepszych warunkach i przy ślicznej pogodzie, która nam stała służy od miesiąca. Dziś nawet potrzebny trochę deszcz, bo posucha ogromna, za każdym przejeżdżającym wznoszą się tumany kurzu i wschody ozime wegetują tylko tą resztą wilgoci, która pozostała w głębi ziemi. Deszczu potrzeba także dla wykopywania buraków cukrowych.

W okolicy tutejszej, w promieniu czterdziestowiorstowym, mamy trzy wielkie fabryki cukru, wyrabiające mączkę krystaliczną; wszystko więc, co się odnosi do przemysłu cukrowego, żywo obchodzi ogół, bo przemysł ten rozsypuje corok krocie tysięcy rubli pomiędzy miejscową ludność. Interesują się więc tem: Zarządy fabryczne, które oprócz zysków spodziewanych z fabrykacji, dzierżawią dość znaczne dobra, okoliczne dwory i koloniści czesi, którzy u siebie plantują buraki, ludność fabryczna, pracująca stale w tych zakładach przemysłowych i nakoniec włościanie, którzy przez rok cały zarabiają tam ogromne pieniądze, pracując pieszo na plantacjach i sprzążając przy dostawie drewna, buraków i różnych produktów. Teraz, gdy kompanje po fabrykach się rozpoczęły, robota wre i kipi w całej okolicy; pragniemy wszyscy lekkiego deszczu — dla przyczyn, które wyżej wymieniłem, lecz razem, aby się nie zasłocilo, bo wtedy ziemia na naszych czarnoziemach, przemieszanych z gliną, strasznie się rozgrzeża i trudno już spodziewać się kompletnego jej oschnięcia. Wszelkie transporta stają się nadzwyczaj uciążliwe.

J. D. K.

Z nad Tykicza, 10 września.

W dzisiejszej mojej korespondencji chcę pomówić nieco o stanie umysłowym naszej prowincji. Na początku czuje się obowiązany wspomnieć kilka o jedynej i najwyższej szkole, jaką mamy, o wszechnicy

św. Włodzimierza w Kijowie. Powstając, miała ona za sobą świetną tradycję, otrzymaną w spnściźnie po dwóch najwyższych szkołach w kraju zachodnim, po liceum w Krzemieńcu i uniwersytecie w Wilnie, jakie miała zastąpić. Słońce nauki, zachodzące w Wilnie, przekazało nowoutworzonemu uniwersytetowi w Kijowie swe wielkie posłannictwo. A wspaniały był to spadek! Wspomniemy tylko tych nieśmiertelnych mężów, których pamięć ściśle jest połączoną z dawną wszechnicą, takich Sniadeckich, Jundzillów, Poczobutów, Franków, Bielkiewiczów. Cóż mówić o uczniach szkoły wileńskiej, o nieśmiertelnych wieszczach narodu, o krzewicielach oświaty i o tych, którzy na drugich krańcach kuli ziemskiej wywalczyli sobie u cudzoziemców wysokie uznanie i nieśmiertelność w nauce? Nowo-powstała wszechnica nieodpowiedziała oczekiwaniom. Nie wyrobiła ona sobie poważnego stanowiska, nauce zdobyczy nie przysporzyła, nie wydała genjuszów i wielkich wieszczów, którzyby poprowadzili ludzką na nowe drogi. Odpowiedź mi na to, że nie można obwiniać za to jakąkolwiek szkołę, że nie wydała genjuszów, bo oni wyradzają się wiekami i zdobywają nieraz wiedzę bez szkół i uniwersytetów, a że wieszce narodu wyradzają się przy okolicznościach tylko pewnych. Zgoda na to. Założyciel, otwierając wszechnicę nad Dnieprem, na pograniczu dwóch plemion słowiańskich, rozdzielonych pomiędzy sobą wiekową walką i waśniami domowemi, może miał myśl pojednania ich choćby na polu nauki i literatury, aby dwa pokrewne bratnie narody, czerpiąc wiedzę i umoralnienie z jednego źródła, zbliżyły się z sobą, przebaczywszy sobie wzajemnie. Nasza najwyższa naukowa instytucja nie poszła jednak tą drogą; często dla czysto swych osobistych widoków, nie naukowych, siała niezgodę i rozterki pomiędzy młodzieżą i społeczeństwem. Jedyne, może jej zasługa, że przyczyniła się o zdemokratyzowania młodzieży, zrzucając z niej pleśń przesądów, przekonanie postęzowe zgodne z duchem czasu i zaszczerpiła, że wpajając tolerancję sumienia i wzbudziła szacunek dla każdej narodowości.

Przypominając lepsze chwile uniwersytetu kijowskiego, przychodzi mi na myśl imię jednego z najszlachetniejszych synów Rosji, Mikołaja Pirogowa, z którego imieniem nasza wszechnica nierozdzielnie złączona. Znakomity uczony i pedagog, w czasie krótkiego kuratorstwa w Kijowie, zyskał powszechne uznanie. Uniwersytet jemu obowiązany za urządzony jego staraniem patologo-anatomiczny instytut, kliniki i gabinety, o które się troszczył; wniknął on w potrzeby studentów, dalekim będąc od wszelkich walk stronnicych lub narodowościowych, uznawał tylko pracę i zasługę tam gdzie ją spotykał, i wskazał instytucji naukowej, którą uorganizował, jaką ma iść drogą. Zasada Pirogowa jednakże go nie przeżyła w uniwersytecie. Wysługiwanie się z ujmą własnej godności ludziom wpływowym, wprowadziła do tego przybytku wiedzy ludzi, co najmniej na to zasługujących. Profesura stała się synekurą, szczególnie na wydziale lekarskim, która daje rocznej intraty jakich dwadzieścia lub trzydzieści tysięcy rubli, bo publiczność lecząca się, tytuł profesora zwykła hojnie opłacać u nas. Kijów jest miastem, w którym świat *quasi* naukowy prym trzyma wszędzie: w bankach rozmaitych, w zarządzie miasta, w zakładach przemysłowych, cegielniach i t. d. najczęściej profesor jest dyrektorem i w ogóle wszędzie, co przynosi jakąkolwiek korzystniejszą intratę. Jednym słowem, katedra uniwersytecka staje się przewodniczką do zrobienia jakiegobądź korzystnego przedsięwzięcia i dlatego tak jest bardzo poszukiwana. Przy takim stanie trudno i myśleć, ażeby pomiędzy nauczycielami i młodzieżą, mógł wytworzyć się stosunek oparty na trwalszych podstawach, ażeby student po wyjściu z uniwersytetu, mógł odzwać się kiedyś znowu do niego, ażeby tam zaczerpnął wiedzy i wśród trosk życiowych odetchnął jego oświecającym i zdrowszym powietrzem, znalazłszy u dawnych swych nauczycieli pewną radę, lub zachętę do dal-

szej pracy. Tego nam braknie. Niema wezła, któryby — po skończeniu uniwersytetu, łączył młodzież rozpierzchną się corocznie po świecie. Jedni nie znajdując zajęcia, wyjeżdżają do odległych guberni szukać kawałka chleba, drudzy wolą pozostawać na miejscu, mając skromne utrzymanie. Przez to mnoży się proletaryat z młodzieży. Mamy coraz więcej lekarzy, adwokatów, nauczycieli, ludzi, co potrzebują lepszego utrzymania nie chcąc na małym zadowolić się, a tymczasem brak im zajęcia. A szkoda sił zmarnowanych dla kraju; mogłyby one przy innych okolicznościach być spożytkowane na miejscu. Choć handel i przemysł przestał przynosić od dawna ujme szlachectwu, jednakże każdy ojciec chce syna swego widzieć należącym do warstw wyższego świata, a żeby tego dopiąć, oddaje go do uniwersytetu. Tymczasem przez to mamy wiele ludzi oświeconych bez utrzymania, lub z bardzo szczupłym, nie mogących sobie przez całe życie nieraz wyrobić lepszego stanowiska. A gdyby młodzież po skończeniu szkół, więcej realnie zapatrywała się na swoją przyszłość, mogłaby wytworzyć się klasa ludzi zamożnych, kupców i przemysłowców, jakiej nam brak bardzo. Wytworzyłyby się mieszczaństwo, mogące na drodze uczciwej pracy wytworzyć tak pożądaną konkurencję z żydami. Szczególnie dziś, kiedy z każdym rokiem dzierżawa ziemi (przeważnie zajęcia tutejszej szlachty) staje się o wiele trudniejszą, a często nieprzystępną z powodu cen ogromnych, dochodzących miejscami do 20 rubli za dziesięcinę, a liczba ludzi szukających pracy corocznie się powiększa, przemysł i handel odkrywa dla nich nowe pole, na którym mogą pracować z pożytkiem dla kraju.

Jan Itkowski.

Z KRAJU PÓŁNOCNO-ZACHODNIEGO.

Często, bardzo często, odbieramy od naszych prowincjonalnych czytelników listy z zarzutami, że w przeglądzie prasy rosyjskiej cytujemy daleko częściej nieprzyjemne i niechętne nam głosy, aniżeli życiwe i bezstronne. Wynika to ztąd, że, podług naszego przekonania, takie tylko zdania i poglądy o naszym społeczeństwie mają dla nas wartość realną, które, czy to w sferze społecznej, czy urzędowej, wywierają wpływ i odgrywają rolę barometru politycznego. Głosy takie, choćby najdotkliwsze, są zawsze pouczające, natomiast artykuły gazet, pozbawionych znaczenia i wpływu, choć najuczciwsze i najpochlebniejsze, niczego nas nauczyć nie mogą i wprowadzają tylko w błąd czytelnika, wyciągającego ztąd fałszywe wnioski o stanie politycznej atmosfery. Chociaż więc, liczebnie biorąc, gazet rosyjskich, mówiących o nas i o naszych stosunkach bez nienawiści, jest więcej, aniżeli tych, które nas nieustannie palą na wolnym ogniu politycznych insynuacji, to jednak szala wpływu i znaczenia przechyla się stanowczo na stronę tych ostatnich, które w dodatku daleko częściej o nas mówią, aniżeli pierwsze. Oto dla czego czytelnicy częściej spotykają się na kartach «Kraju» z wyjątkami z «Mosk. Wied.», «Rusi», «Kijewl.», aniżeli z innych gazet. Jeszcze przed paru laty «Gołos» równie często zabierał głos w sprawach polskich (choć w odmiennym kierunku) jak dziś «Ruś» i «Kijewl.». Obecnie jednak, stawszy się w ogóle skromniejszym, zamilkł i o nas. W jednym z ostatnich numerów tego pisma znajdujemy artykuł, napisany, o ile nam wiadomo, przez jednego z wysoko położonych rosyjan, p. t.: «Z kraju północno-zachodniego», który uważamy sobie za przyjemny obowiązek przytoczyć w całości, na dowód, że poglądy «Rusi» nie są wyrazem przekonania całej inteligencji rosyjskiej, nawet w sferach urzędniczych.

«Od lat dziesięciu, pisze sz. korespondent «Gołosu», mam zwyczaj na miesiąc lipiec uciekać z Petersburga do guberni kowieńskiej i za każdym razem w podziw mię uprawia różnica jej kultury i panującego w niej stanu rzeczy, od kultury guberni, które po drodze spotykam i w ogóle guber-

ni rosyjskich, a tych widziałem nie mało. Ciągłość tego wrażenia pobudza mnie do podzielenia się z niem z publicznością rosyjską, tem więcej, że do jej świadomości o guberniach północno-zachodnich dochodzą często bądź tendencyjne, bądź też zaoczne zdania. Korespondencye obwieszają, jakoby lud miejscowy był «bydłem», duszącem się pod potrójnym ciężarem pana, księcia i żyda, a zbawieniem jego są jedynie przyjezdni z naszych guberni wewnętrznych urzędnicy, którzy z wywiezioną ztamtąd misją oświecającą zjawiają się tutaj,—obwieszają one także, że nawet i panowie zdolni są tylko zdobyć się na fanatyzm i dumę i także siedzą w kieszeni żydowskiej. Nawet taki szanowny autorytet, jak zmarły książę Wasilczykow, wskazując fakt, że obywatel guberni północno-zachodnich pobiera znacznie mniejszą płacę dzierżawną za ziemię, aniżeli wielkorosyjski rolnik, objaśnia go obyczajem panów, którzy nie wprost włościanom grunta wypuszczają w dzierżawę, lecz korzystają z parazytów - pośredników: drobnej szlachty i żydów. Zsyłając się na księcia Wasilkowa i na cyfry statystyczne dowodzące, że obywatel północno-zachodnich guberni sam mniej ziemi uprawia, aniżeli oddaje jej w dzierżawę, p. Jużakow w bardzo poważnym artykule: «Formy produkcji rolnej w Rosyi» («Oteczestw. Zapiski» lipiec, 1882 r.) twierdzi, że «kapitalistyczna (obywatelska) kultura północno-zachodnich guberni jest niewątpliwym dowodem rolnego zastoju, a nawet regresu».

Ztąd wypadałoby wyprowadzić wniosek, że gubernie północno-zachodnie pod względem postępu, o wiele wyprzedzone zostały przez wielkorosyjskie gubernie. A tymczasem, dość jest patrzeć z okna wagonu, ażeby ujrzyć coś wręcz przeciwnego. Prawie od samego Petersburga, wzdłuż drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej (wzdłuż innych toż samo) rozciągają się nieużytki, i wcale nieodwieczne, ale wyabsorbowane i porzucone: len, laski suchotnicze, błota, pastwiska arcybiedne, wioski składające się z maleńkich, duszących się wzajemnie, na polu rozwalonych, chattek, nietylko bez ogrodów, ale nawet pozbawionych zieloności; dworów obywatelskich zupełnie nie widać. Tuż za Ostrowem, gdzie kończy się Wielkorosya już widoki są daleko piękniejsze; ale gdy z Kałkun pociąg przejdzie na drogę libawską, wtedy odrazu inny świat nas otoczy, tak, że oczom wiary się dać nie chce. Ziemia też sama, równie biedna, o czarnoziemiu niema co mówić; dobrze jeszcze jeśli widzimy gliny, a najczęściej spotykamy grunta piaszczyste, sporo kamieni zawierające. Ale wszędzie kultura i porządek. Jeśli widzimy las—to las rzeczywisty, prawdziwy; przy plancie drogi żelaznej spotykamy piękne budulcowe drzewa, a nawet duże lasy; Ryga i Libawa tuż, a las się oszczędza i jeśli go wyrębiają, to prawidłowo, bacząc, by nie ginał. Wśród pól widzimy kanały osuszające; rola wybornie uprawiona, len prawidłowo posiany, całe pola zasianych traw pokarmowych, konieczyń i wyki; bydła dostatek, budowle ładne. Spróbujmy zajechać na dwór obywatelski, do wsi włościańskiej: nas, rosyjan, aż zazdrość opanowuje: jak tutaj wszystkie kwestye i trudności, które w Wielkorosyi ciążyą nad nami, rozwiązano prosto i praktycznie.

Obywatele kowieńscy i ich dzierżawcy prawie wszędzie prowadzą gospodarstwo płodozmienne i sieją trawę; opary pokrywają nawozem, a pod pszenicę użyźniają superfosfatem; zaczynają nim już i łąki ulepszać. Stert niema; cały sprzęt wprost z pola zwożą pod dach. Zabudowania gospodarskie, lepsze są od domów obywatelskich, które najczęściej mają pozór kufra niezbyt wykonanego i chowają się w jamach nisko położonych. Rzeczywiście, prawda, że obywatel litewski sam uprawia mniej gruntów i od dzierżawców mniejszą pobiera opłatę, aniżeli rosyjski; ale to dla tego, że przy największym nawet majątku, uważa on za niemożliwe danie sobie rady jednemu człowiekowi z gospodarstwem więcej nad 300, a już wiele 500 desiatin zawierającym, i dlatego tę tylko ilość zatrzymuje sobie, a resztę grun-

tów, dodawczy do nich koniecznie potrzebne łąki, rozbija na części, każdej wystawia oddzielne zabudowania, zakłada gospodarke i wypuszcza w dzierżawę. Pośrednictwa parazytowego niema, ale same dzierżawne części są dwojakie: większe, zachowujące typ obywatelskiego majątku — folwarki i mniejsze, zbliżone do gospodarstw włościańskich — chatki. I większe i mniejsze są właściwie zabudowane i wypuszczają je w dzierżawę zwykle na lat 6 do 12-tu. Dzierżawcy obowiązani są do pewnego rodzaju gospodarki, winni utrzymywać pewną ilość bydła i niemają prawa sprzedawania siana i słomy. Płaca dzierżawna zależy tylko od posiewów ozimych i wysokość jej oznacza się stosownie do tych posiewów; zasiewy jare, sianokosy, pastwiska, obracają się na gospodarstwo i żadnej nie podlegają opłacie. Przy takich warunkach płaca dzierżawna, względnie do całej przestrzeni folwarku, wynosi, rzeczywiście, 5, 6, a najwyżej 7—8 rubli za desiatinę; ale czy można porównywać taką płacę z temi 20-ma rublami i więcej, które pobiera obywatel wielkorosyjski za czarnoziemną glebę, wydzierżawiając sąsiadom włościanom gołą ziemię na jeden zasiew? Z pewnością i panu litewskiemu wielką zapłaciliby sumę za jeden zasiew; ale żaden z nich nie zgodzi się na podobne lupieżcze gospodarowanie: przynajmniej w guberni kowieńskiej nie było ani jednego przykładu. Ale za to obywatel litewski, pobierając od 5 do 8 rubli dzierżawnej płacy za desiatinę, sprzedaje drobne części dzierżawne włościańskie po 125, 150, a miejscami i drożej za desiatinę, i amatorów włościan na te folwarczki aż za wielu; a rosyjscy obywatele w najlepszych guberniach, pobierając po 20, 25 rs. i wyżej za posiew, nie mogą drożej ziemi sprzedawać i w większości wypadków, włościanie nie są w możności nabycia i po tej cenie.

Przy bardziej intensywnej uprawie, obywatele litewscy i dzierżawcy folwarków po największej części prowadzą gospodarstwo za pomocą parobków. I oni skarżą się na robotnika (gdzież jest obywatel, któryby się nie skarżył?), ale radę dać sobie umieją. Wielkorosyjskich lamentów nad kwestyą robotczą i żądania interwencji rządu—ani słyhać. Panowie tutejsi sami się nauczyli zastosowywać do warunków i okoliczności. Obywatel rosyjski najmuje parobka na rok jesienią, karmi go całą zimę na rachunek przyszłej roboty w lecie, którą dość często parobek opuszcza; a obywatel litewski najmuje parobka na wiosnę, od św. Jerzego (24-go kwietnia), a więc odrazu ma z niego korzyść i całą zimę karmi go już za spełnioną robotę.

W gospodarstwach włościańskich chaty nie wykwiłtne, ale dobre i mocne; zabudowania gospodarskie utrzymane porządnie; cały sprzęt pod dachem, nigdzie pod gołem niebem. Chałupy jedna od drugiej znajdują się w przyzwoitem oddaleniu, a między nimi znajdują się sady i ogrody warzywne; przed każdym domem ogródek z niedzowną rutą, a prócz tego, z georginjami, gwoździakami tureckimi i innymi kwiatami; prawie przy każdym domu odwieczne drzewa: dęby, topole, lipy, klony. Z tego powodu nie doznają tutaj klęsk pożarów, które tak często niszczą wsie rosyjskie, budowane pod strychulcem. Nasze zarządy ziemskie i administracyjne napróżno starają się o zaprowadzenie zwyczaju, a przynajmniej zachowanie istniejących przestrzeni między budynkami i zasadzenie je drzewami; tutaj od dawien dawna, zwyczaj ten istnieje i nieprzekraczają go. Grunta włościańskie w guberni kowieńskiej, po większej części mają tenże charakter, co i w Wielkorosyi: składają się z «razów» albo «sznurów», które odpowiadają rosyjskim «połosom»; a więc i tutaj spotykamy to samo, co i w guberniach wielkorosyjskich, a co tam uważają jako niezwalczoną przeszkodę do prowadzenia porządnej gospodarki; a tymczasem u włościan kowieńskich spotykamy wszystko to, co i u obywatela—i kanały, i płodozmian, i trawy w dobrym stanie; grunta wybornie nawożone i uprawiane; w ostatnich latach włościanie guberni kowieńskiej, nie mający nawet po-

jęcia o naszej gminie (*obszczyna*), kupują za składkowe pieniądze superfosfat całemi beczkami i użyźniają nim łąki. Nie daje się tu spotkać, jak to często ma miejsce w guberniach wielkorosyjskich, obok dobrego gospodarstwa włościańskiego — złe, albo zupełnie przepadłe; wszędzie urodzaj jednaki, a ogólnie, lepiej ich gospodarstwa wyglądają, aniżeli sąsiednie obywatelskie; zamożność włościan rzuca się w oczy. Nie wiedza, co to są niedobory podatkowe; nie trudno tu o gminy całe, w których gospodarze posiadają znaczne pieniądze leżące. Lud bardzo trzeźwy; czasem w święto ten lub ów pohula, ale przepijanie majątku stanowi tu zjawisko wyjątkowe.

Stosunki włościan z obywatelami nie noszą charakteru nieprzyjaznego. Prawda, że spory o ziemię ciągną się nieskończenie długo; ale co do gospodarki — obiedwie strony prowadzą ją dobrze i zgodnie. Panowie włościanina w biedzie wesprą i nie w formie zadatku na przyszłą robotę, co tutaj wcale się nie praktykuje, ale poprosto jak sąsiad sąsiada. Włościanie dopóki nie ukończą swojej roboty, dopóty za nic nie najmą się do obywatela, ale gdy swoje obrobiją, najmują się chętnie i niezbyt podnoszą płacę; prztem włościanie żadnej nie robią różnicy, czy obywatel polak, rosyjanin lub Niemiec, idzie im o to tylko, ażeby dobrze się z nimi obchodził. Towarzystwa zaliczkowo-wkładowe, których istnieje tu kilka, nie mają przeważnie charakteru włościańskiego, ale są instytucjami ogólnymi, zarówno dla włościan jak i obywateli i prosperują wybornie; w miarę ich rozwoju, kredyt u żydów się zmniejsza i zmniejszyła się liczba zaświadczonych przez urzędy policyjne dokumentów i zobowiązań dłużników, jak również i spraw tego rodzaju w sądach pokoju. Zjawiały się chęci utworzenia gminnych stowarzyszeń spożywczych; myśl tę chciało urzeczywistnić kilku obywateli, ale władza, dla powodów, których nie rozumiem, dotąd nie zezwala na to.

W jakim sposobie—zapytywałem sam siebie — mogło się stworzyć podobne Eldorado? Instytucye lepsze może? Zarządów ziemskich dotąd niema: sądy ogólne—stare; sędziowie pokoju — ludzie obcy; przedstawicieli z wyboru niema wcale; urzędnicy tylko inoplemienni i wszechmocni. Reforma włościańska? U nas przyzwyczajono się całą winę składać na nią. Nasi konserwatyści-praktycy upewniają, i sami w to wierzą, że uwolnienie włościan stało się przyczyną upadku gospodarstw obywatelskich, rozkaprysiło włościan i zgubiło i jednych i drugich. Gubernie północno-zachodnie za najlepszą posługują im odpowiedź. Ustawa 19 lutego 1861 roku była wszędzie zastosowana, z tą wszakże różnicą, że w guberniach wewnętrznych, tuż zaraz po ogłoszeniu jej, przestraszono się i zaczęto reformę wstecz cofać, a w guberniach północno-zachodnich walka z powstaniem użyła reformy włościańskiej jako narzędzia polityki: tłumiciele podburzyli lud przeciwko wszystkim, kogo przyzwyczail się on uważać za przedstawiciela władzy: a więc przeciwko obywatelowi, księdzu, miejscowemu urzędnikowi; przeciwko obywatelom i księżom propaganda dotąd jeszcze trwa ciągle. A tymczasem w guberniach wewnętrznych dotąd nie mogą wprowadzić na właściwą drogę społecznych i gospodarskich stosunków, a w guberniach północno-zachodnich nie mogą ich popsuć.

Czyżby ludzie byli tu lepsi, zdutniejsi, bardziej wykształceni? Zbliżka przyglądając się tym sprawom, przyszedłem do wręcz przeciwnego przekonania. Litewski włościanin ani się umywa do rosyjskiego pod względem śmiałości i pewności siebie! Jest o wiele mniej rozwinięty od włościanina rosyjskiego i mniej od tego ostatniego pojętny i roztargniony; niema pojęcia ani o rzemiosłach, ani o handlu; ma tylko wyobrażenie o rolnictwie. Z obywatelstwa ocalało kilku z uniwersytetu wileńskiego; są to ludzie bardzo wykształceni, ale już starzy, a w ostatnich latach zjawia się młodzież z uniwersytetów rosyjskich, która dopiero zaczyna pracować praktycznie. Średnie zaś, obecnie działające pokolenie panów, pozbawione szkoły, starające się uchylić od szkół rosyjskich, prze-

rzędzone przez powstanie, w ogóle mniej jest wykształcone, aniżeli obywatele rosyjscy. Wielu z nich nietylko książek, ale nawet gazet nie czyta. Co do gospodarstwa, są rutynistami i nie mają szczególnego nabożeństwa do agromonji.

Jakaż więc nareszcie przyczyna?

Mojem zdaniem — obyczaje; i, wypoświadając tu myśl bardzo niemodną — mianowicie obyczaje, które wyrobiły całe szeregi pokoleń panów tutejszych. Obywatel rosyjski służył, badał tajniki kancelaryzmu albo statystyki, do majątku swego przyjeżdżał tylko na krótko, albo na piknik, odpocząć lub zabawić się, albo też wtedy, gdy zamyślił poprawić stan swych finansów, złapać, ile będzie można pieniędzy i znów uciec. Pan litewski dla przyczyn politycznych od służby się uchylał, ciągle w majątku swym przesiadywał i gospodarował, niezbyt mądrze, rutynicznie, ale ciągle. W ten sposób wyrobił on w sobie przez cały szereg pokoleń zamiłowanie do gospodarstwa i ciąglą około niego pracę; toż samo wyrobił on i we włościanach. Rzeczywiście, niegdyś kijem przyzwyczajali chłopów do tych obyczajów — w owe czasy któż i kogo kijem nie walił? — ale, przynajmniej, osobiście i ciągle bacząc na gospodarke, bił nie wtedy, gdy kija dopadł, bez racyi; może bił częściej, ale racjonalniej, nie bez przyczyny. Z czasem pałkę zniesiono, a umiejętność gospodarowania została. Ona to właśnie przygotowała obie strony nietylko do przyjęcia reformy, ale dała im siłę odporną przeciw wszelkim późniejszym środkom, nankom i wylączeniom. Usamowolniony włościanin, od razu zastosował tę ciąglą, wytrwałą pracę, do jakiej się przyzwyczaił, na swoją korzyść i prędko zaczął stawać się zamożnym. Obywatel nie upadł na duchu, nie porzucił majątku, i żadne zmiany i losy koleje nie złamały go. Proszę sobie przypomnieć, co on przeniósł w 1863 roku! Odpowiedź — z własnej winy; prawda, ale niemniej przeniósł wszystko. Powstanie kosztowało go drogo; stłumienie powstania jeszcze drożej; czynności lustracyjne nietylko, że odjęły mu wiele ziemi i zniżyły wykupy włościan, ale w większości wypadków, zepsuły nawet i tę ziemię, która pozostała w posiadaniu obywatela i obciążły ją serwitutami; panowie po dziś dzień płacą kontrybucję w formie podatku procentowego; sporządzono i wprost ogłoszono im cały program usunięcia ich z tego zakąta. Od lat dwudziestu trwa już ten najnieprzyjaźniejszy dla nich stan rzeczy. W której z naszych czarnoziemnych guberni obywatele mogliby wytrzymać chociaż połowę, choćby czwartą część tylko tego egzekucyjnego systematu? A panowie litewscy utrzymali się, a teraz nawet o wiele poprawili swoje interesa. Bardzo być może, że będzie to dla rusyfikatorów nieprzyjemnem, ale skryć niepodobna, że żadnymi środkami nie zdołają wyrugować panów litewskich, ani też pokłócić ich z włościanami. Czemukolwiek zachęcać ich będą do wzajemnej nienawiści, pomimo to pozostaną oni w bardzo blizkich i zgodnych stosunkach, jako odwieczni współtowarzysze jednej, nie narodowej, nie religijnej, ale wspólnej gospodarczej pracy, a panowie dla włościan pozostaną jako przykład cywilizujący.

Podałem moje osobiste wrażenia. Bardzo być może, że są one mylne. W każdym razie, byłoby bardzo pouczającym, aby ktokolwiek z ludzi bardziej kompetentnych, niurzędowych gospodarzy rosyjskich, pojechał do guberni kowieńskiej i na miejscu zbadał miejscowe gospodarstwo rolne. Doprawdy, panowie, warto pojechać!

—θ—

«WIELKA POLITYKA».

«Rozmowa» galicyjskiego konserwatysty z księciem Bismarkiem, która, gdyby nawet była miała miejsce, przypominałaby tylko znane opowiadanie o cudzie, kiedy to «dział przemówił do obrazu, a obraz do niego ani razu», — miała ten przynajmniej dodatni rezultat, że dała nową sposobność niektórym gazetom polskim wypowiedzenia śmiało, co sądzić należy o nowych próbkach sprowadzenia, jeśli nie czynów, to myśli naszych,

na manowce «wielkiej polityki». Przytoczyliśmy w zeszłym N-rze «Kraju» poważniejsze sądy dziennikarskie w tym przedmiocie, dziś chcielibyśmy zwrócić uwagę na dwa głosy warszawskiej prasy, które, choć nie rozmowa z Bismarkiem wywołane, dotyczą również «wielkiej polityki» i mogą służyć za wyborną owej «rozmowy» ilustrację.

Wydane w końcu r. z. dzieło p. t. «Aspiracje porozbiorowe narodu polskiego» natchnęło «Gazecie Polskiej» następujące myśli:

«Autor popełnia w komentarzach swoich grubą omyłkę. Społeczeństwo polskie rzeczywiście chce stać zdala od prądów «polityki wielkiej», nie miesza się do nich, nie na nich nie buduje, nie wdaje się w przewidywania «zmian europejskich», wiedząc dobrze, iż «ani ich wywołać, ani zapobiedz im» nie zdoła; na prowokacje do czynnego udziału w jakichkolwiek zabiegach politycznych, głuchem niezawodnie pozostanie. I dlaczego? Oto, dla prostej przyczyny, że, gdyby nawet zdarzyła się sposobność do ryzykowania, — naród polski nie ryzykować nie może. Siły, jakie posiada, potrzebne są mu dla jego zadań najnieodzowniejszych: dla jego dobrobytu, nauki, wychowania pokoleń, uregulowania stosunków i załatwienia kwestyj wewnętrznych. Ma on świadomość zupełną swego związku z polityczno-państwowym mechanizmem Europy; czuje, że nie jest w nim potęgą, a choć także i to rozumie, że nie jest i nie może być dlań zerem, — wyłącza «wielką politykę» z programu swoich czynności, raz dla tego, aby nie przeszkadzała domowym sprawom i nie wносиła do nich nieładu, a powtóre, że jak słusznie zauważył autor «Aspiracji porozbiorowych», społeczeństwo polskie «ani zasadniczych zmian politycznych wywołać, ani im zapobiedz nie jest w stanie». Lecz, skoro rzeczy tak stoja, skoro polacy gwoli «innym ideałom, potrzebom i żywotnym interesom narodu» nie pozwalają sobie prowadzić własnej «wielkiej polityki», — to już tembardziej nie dopuszczają aby wśród nich szczerpiono pod nazwą «aspiracji polskich» jakieś marie płonki polityki sztucznej, mglistej, niepewnej, nienarodowej». Do wielkiej polityki należą nie same wyłącznie kroki nieprzyjacielskie i ruchy zbrojne, — w skład jej naturalny wchodzi również tendencje ugodowe, wszelkie marzenia aliansów, wszelka gotowość «kompromisu»... Nowy zwrot dążeń społeczeństwa naszego, wbrew opinji autora, nie oznacza bynajmniej «gotowości» rzucenia się w pierwsze lepsze objęcia. Naród nie jest panną na wydaniu, oczekującą teskuje w stroju świątecznym i w pozie najpoczątniejszej — na przybycie swatów; on, jak skrzętny gospodarz, w powszedniej sukni naprawia opustoszoną siedzibę, użyźnia zaniedbaną rolę, mnoży skromny dobytek, a pilnuje się wciąż, żeby mu gdzie nie wyrządzonej szkody. Do sąsiednich zatargów nie wtrąca się, o skórę na niedźwiedziu nie robi targów, kasztanów z ognia swemi rękami wygarniać nie chce nikomu, — więc też od «wielkiej» polityki, wojennej czy pokojowej, stroni. Przeszłość swoją ogół polski powierzył prawom ruchu historii, nie zaś pokątnej robocie tych naszych niepowołanych dyplomatów, których gatunek, mocno dziś przeredzony, dostał się w spadku krajowi na jego utrapienie po złych sługach Rzeczypospolitej, co to niegdyś na własną rękę prowadzili konszachty o losy ojczyzny ze szwedem, z turkiem, z francuzem, z niemcem, ilekroć się podobało i z kim się podobało. Stary ów nalóg odzywa się jeszcze niekiedy, ale suchy pień targowicki nie zazieleni się już po dawnemu. Wątpliwe jego latorośle naród zgniecie na swoich drogach i w kierunku przez siebie wytkniętym pójdzie dalej».

Drugi organ prasy warszawskiej «Prawda», wierny wytkniętemu od początku swemu kierunkowi, wystąpił w obronie zajętego przez nas stanowiska w sprawie «walnego wniosku». Jest to również wymowny przyczynek do historii «wielkiej polityki» i dla tego artykuł «Prawdy» przytaczamy na tem miejscu:

«W zagranicznych dziennikach polskich a obecnie już i w «Kraju» toczy się ciekawa polemika o to, czy posłowie poznańscy mają

wnieść do sejmu t. z. «walny wniosek», żądający przywrócenia księztwu praw z r. 1772 — czy też nie; albo raczej: czy opozycja przeciw temu wnioskowi jest patryotyczną, czy niepatryotyczną? Zarówno pierwszy jak drugi przedmiot sporu jest zjawiskiem o tyle charakterystycznym, o ile smutnem. Przekonywa bowiem, że pomimo wszelkich doświadczeń i zawodów, ciągle budujemy od góry i rozszerzamy nasze nadzieje w miarę ścieśniania się możności ich spełnienia, oraz, że trzymając jedną rękę na sercu, w drugiej mamy zawsze gotowy kamień dla «brata», który bodaj o ćwierć tonu inaczej niż my śpiewa. Ów «walny wniosek» jest życzeniem bardzo pięknem, ale ponieważ sami jego zwolennicy nie wierzą, ażeby mógł być przyjętym, więc właściwie sprawa redukuje się do pytania: czy wniesienie go będzie praktycznem? Odpowiadając przecząco, «Kraj» ma zupełną słusność, bo trzeba całkiem nie wiedzieć lub nie pamiętać, jakimi względami ks. Bismark i ministrowie pruscy usprawiedliwiali wyjątkowe prawa w Poznańskiem, ażeby nie rozumieć, że «walny wniosek» stałby się w ich ręku dowodem, którego dotąd bardzo pożąдали i któregooby długo używali za morderczy argument. Podobna metoda dałaby się jedynie usprawiedliwić taką logiką: nie nie mamy ani do stracenia, ani do zyskania, więc przynajmniej nie krapujemy się w żądaniach — logika, której pewnie politycy poznańscy pod swą działalność nie podkładają. Jest to dawnem i niewzruszonym naszym przekonaniem, że polacy powinni starać się przedewszystkiem o wyrabianie i wzmacnianie sił wewnętrznych, cywilizacyjnych i nie pokładać całej ufności w politycznym pancerzu. Korzyści wyboru tej drogi nie możemy tu rozjaśniać, zresztą zdaje nam się, że ją konieczność wykreśliła zbyt jasno, ażebyśmy potrzebowali kogoś w jej kierunku popychać».

Do tych słów nic dodać nie możemy, wypowiadamy bowiem sami podobną opinję przy każdej sposobności. Nie omylimy się twierdząc, że niema dziś ani jednego poważnego w kraju naszym obywatela, któryby ich wartości nie rozumiał i słusznosci nie przyznawał, różniny się tylko w przekonaniu, czy to są «prawdy», które winno się nieustannie «powtarzać swemu narodowi», czy też takie, które się tylko «zwierza przyjaciółom domu». Co do nas, głosujemy za jawnością i szczerością.

Z WYSTAWY MOSKIEWSKIEJ.

W dniu 21 b. m. odbył się w Moskwie akt uroczysty rozdania nagród wystawcom. W dziesiętym N-rze podajemy listę nagrodzonych w Królestwie Polskiem, w przyszłym podamy takż listę z 9 guberni zachodnich.

GRUPA I. (dzieła artystyczne i sztuki piękne), sędziowie dotąd nie podpisali protokołu.

GRUPA II.

Dział naukowy.

Herb państwa (najwyższą nagrodę): otrzymał p. Gerlach z Warszawy, za przyrządy optyczne, matematyczne, geodezyjne i rysunkowe. W innej klasie teje grupy, otrzymał również herb państwa p. Seidler z Warszawy, przedstawiciel firmy «Kral i Seidler», za fortepian.

Dyplomy honorowe (tylko w tej grupie przyznawane), szkoły techniczne krajowe: warszawska szkoła rysunkowa; szkoła techniczna drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej; szkoła wyższa rzemieślnicza w Łodzi; szkoła techniczna drogi żelaznej nadwiślańskiej, za roboty i rysunki uczniów swoich; szkoła miejska rzemieślnicza przy ulicy Jasnej.

Medale srebrne: firma J. Kerntopf i syn — za fortepiany, B. Petsch — za przyrządy telegraficzne i elektryczne, Jakób Pik — za przyrządy elektryczne.

Medale brązowe: J. Stafel — za przyrządy mechaniczne; Weinkrantz — za pieczęcie; Kropiwnicki — za pieczęcie; Pietrzykowski z Czechochowy, za rzeźby ozdobne; Marion — za fotografie.

GRUPA III.

Produkty gospodarstwa wiejskiego.

a) Ziarno.

Medale srebrne: A. Rodkiewicz z Warszawy, I. v. Egert ze Ślązan w pow. radzymskim; St. Jastrzębski z Dembian i Jurkowa — za nasiona zbóż.

Medal brązowy: ks. Włodzimierz Świętopełk Czetwertyński z Suchowoli w radzyńskim—za nasiona zbóż.

b) *Mąka i wyroby z niej.*

Medal złoty: J. Bloch (młyn parowy) z Warszawy.

Medale srebrne: Paweł Głuchowski z Warszawy, J. Bekermann z Firlejów w radomskim—za mąkę i kaszę, J. Wróblewski—za pierniki.

GRUPA IV.

Produkcyjne kopalne.

Herb państwa: sukcesorowie G. v. Kramsty z Sosnowic—za ogół wystawionych okazów produkcyjnych kopalnej.

Medale srebrne: Towarzystwo francusko-włoskie—za węgiel, hr. F. Pusłowski z pinczowskiego—za siarkę.

Medale brązowe: fabryka stali tyglowej «Cyklop» dawniej hr. Mayersohn i Margulies z pod Warszawy; fabryka «Koszyki» w Warszawie.

GRUPA V.

Produkcyjne tkackie.

Herby państwa: pp. F. Nitsche z Opatówka, (firma Adolf Gottlieb Fiedler), J. Heintzel z Łodzi.

Medale złote: K. Mayerhoff ze Zgierza, Krusze i Ender z Pabianic, Ludwik Mayer z Łodzi, Robert Boenke z Łodzi, R. Kindler z Pabjanic.

Medale srebrne: J. K. Poznanski z Łodzi, Jakób Halpern z Tomaszowa, L. Bernstein z Tomaszowa, br. Rephan z Kalisza, fab. Starzycka w Piotrkowskim, A. Borst ze Zgierza, Leonhardt, Welker i Hirbardt z Dąbrowy pod Łodzią, Wahlmann ze Zgierza, H. Wolff ze Zgierza, J. G. Hertz z Tatar w rawskim, G. Lorentz z Łodzi, Br. Baruch z Łodzi, Robert Biederman z Łodzi, Sz. Rosenblatt z Łodzi, H. Ditel z Sosnowic, Saltzman i Sp. z Warszawy, M. Silberstein z Łodzi, J. List z Łodzi (za tkaniny jedwabne).

Medale brązowe: Alb. Starke z Łodzi Edw. Knothe z Tomaszowa, Karol Knothe z Tomaszowa, J. Braun z Tomaszowa, Br. Schmieder z Łodzi, Schmidt i Piltze z Łodzi, O. J. Schulz z Łodzi, Ed. Hentschel z Łodzi, Fr. Cuker z Łodzi, Kurtzel ze Zgierza, K. Schon z Siedlc w benzińskim.

GRUPA VI.

a) *Wyroby metalowe (klasy 39 i 41).*

Herb państwa: bracia Bach z Warszawy.

Medal srebrny: Werner i sp.—za wyroby srebrne.

Medal złoty: Norblin i sp.—za wyroby platerowane i z nowego srebra.

Medal srebrny: bracia Henneberg—za także wyroby, A. Patzer—za wyroby z żelaza i cynku i żelazo lano-kute, Dittmar—za lampy metalowe.

Medal brązowy: Münchheimer—za guziki metalowe.

b) *Wyroby metalowe (klasa 42).*

Herb państwa: Firma «Wulkan» (dawniej Minter)—za naczynia metalowe.

Medal złoty: Bernard Hantke—za gwoździe.

Medale srebrne: Hugo Neuman—za tkaniny metalowe, br. Frumkin—za meble metalowe, Rudzki—za odlewy, Hulczyński i syn z Sosnowic—za rury wodociągowe i gazowe.

Medale brązowe: Fr. Makatis—za wyroby z blachy i drutu, J. Kuchta—za lodownice pokojowe, Berendt i Adolf—za zastawy do okien metalowe, «Cyklop»—za naczynia metalowe.

GRUPA VII.

a) *Wyroby cukrownicze.*

Herb państwa: Cukrownia «Józefów».

Medal złoty: Cukrownia «Czersk».

Medale srebrne: Cukrownie: «Leonów», «Krasiniec», «Walentynów», «Ostrowy», «Hermanów» i «Dobrzelin».

Medale brązowe: Cukrownie: «Michałów», «Elżbietów», «Młodzieszyn», «Lyszkowice» i «Model».

b) *Napoje (wódki i piwa).*

Medal złoty: Schneider.

Medale srebrne: Fuchs, Jankowski, Lutoslowski i Kijok.

Medale brązowe: Lotto i Rosengarten, Krauze i ks. Mirski.

c) *Tytoń.*

Medal srebrny: bracia Polakiewiczowie.

Medal brązowy: Mordjaner.

d) *Świece i mydło.*

Medal złoty: Jan Hoch i synowie w Warszawie.

Medal brązowy: Hipolit Majewski z Warszawy—za mydła toaletowe i t. p.

e) *Oleje.*

Medal brązowy: J. Bekerman z Firlejów.

f) *Skóry.*

Herb państwa: Temler i Szwede, br. Szlenker, br. Pfeiffer.

Medal złoty: A. Banerfeld.

Medale srebrne: St. Freulich i W. Weigle.

Medal brązowy: Ant. Kocialkiewicz, Romanowski—za uprząż, Lietz—za siódła.

g) *Papier.*

Herb państwa: Papiernia «Soczewka».

Medal złoty: Papiernia «Mirków».

Medal srebrny: Papiernia Markusfelda i sp. z Częstochowy.

Medal brązowy: Behagel—za papier, Didier—za ceraty.

h) *Chemikalja i szkło.*

Herb państwa: Kijewski i Scholtze za produkt chemiczny, Hordliczko—za szkło i wyroby szklane.

Medale srebrne: Werner—za chemikalja, Ebstein—za szkło, Kijewski i Scholtze (za szkło).

Medale brązowe: Silberberg—za lustra, Wiesel—za krochmal.

GRUPA VIII.

Różne wyroby rzemieślnicze.

Medale złote: St. Blechschmidt—za obuwie, Moczarski—za obuwie, Szymkiewicz—za kwiaty sztuczne, Leth—za kwiaty sztuczne, Szyldkret—za parasole, Weigt i Reinecke—za kapelusze, «Wojciechów»—za meble gięte, Warszawska fabryka grzebieni.

Medale brązowe: Schnerr—za taśmy i pasamantery, Quembusch—za taśmy i pasamantery, Jurczykowski—za rękawiczki, Peltyn—za kraty, Braun i Fischler—za meble gięte, Trotschel—za bilard, Gostomski («Wanda»)—za koszyki, Bernstein—za bursztyny, Drozdziński—za pudełka, Teaber i Raabe—za sztyfty drewniane i zapalki szwedzkie.

GRUPA IX.

Maszyny i inne wyroby.

Herb państwa: Firma Lilpop i Rau—za maszyny, firma Scholtze i Rephan—za maszyny, firma Ciechanowski—za cement.

Medal złoty: Firma Troetzer—za sikawki.

Medale srebrne: Firma Orthwein, Markowski i Karasiński—za maszyny, Berendt i Adolph—za maszyny i odlewy, Gerlach i sp.—za maszyny i odlewy, br. Geisler—za maszyny i odlewy, Rudzki—za maszyny i odlewy, Romanowski—za powozy.

Medale brązowe: Jakób Fajans—za maszyny do krajania papieru, Rentel—za powozy, Warszawska fabryka asfaltowa, Jarocki—za kamień sztuczny.

Nadto, w konkursach ogrodniczych otrzymały: ogród pomologiczny medal złoty, redakcja «Ogrodnika polskiego» nagrodę za hodowlę nasion do oznaczenia po próbach, p. Kronenberg medal srebrny za plany ogrodów.

PRZEGLĄD PRASY.

SPRAWY PRZEMYSŁU W KRÓLESTWIE. Autor zajmujących «Listów z Warszawy», porusza w jednym z ostatnich N-rów «Gazety Polskiej» arcypopularną dziś sprawę hegemonji przemysłu niemieckiego w Królestwie nad krajowym. Zamiast piorunować przeciwności przemysłowej inwazyi niemieckiej i odsądzać od czci tych polskich przemysłowców, którzy posługują się niemieckim rzemieślnikiem, autor bardzo słusznie wykazuje, że tego rodzaju stosunki wywołuje i utrzymuje rzeczywista potrzeba, a tą jest mniejsza wartość polskiego rzemieślnika.

«Są to prawa ekonomiczne własnego interesu, których żadne deklamacje dziennikarskie nie zachwieją;— a mamy tego świeży dowód w ostatnich anti-niemieckich awanturach w Paryżu, gdzie o mało co nie przyszło do groźnego starcia między francuzkami i niemieckimi robotnikami, — o czem gazety szeroko pisały. Pomimo strasznych ciosów, zadanych Francji przez Niemców, żyje tych ostatnich w Paryżu przeszło 200,000 jedynie z pracy rąk własnych,—których sami, tak przez nich pobici francuzi, wolać optać, aniżeli posługiwać się własnymi rodakami... Sami tutejsi fabrykanci niemieccy przyznają robotnikowi polskiemu niektóre wysokiej wartości przymioty, jako to: ogromną łatwość nauczenia się każdego rzemiosła; rychłe objęcie przedmiotu; rzutkość i śmiałość pomysłów; wyższy smak estetyczny i szybkość w robocie. Ale te wszystkie cenne przymioty, robotnicy polscy niszczą dobrowolnie wadami—wspólnymi niestety, brakiem karności, albo, lepiej powiedziawszy: brakiem poczucia spełniania podjętych obowiązków, brakiem terminowej akuracności w wykonywaniu powierzonych sobie pracy, lekkomyślnością w rozporządzaniu się ciężko zapracowanym groszem i za-

ciąganiu długów w takich samych warunkach bytu, w jakim oświecający i systematyczny zagraniczny robotnik umie robić oszczędności, mogące mu zabezpieczyć starość od nędzy».

Tej samej przyczynie przypisuje autor niepowodzenie krajowych przedsiębiorstw przemysłowych.

«Cóż dziwnego, że i sami kapitaliści polscy niebardzo się kwapią do zakładania większych zakładów przemysłowych, w obec zupełnego prawie braku odpowiednich, naukowo wykształconych miejscowych rzemieślników».

Rozwinąwszy tę myśl teoretycznie i przykładowo, autor przychodzi do następującego wniosku:

«Jedyną drogą do zajęcia korzystnych i dobrze opłacających się w przemyśle krajowym stanowisk dla polskiej młodzieży, jest droga nauki zastosowanej do rzemiosł. Więcej jeszcze powiemy: że w obecnym ukształtowaniu się warunków naszego życia, najkorzystniejszą drogą dla oświecenia naszej młodzieży drogą jest tylko droga karyery przemysłowej — z tem wszakże zastrzeżeniem, jeżeli na takową przynajmniej ze świadectwem ukończenia czterech klas gimnazjalnych wejść».

W tej ostatniej konkluzji autora tkwi błąd. Najkrótsze nawet co do czasu wychowanie publiczne, powinno dać uczniowi pewne całkowite, zaokrąglone wykształcenie, czego naturalnie o czteroletnim kursie gimnazjalnym powiedzieć nie można, jest on bowiem tylko stopniem do dalszych i odłamem całości. Godząc się z autorem w zasadzie na myśl o potrzebie praktyczniejszego wykształcenia naszej młodzieży, sądzimy wszakże, że do przeprowadzenia jej potrzebne są nowego typu szkoły miejskie, w każdym zaś razie więcej zbliżone do gimnazjów realnych, aniżeli klasycznych.

WYROK NA CHŁOPÓW. Mówiąc o projekcie banku melioracyjnego dla rolnictwa, pisze «Wiek» między innymi:

«Czytamy po pismach tutejszych głosy, namawiające zachwianych w bycie obywateli ziemskich do ratowania resztek ojcowizny, przez parcelację pewnej części majątku, lub i całego nawet, na rzecz miejscowych włościan, ażeby tym sposobem obywatele tacy i sami skorzystali z ceny zazwyczaj wyższej, przy sprzedaży ziemi na cząstki i zarazem uchronili tę ziemię od przejścia w ręce niemieckie. Otóż, nam się zdaje, że rozdrobnienie zbyt szerokie własności ziemskiej u nas, chociażby działy te przeszły w ręce miejscowego, kmieckiego żywiołu — jest ratunkiem — smutnym. Długiego jeszcze czasu trzeba, ażeby chłop nasz w ogóle poczuł się obywatelem i obowiązki obywatelskie zrozumiał... A któż zaręczy, czy nawet w odległej przyszłości, przy okolicznościach nieprzyjajnych, wjdzie on kiedykolwiek na taki stopień pojęć, zwłaszcza, że go z obowiązkami nowymi dawne nie wiążą tradycje».

Smutno pomyśleć, że tego rodzaju społeczne i ekonomiczne dziwolagi drukują się w poważnej i bardzo rozpowszechnionej gazecie. Rozumiemy w organie konserwatywnym westchnienie żalu nad upadkiem większej własności, pojmujemy pragnienie awstrzymywania tego rozkładowego procesu, ale odsądzenie ludu od obywatelskich uczuć i pojęć—teraz i w «odległej przyszłości» i ubolewanie z tego powodu nad przechodzeniem w jego ręce ziemi, jest faktem źle świadczącym, chociażby o znajomości własnej historii. Niech autor przejrzy karty dziejów Poznańskiego, niech się zapyta, kto frymarczył ojcowizną, kto prędzej zmieniał narodowość, kto laniej zapominał języka: chłop czy pan? a może sam sobie odpowie, który z tych elementów jest bardziej konserwatywnym w utrzymaniu spuścizny po przodkach... Tego rodzaju argumentacja jest najniezręczniejszą obroną większej własności, mającej swoją rację bytu, tylko nie w zmonopolizowaniu uczuć obywatelskich.

PRZYSZŁA WOJNA. Wspominaliśmy już o wydanej zagranicą broszurze, traktującej o przyszłej wojnie rosyjsko-niemieckiej. Posłuchajmy, co o niej mówią «Mosk. Wied.»:

«Mamy przed sobą wydanie drugie ciekawej broszury niemieckiej pod tytułem: «Der Russisch-deutsche Krieg der Zukunft». W początku siódmego dziesięciolecia w Austrii i od 1878 roku w Niemczech, utworzyła się cała literatura z podobnego rodzaju broszur, książek i artykułów.

«Dawny silny związek, łączący Rosyę i Niemcy, temi słowy rozpoczyna się broszura, dawne węzły, które wystarczały, jeszcze aby spotkanie się w Aleksandrowie mogło odwrócić wojnę, nie istnieją już więcej. Od czasu kongresu berlińskiego, Rosya przywykła widzieć swego głównego wroga w Niemczech. Coraz bliżej i bliżej staje przed nami straszna rusko-niemiecka wojna. Nikt nie zdola określić, kiedy wybuchnie, ale teraz już trzeba bliżej przypatrzeć się temu widmu, zbadać go z punktu widzenia strategicznego». Autor broszury, ukryty pod literami P. S., daje krótki rys warunków politycznych przyszłej wojny i przechodzi do wojenno-geograficznego określenia przyszłego teatru wojennych. «Drogi rosyjskie koncentrują się w Warszawie, stanowi to główny błąd, który da się uczuć nieodwołalnie w czasie przyszłej wojny. W całym Królestwie na Wiśle znajduje się jeden tylko most kolei żelaznej. Gdyby nawet Rosya pobudowała linje z Kutna, przez Kolo na Słuck do Poznania i od Łodzi przez Sieradz na Wilhelmsbrücke (ku Wrocławiu) i na Kalisz, to i wówczas niewygodą jedynej przeprawy da się uczuć przy koncentrowaniu wojska na lewym brzegu Wisły». Lecz z dalszego rozumowania autora widać, że i dodatkowe linje na lewym brzegu Wisły i nowe przeprawy przez nią byłyby jeszcze dogodniejszymi dla Niemców, niż dla nas. Linje nasze za Wisłą stare i nowe, prowadzą prosto do fortec niemieckich i zamykają się niemi».

«Mosk. Wied.» zamykają swój artykuł filozoficzną uwagą, że ani Rosya ani Niemcy nie mają rozumnego powodu do wojny, ale że sprawy ludzkie nie zawsze kierują się rozumem, wielkie mocarstwo powinno być zatem gotowe do wojny.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W związku z zamieszczoną w dzisiejszym N-rze «Kraju» wiadomością telegraficzną o przybyciu do Rzymu pełnomocnika rosyjskiego p. Butenjewa, podajemy zdanie «Mosk. Wied.» o stanie układów z Rzymem. «Lubo układy toczą się bardzo powoli, wszelako jest powód do przypuszczenia, że one doprowadzą ostatecznie do rezultatu, jeżeli nie zupełnie zadowalniającego dla stron obu, to przynajmniej do znośnego. Rosyjski agent Butenjew otrzymał rozkaz nie robić ustępstw, dopóki każda kwestya nie będzie jak najdokładniej zbadana. O wszelkich cokolwiek ważniejszych kwestiach Butenjew obowiązany jest donosić swemu rządowi i nie spieszyć się, lubo przytem układy nie mają być przerywane. Niemniej ostrożnie postępuje kardynał Jacobini i żąda objaśnień co do najmniejszych kwestyj, ponieważ zaś takie objaśnienia udzielić może tylko polsko-katolickie duchowieństwo, przeto na korespondencyje traci się wiele czasu. Zwłoka zatem w prowadzeniu układów tłumaczy się w sposób bardzo prosty. Rokowania prawdopodobnie będą ukończone przed upływem kilku miesięcy. Co do szczegółów toczących się układów, to prawdopodobnie, wysłani sposobem administracyjnym biskupi, nie powrócą do swoich diecezj, lubo zapewne otrzymają amnestyę. Na miejsca ich mianowane będą nowe osobowości, a to za wspólnym porozumieniem rządu rosyjskiego z kurją rzymską. Język, w jakim ma być wykładana nauka religij, ma zależeć od języka miejscowego, tak, że w okolicach zamieszkałych przez Polaków, językiem wykładowym będzie polski, w innych znów rosyjski, a tam, gdzie przeważa żywioł niemiecki, wykład będzie się odbywał po niemiecku».

× O osobistości ks. Kantakuzena, obecnego dyrektora departamentu obcych wyznań, petersburski korespondent «Germanji» podaje następujące szczegóły: «Książę ma lat 37. Dziad księcia Kantakuzena był księdzem prawosławnym, który pismami swemi teologicznymi, uTOROWAŁ SOBIE drogę na wysokie stanowisko w hierarchji duchownej. Ojciec był wysokim urzędnikiem administracyjnym. Syn kształcił się na uniwersytetach w Bonn i Heidelbergu. Po ukończeniu studiów, poświęcił się młodzieniec karierze pedagogicznej, wstąpiwszy bowiem do ministerstwa dóbr skarbowych, objął w niem trudny referat o szkołach, rozrzuconych w znacznej liczbie po całym państwie, które z energją systematycznie organizował. Jednocześnie habilitował się na docenta przy uniwersytecie petersburskim. Hr. Tolstoj, który przed 8 laty był ministrem

oświecenia, już wówczas zwrócił uwagę na młodego i pilnego pedagoga, a gdy został ministrem spraw wewnętrznych, natychmiast wy dobył go z ukrycia. Dopiero po zebraniu tych dat, zdecydował się złożyć wizytę księciu Kantakuzenowi, z wyraźnym celem, aby poznać zasadnicze jego zapatrywania, które muszą być zgodne z temiż hr. Tolstoja. Książę przyjął mnie z uprzedającą grzecznością, jako przedstawiciela tej prasy, na której poznaniu z jego stanowiska najwięcej mu zależy i wyraził swój szacunek dla tych właśnie organów opinji publicznej. Wspominał, iż ma zamiar najważniejsze organa opinji publicznej zagranicy prenumerować, aby mógł zapoznać się z ich sądem w każdej bieżącej kwestyi. Po tym występie mówił książę (bardzo biegle po niemiecku i francuzku) o swoim pobycie w Niemczech, gdzie przypatrywał się spokojnemu pożyciu obok siebie różnych wyznań i wyraził nadzieję, że mu się powiedzie ze swej strony przyłożyć się do tego, aby i w Rosyi takie harmonijne wspólne pożycie umożliwić. Przedewszystkiem jednak koniecznym jest — powiedział — ażeby państwo jak tylko można najmniej i tylko w najkonieczniejszych przypadkach mieszało się w sprawy wyznaniowe. Lecz i to mieszanie się tylko wtenczas powinno mieć miejsce, gdyby kwestye kościelne chciało przenieść na pole polityczne. — Następnie opowiadał jeszcze, że będzie się starał jak najmniej mieszać się do wewnętrznych stosunków gminy katolickiej w Petersburgu, gdzie właśnie w ostatnich dniach wybuchł był spór pomiędzy Niemcami i Polakami, ponieważ takie sprawy wewnętrzne, w pierwszym rzędzie dotyczą jedynie tylko arcybiskupa metropolity mohylewskiego. O pozwoleniu na pielgrzymkę do Częstochowy powiedział, że nastąpiło ono na wyraźny rozkaz hr. Tolstoja, który chciał przez to złożyć dowód, że się wcale nie chce mieszać w kwestye wewnętrzne kościoła».

× Ministerstwo finansów, idąc za zdaniem większości członków rady handlowej i przemysłowej, postanowiło podobno utrzymać w swej sile obowiązujące prawo o obłożeniu cłem worków i odraczając tymczasowo wprowadzenie w wykonanie tego prawa, pozwolić do wiosny przyszłego roku wwożenia napowrót do kraju worków bez opłaty cła, a to z uwagi na zastój w handlu wywozowym zboża.

× Francuzkie Towarzystwo pod firmą *Société foncière et forestière de Lénine*, związane dla eksploatacji lasów na Litwie, otrzymało, jak już donosiliśmy, Najwyższe zatwierdzenie, mocą którego Towarzystwu jest dozwolone prowadzenie czynności w Cesarstwie i nabycie dóbr lenińskich księcia Witgensteina w powiecie mozyrskim. Wiadomość tę uzupełniamy dziś doniesieniem, że koncesya wydana została pod następującymi warunkami: a) ażeby Towarzystwo poddało się we wszystkim prawu obowiązującemu w państwie, tak dotychczasowemu, jako i w następstwie czasu ogłaszanemu; b) Towarzystwo winno ustanowić w Cesarstwie osobną agenturę dla stosunków tak z władzami kraju, jako i prywatnymi osobami, i za wszelkie czynności agentów Towarzystwo uzna się odpowiedzialnym; c) przy wyrębie lasów, Towarzystwo ma uwzględnić wszelkie prawa włóścian co do pastwisk i połowu ryb w jeziorach; za naruszenie zaś lub ograniczenie służebności, Towarzystwo może być pociągnięte do prawnej odpowiedzialności; d) w razie likwidacji majątku, Towarzystwo przy ustępstwie swych praw własności na majątek Lenin, winno zachować się wedle 773 art. X t. Zbioru praw, na mocy którego majątek nie może być sprzedany osobie polskiego pochodzenia.

× Donosiliśmy za gazetami warszawskimi, że obywatel z Litwy, p. Czechowicz, opracował projekt Towarzystwa akcyjnego meljoracyj rolniczych. Projekt ten uzyskał aprobatę zjazdu przemysłowego w Moskwie i został przedstawiony do zatwierdzenia władz wyższych. Instytucya ma mieć główne swe siedzisko w Petersburgu, filje zaś byłyby otwarte w główniejszych punktach Cesarstwa i Królestwa. Obecnie ustawa towarzystwa tłumaczy się na język polski. Dla utworzenia

filij, potrzebną jest pewna liczba członków. Otóż podobno pierwszy na tem polu krok zrobił hr. Ludwik Krasziński. Jeżeli to prawda, to projekt p. Czechowicza ma wielkie szanse urzeczywistnienia, hr. Krasziński bowiem należy do najsolidniejszych firm finansowych w Królestwie i przykład jego pewno znajdzie naśladowców.

× Przy ministerstwie finansów utworzoną została komisya pod przewodnictwem dyrektora departamentu barona Rozena, której celem jest rozpatrzenie projektu miejscowych zarządów finansowych. Ogólna myśl projektu zasługuje na szczerze uznanie. Dąży ona nie tylko do tego, aby połączyć w jedno różne organa finansowego zarządu, istniejące obecnie w guberniach bez wszelkiego między sobą związku, ale także i do tego, żeby głównejsze sprawy miejscowego zarządu finansów oddać pod rozpatrywanie osobnym zarządom podatkowym, w których, razem z urzędnikami, przedstawicielami władzy, będą mieli głos i społeczni przedstawiciele, wybierani przez ziemstwa i rady miejskie.

× Najwyższym ukazem z dnia 16 b. m. gubernator suwalski, szambelan, rz. r. st. Gółowin, uwolniony został na własne żądanie z tej posady, z powodu słabości zdrowia, z zaliczeniem do ministerstwa spraw wewnętrznych i pozostawieniem przy godności szambelana. Na jego miejsce mianowany został Najwyższym ukazem z tegoż samego dnia, zarządzający dobrami rządowymi w guberni wileńskiej rz. r. st. Zinowjew. Wice-dyrektorowi kancelaryi ministerstwa dróg komunikacji rz. r. st. Neronowowi, Najmilszociwiej rozkazano być dyrektorem tejże kancelaryi.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Od jednego ze studentów tutejszego uniwersytetu otrzymaliśmy list następujący: «Przesyłam ze swego zarobku 1 rs. w równej części na serbowi lużyckich i na kościół w Ekaterynburgu. Ta skromna ofiara przy braku środków, niech świadczy o dobrych chęciach dawcy. My studenci—polacy, pobierając wykształcenie w rosyjskich lub niemieckich uniwersytetach, w większości niezdolni jesteśmy zrozumieć polskiej naukowej książki. Każdy język posiada swą własną naukową terminologję, bez znajomości której niepodobna ani korzystać z dzieł naukowych, ani się samemu przysłużyć literaturze naukowej swego narodu. Ta nieznanomość terminologji porównawczej, zapewne wielką ujmę naszemu społeczeństwu przynosi; niejedni się wstydzili napisać coś naukowego po polsku, bojąc się użyć niewłaściwych terminów i określeń, niejedni porzucą specjalne dzieło, nie zwalczwszy trudności języka. Ośmielam się więc zwrócić na to uwagę Szanownej Redakcyi, w nadziei, że głos mój zupełnie zapomnianym nie będzie». Redakcyja «Kraju» musi naturalnie ograniczyć się na przyznaniu słuszności piszącemu. Może który z zamożnych wydawców polskich pomyśli o zaradzeniu powyższej potrzebie.

= Znana tutejsza firma księgarska p. B. M. Wolffa zamienia się na towarzystwo przemysłowe na akcyach, pod firmą «Maurycy Wolff». Oprócz księgarni i wydawnictw, nowe towarzystwo obejmie drukarnię, gisernię czcionek, introligatornię, składy książek, litografie, cynkografie, fototypję, redakcyę kilku wydawnictw peryodycznych i t. p., dziś własność szefa firmy, p. B. M. Wolffa, stanowiących. Założycielami towarzystwa, którego kapitał zakładowy wynosi 500,000 rubli, jak głosi zatwierdzona przez ministra finansów i pomieszczona w zbiorze praw ustawa są: petersburski i moskiewski kupiec Maurycy Wolff, syn kupca Józef Wolff, syn kupca Aleksander Wolff i żona kupca Leontyna Wolff. Działalność nowego towarzystwa ma się rozpocząć 1 stycznia r. p.

= Pani Sembrich-Kochańska wystąpi w tym sezonie opery włoskiej po raz pierwszy w nowej roli Mignon, w operze Thomasa, znacznie przez samego kompozytora, umyślnie dla znakomitej artystki powiększonej i wzbogaconej kilku nowymi aryami. Pani Kochańska,

która kilka prób swej nowej partii odbyła u Thomasa w Paryżu, zamierza przed wyjazdem do Petersburga jeszcze raz odwiedzić słynnego twórcę «Mignony», by pod jego kierownictwem generalną jeszcze odbyć próbę.

= Repertuar rządowych teatrów w przeszłym tygodniu był wcale nie ciekawy. Reżyseria francuskiego teatru wznawiała ładną, ale ograną komedię Delpit'a, «*Le fils de Coralie*», dla pierwszego debiutu p. Guitry, który wystąpił z ogromnym powodzeniem. W niemieckim teatrze zaś, pustki trwają ciągle; nic dziwnego zresztą, gdyż dyrekcja tej trupy stara się widocznie zniechęcić zupełnie niemiecką publiczność! Czemże innym da się objaśnić wznawienie np. takiej idiotycznej farsy jak «*Galganduch*», której nawet warszawskie ogródki nie grają! W ruskim teatrze którego głównym kierownikiem jest obecnie znany literat A. Potiechin, panuje dziwna apatia. Prócz znakomitej komedii Suchowo-Kobyłina «*Dielo*», o której już była wzmianka w «*Kraju*», reżyseria Aleksandryjskiego teatru nie wystawiła dotychczas żadnej nowej sztuki. W tym tygodniu tylko ruski teatr ożywił się trochę. W Wielkim teatrze 24 września, odbyło się uroczyste przedstawienie komedii Fon-Wizina «*Niedorosl*» w dzień 100-letniego jubileuszu tej klasycznej sztuki. Zresztą, obecnie odbywają się w Aleksandryjskim teatrze repetycje dwóch nowych sztuk, które będą grane poraz pierwszy dopiero w październiku, a mianowicie dramatu M. Potiechina «*Męczennicy miłości*» i komedii p. Sumbatowa «*Listia szelestiat*». W przyszłym tygodniu rozpoczną się przedstawienia włoskiej opery, która zapowiada się świetną, nie zważając na nieobecność faworyta publiczności Masiniego. W ruskiej operze obecnie próbują «*Cyrylika Sewilskiego*».

= Jutro, w poniedziałek, z powodu zajęcia sali przez klub, przedstawienia w teatrze polskim nie będzie.

= «*Echo*» warszawskie donosi: «Przedsiębiorca teatru polskiego w Moskwie, p. Lukowicz, od dni kilku gości w Warszawie. Zaangażował on pewną liczbę artystów dramatycznych i tancerzy płci obojczy. Zamówił także na kilka występów do Moskwy tenora naszej opery, p. Cieśliewskiego, który w dniu 17 b. m. wystąpi tam w roli Jontka, w operze Moniuszki «*Halka*»...

= Wystrzałem z rewolweru zakończył życie w d. 12 b. m. dr. Maksymilian Kitajewski, lekarz szpitala petropawłowskiego, jeden z bardzo zdolnych medyków, autor licznych rozpraw naukowych. Kitajewski brał udział w wojnie 1877—1878 r. na Kaukazie, odbył słynną blokadę Bajazetu i odznaczył się kilku bardzo szczęśliwymi operacjami. Szczerze oddany wybranemu zawodowi, pracował także Kitajewski na polu literatury medycznej. Przyczyną samobójstwa była... nędza. Pensya lekarza wynosiła wszystkiego 33 rs. na miesiąc!

= Jeden z młodych naszych specjalistów-gynekologów, dr. Franciszek Rubinsztajn, dotychczas lekarz Maryjskiego instytutu położniczego w Petersburgu, wezwany został na starszego lekarza nowo-założonego w Warszawie przytułku dla położnic.

= Dr. Wolicki, rodak nasz, założył w Petersburgu, z udziałem słynniejszych specjalistów, nową lecznicę ginekologiczną. Na uroczystość otwarcia zebrało się stukilkudziesięciu przedstawicieli świata lekarskiego i prasy.

Z WARSZAWY.

Projekt założenia banku akcyjnego, w celu podtrzymania upadającej produkcji rolnej, budzi ogólną uwagę naszych rolników. Wywiązują się przeróżne kwestye, rodzą dyskusye, ścierają zdania, bo przedmiot sam przez się zasługuje na głębsze zastanowienie. Godzien też jest zaznaczenia głos, podniesiony w tej materji w «*Wieku*» przez p. Józefa Sokołowskiego, w którym autor gorąco przemawia za tem, ażeby ludzie możniejsi i inteligentniejsi starali się wejść do liczby założycieli wspomnianego banku i w następstwie dążyli do otworzenia dla Królestwa Polskiego filji, która opierając się na warunkach, zastoso-

owanych do miejscowych praw i potrzeb, oddałaby ogromne usługi rolnictwu i przyczyniłaby się do zwiększenia bogactw całego kraju.

Według słów p. S., hr. Ludwik Krasziński postanowił podobno przyjąć udział w mającym się zorganizować banku, a krok ten ze strony tak doświadczonego przemysłowca, znanego z użytecznej swej działalności na polu ekonomicznym, nie pozostanie bez wpływu i na innych zasobniejszych kapitalistów, którzy na wszelkie przedsiębiorstwo zwykli patrzeć z pewną bojaźnią.

W dniu 2 b. m. rozpoczynają się w Tow. kredyt. ziemsk. obrady nad nowo-opracowaną ustawą. Do obrad powyższych, oprócz radców komitetu i dyrekcji głównej, zawezwani zostali prezesa rady szczegółowej. Ponieważ zaś nowa ustawa ma również na celu przyjsie z pomocą, w szerszym aniżeli dotąd zakresie rolnictwu, jest zatem nadzieja, że interesa naszych rolników traktowane dotąd po macoszemu, znajdą w objawiającym się w tym kierunku ruchu ulgę i pomoc, której tak potrzebują.

Historję literatury polskiej, w skutek usunięcia się d-ra Chmielowskiego, mają wykladać w roku bieżącym pp. Makuszew i Budilowicz. Tematy kursowe z historii literatury polskiej na rok bieżący są następujące: «*O wpływie Byrona na Malczewskiego*». «*O kazaniach sejmowych ks. P. Skargi*». Podług informacji «*Nowin*», zaproponowano katedrę literatury polskiej, p. Teodorowi Wierzbowskiemu.

«*Wędrowiec*», jedyne czasopismo jeograficzne, wychodzące od lat wielu pod kierunkiem p. F. Sulimierskiego, przechodzi na własność Michała Glücksberga. Redakcyę od nowego roku obejmie p. Stanisław Sobieski. Wydawnictwo «*Słownika jeograficznego*» przeszło obecnie na własność p. W. Walewskiego. Redakcyę pozostanie bez zmiany.

We wtorek odbyły się ostatnie przedstawienia we wszystkich letnich teatrzykach w Warszawie. Wśród otwiera się na sezon zimowy teatr Rozmaitości, Wielki i Mały na Danielewiczowskiej ulicy, trupy zaś artystów prowincjonalnych opuszczają Warszawę, aby się udać w różne strony świata. Operetka p. Puchniewskiego jedzie do Petersburga, towarzystwo artystów z teatru «*Nowy Świat*» w części jedzie do Łodzi pod dyrekcję p. Szymborskiego, w części organizuje nowe towarzystwo operetkowe, pod dyrekcją p. Nowakowskiego i udaje się do Lublina; natomiast p. Grabiński ze swym towarzystwem udaje się do Plocka, miejsce zaś jego w zimowym teatrze Eldorado, zajmie zagraniczna trupa szansonetek, która swoje produkcye rozpoczęła już od wtorka.

Artyści naszych teatrów, pragnąc uczcić przypadający w dniu 29 października jubileusz genialnego artysty naszego Alojzego Żółkowskiego, zamierzają ze składek utworzyć stypendyum imienia jubilata, przeznaczone dla synów artystów warszawskiej sceny, kształcących się w gimnazyach tutejszych. Wysokość składki w tym celu nie została dotychczas oznaczona.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z KALISZA piszą do nas: Miasto nasze, dzięki swemu jeograficznemu położeniu i sąsiedztwu Prus, z każdym rokiem wzrasta i przybiera pozór europejski. Statystyka gazet i pism różnego rodzaju, świadczy o rozbudzonem życiu umysłowem. Szkoły, szpitale, ochrony, towarzystwo dobroczynności, straż ogniowa, znajdują się na drodze ciągłego rozwoju. Pozostaje tylko, aby niektóre projektowane reformy zostały wprowadzone w życie. Do takich należą: przemianowanie szkoły realnej prywatnej na rządową, budowa gmachów na szkoły elementarne, ratusza i teatru, zatwierdzenie ustawy kasy pożyczkowo-wkładowej i połączenie Kalisza drogą żelazną z Łodzią i pograniczną koleją pruską. Projekt szkoły realnej rządowej i kolej żelazna są oddawna Najwyższej zatwierdzone; fundusze na utrzymanie szkoły leżą oddawna gotowe, dotychczas jednak, mimo starań, w życie wejść nie mogą. W tym roku szkolnym

liczba uczącej się młodzieży znacznie się zwiększyła; samo gimnazjum męskie liczy 705 uczniów i sześć równoległych oddziałów. W tym roku przybył jeden oddział, a i ten okazał się jeszcze niedostatecznym, gdyż na 172 kandydatów do różnych klas, władza szkolna zmuszona była nie przyjąć 35.

Już się czynią odpowiednie przygotowania do jednodniowego spisu, jaki się ma odbyć najdalej za miesiąc w naszym mieście; o rezultacie nieomieszkać donieść. Jedno, co nas przejmie strachem, to alarmujące wieści o zamierzonym przeniesieniu władz gubernialnych i siedliska guberni do innego miasta. Byłoby to zniweczeniem odrazu tyloletniej pracy, — ruiną miasta i jego mieszkańców. Nic więc dziwnego, że wieści te, może bez podstawy, paraliżują bieg interesów i wstrzymują dalszy rozwój miasta. I tak już miasto poniosło niemałą stratę przez wyniesienie do Piotrkowa części hipoteki. Zawsze przeszło 600 ksiąg hipotecznych ubyło i niemało oddziało na przyptyw interesów. N.

∞ Z LUBLINA. W wykazach statystycznych guberni lubelskiej z ostatnich lat dziesięciu wytknięto, że kiedy ogólny przyrost ludności w latach 1872—1881 wynosił tylko 16 procent, tymczasem ludność wyznania ewangelickiego pomnożyła się o 53%. Przyrostu tego, wynoszącego 37% nad przyrost ludności innych wyznań, nie można inaczej wytłómaczyć, tylko napływem Niemców. «*Czy tego dobrego już nie zawiele?*» pyta się z tego powodu «*Gaz. Warsz.*».

∞ Z WILNA donoszą o rezultatach sprzedaży majątków ziemskich za długi w guberniach wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, odbytej w ubiegłym miesiącu lipcu w mieście Wilnie. W naszej guberni wystawiono było na licytację 8 majątków i 1 gorzelnia, z których największy Kowale p. Chrapowickiego, w powiecie trockim, mający obszar 955 dziesięcin ziemi, nabył p. Wasiljew za 29,600 rub.; inne zaś Hluboczany p. Szyfkowskiego, w powiecie wilejskim (576 dzies.) kupił p. Stupnickij za 8,000 i Andrzejewo p. Sejferta, w powiecie święciańskim (510 dzies.), mające długi przeszło 9 tysięcy rubli, dostało się właścicielowi Miłoszowi, za sumę 8,025 rubli. Wymieńmy jeszcze wieś Kaszewniki p. Niezabitowskiego w powiecie wilejskim (459 dzies.), obciążoną długiem skarbowym w ilości 5,418 rub. i prywatnym 10 tysięcy, którą sprzedano leśniczemu p. Liliemu za sumę przeszło 30 tysięcy. Z innych czterech majątków, z których każdy posiada obszar mniej niż 150 dzies., jeden sprzedano właścicielowi, inny właścicielowi cukierni w Wilnie, p. Damanowi, dwóch zaś licytację odroczone. Cofnięto również sprzedaż gorzelni p. Czertowa w powiecie trockim, w skutek żądania urzędu akcyzowego. Gubernia grodzieńska była reprezentowana przez 7 majątków, z których największe: Hawenowicze Swiężyńskich, w powiecie słonimskim, przeszło 6,000 dziesięcin ziemi i Stara Wieś, Hryniewieckiego, w powiecie bielskim (236 dzies.), w skutku opłacenia długów utrzymały się przy dawnych dziedzicach. Sprzedaż majątku Radesz p. Jerogina, w powiecie brzeskim (przeszło 1,500 dzies.), zadłużonego skarbowi w sumie 48½ tysięcy rub., odroczone z powodu braku kupujących; Chorobrowicze, w pow. słonimskim (1,275 dzies.) kupił za 25,075 rub. p. Biełozierskij, który przyjął na siebie dług prywatny w ilości 25,416 rub.; następnie inną wieś Zakie Wyganowskiego, w pow. brzeskim (490 dzies.), nabył obywatel Tokarski za sumę 8,053 rub., a dwa mniejsze folwarki mające każdy mniej 100 dzies. obszaru, w pow. brzeskim i bielskim, przeszły na własność porucznika Sołonki i prowizora Szpicbarta. Najmniej zaszło zmian pod tym względem w guberni kowieńskiej, która wystawiła na licytację 4 majątki i dworek w Poniewieżu. Największych z nich: Dobikiń p. Sawina, w pow. szawelskim (1,965 dzies.) i Koźliszek Chylewskich, w pow. nowoaleksandrowskim, nie sprzedano; pierwszy w skutek opłacenia długu skarbowego, drugi na żądanie władzy; równie wstrzymano sprzedaż majątku Podgaj Chlewińskiego w powiecie kowieńskim (1,057

dzies.), na mocy ukazu senatu. Dalej folwark Pokapurnie Pilsudzkiego w pow. rosińskim (243 dzies.), obciążony długiem prywatnym w ilości 11,400 rub.; co się zaś tycze dworku w Poniewiezu, ten przeszedł na własność p. Komara, za sumę 3,058 rub. Dodajmy do tego, że z liczby 12-tu sprzedanych majątków, siedm, mianowicie: Kaszewniki i Andrzejewo w gub. wileńskiej, Chorobrowice, Zakie i Hryniewiczze w grodzieńskim, oraz dworek w Poniewiezu i Pokapurnie w kowieńskim, ocenione były znacznie niżej wysokości długu jaki je obarczał.

Do «Echa» donoszą, iż książę Piotr Wittgenstein, właściciel Werk, jeden z wielkich swych kluczy, posiadanych na Litwie, mianowicie dobra Dokudowskie, przekazał na brata swojego stryjecznego, oficera wojsk pruskich.

Jak donosi «Wilenski Wiestnik», sąd okręgowy wileński ma mieścić się przy ulicy Trockiej, w domu hrabiny Tyszkiewicz, na co ministerstwo sprawiedliwości zezwoliło i zatwierdziło warunki wynajęcia tego domu, zawarte przez administrację miejscową.

∞ Z KIJOWA donoszą, że na pierwszym posiedzeniu towarzystwa historycznego latopisca Nestora, p. Lipniczenko miał odczyt bardzo ciekawy: «O stosunkach (mażeńskich) Rusi i Polski». Skonstatowawszy fakt, że wydawano za mąż i żeniono w starej Europie li tylko dla widoków politycznych, prelegent zauważył, że i na Rusi działo się podobnie, a szczególnie w pasach pogranicznych, przez co narodowości tak się mieszały, że traciły zupełnie swe cechy. Różnica tych stosunków od europejskich głównie na tem polegała, że ruskie księżne nie obcym nie wnosiły w posagu, albowiem ziemia nie była księżąt własnością, gdyż utrzymywali się na tronie dotąd, dopóki byli miłymi dla swego narodu. Polacy najczęściej żenili się z księżniami z domu Monomacha, jako najsilniejszego. Prelegent zauważył również, że i polacy i rosyjki często się żenili, co sprzyjało, zdaniem prelegenta, zbliżeniu kultur obydwóch narodów.

∞ Z ODESSEY donoszą, że w dniu 16 września, członek odeskiej izby sądowej, p. Szymanowski, przeczytał w uniwersytecie pierwszą wstępną lekcję, po skończeniu której, prelegent został osypyany oklaskami. P. Szymanowski został zaproszony przez radę uniwersytetu do wykładu prawa cywilnego, z pensją 1,200 rs. rocznie. Z Kazania został zaproszony na katedrę zoologii i wybrany na ordynarnego profesora p. Załęski, w miejsce prof. Miecznikowa.

∞ Z ODESSEY. Podajemy dalsze szczegóły, dotyczące utworzenia się Towarzystwa dobroczynności dla parafii katolickiej w Odesie. Odnośna dla działalności Towarzystwa ustawa, została zatwierdzoną przez ministra spraw wewnętrznych 11 maja r. b. W sierpniu, a mianowicie: 13 i 20 n. s., odbyły się w parafii dwa zebrania walne: pierwsze dla utworzenia listy członków Towarzystwa, drugie— dla wyborów do zarządu Towarzystwa. Podczas pierwszego zebrania, zapisało się na członków Towarzystwa około stu osób. Roczna składka członków rzeczywistych, wedle ustawy, wynosi rubli sześć. Członkowie honorowi płacą rs. sto, raz na zawsze. Obecnie członków honorowych znajduje się 18-tu, którzy też wnieśli rs. 1,800, a które pomieszczono w biletach chersońskiego banku ziemiańskiego. Tylko procenta od tych biletów, będą zasilają kapitał obrotowy. Liczba zaś wszystkich członków w tej chwili nie dosięgła jeszcze dwustu, a wszystek kapitał, razem z biletami banku chersońskiego, nie doszedł jeszcze rs. 3,000.

Na drugim zebraniu członków Towarzystwa, to jest 20 sierpnia, wybrano zarząd Towarzystwa. Wedle ustawy, członków zarządu liczy się 9-ciu z wyborów, a jeden, to jest prezes Towarzystwa, w osobie przełożonego parafii, należy do zarządu *de jure*, z prawami członka. Na tem zebraniu znajdowało się osób 120.

Na wyborach dał się tutaj czuć brak wszelkiego wyrobienia społecznego w ludności naszej, podczas gdy cudzoziemcy odznaczali się karnością polityczną, polegającą na

posłuszeństwie swym moralnym przewodnikom. Miasto zostało rozdzielone, wedle cyrkułów policyjnych, między opiekunki i opiekunów. Funkcye opiekunek polegają na sprawdzaniu majątkowego położenia potrzebujących i zaopiniowania o skali potrzeb. Urządzone już wydawanie gorącej zupy, czyli rodzaj kuchni bezpłatnej. Urządzenie Towarzystwa dobroczynnego wykryło dopiero, ile to jest nędzy w Odesie, ile jej warstw i gatunków. Każde posiedzenie zarządu, a odbywa się ono co tydzień, ma do czynienia z worem prośb i błagań o pomoc. Dotąd przynajmniej 3/4, tych prośb rzeczywiście było prawdziwych, bo stwierdzonych zaopiniowaniem opiekunek.

∞ Z ODESSEY. Towarzystwo dobroczynne parafii katolickiej ostatecznie zostało ukonstytuowane. Zarząd z wyborów jest następujący: Włodkowicz, Długosz, Lawiński, Maszewski, Wojno i Wejss, oraz francuz Wassal, wloch Dalorso i niemiec Burchard. Do szkoły katolickiej odeskiej, uczęszcza obecnie na naukę 320 dzieci.

∞ Z BERDYCZEWA donoszą, że cena pszenicy, która w czasie żniw płaciła się od 120 do 130 kop. za pud. płaci się obecnie od 75 do 90 kop., a w Kijowie trzyma się w gorszej jeszcze normie, gdyż nie przechodzi 83 kop. za pud. Niespodziana zniżka pociągnęła też za sobą straszne bankructwa, których ogólną wysokość podają już dziś na 6,000,000 blisko rubli. Cyfra kolosalna i trudno byłoby prawie w nią wierzyć, gdyby nie ta okoliczność, że handel zbożowy, prowadzony przez miejscowych kupców w trzech południowych guberniach, wdziesięćkroć przewyższa posiadany przez nich kapitał, wskutku czego obracają oni posiadany kapitał nie na właściwy zakup zbożowy, lecz na zadatki. Gdy też ceny spadły raptownie i w stosunku nieproporcjonalnym, traca cały kapitał, nie z niego nie ratując. Wyjątek w tym razie stanowią tylko ci, co większe zakupy zbożowe porobili w dobrach hr. Wład. Branickiego. Korespondent «Golos» z Kijowa zapewnia bowiem, iż hr. B. na zawiadomienie zarządu dóbr, iż pszenica sprzedana po 1,40 za pud, a teraz cena jej spadła do 80 kop., odpowiedział telegramem: «Bez względu na tak znaczną zniżkę ceny, zwrócić wszystkim, kto tylko żąda, wniesione zadatki». Z wynikłego zjad rachunku pokazało się, że sprzedaż pszenicy w pomienionych dobrach uskuteczniłą była na 800,000 pudów — a wszyscy bez wyjątku kupcy zażądali zwrotu zadatkowanych pieniędzy, co równa się sumie pół miliona rubli, złożonych jako zadatki.

∞ Z MOSKWY donoszą o postanowieniach zjazdu techników rosyjskich, w kwestyi żeglugi po Dniestrze. Referentem był p. Kazimierz Łaski, zamieszkały w Kijowie. Zjazd techników rosyjskich, zebrany z okazji i podczas wystawy, był pierwszym tego rodzaju zjazdem w Rosyi. Prezesem honorowym był w. ks. Michał Mikołajewicz; prezesem zjazdu, jeneralny gubernator ks. Dołgorukow a wiceprezesem Koczubej, rzeczywisty prezes towarzystwa technicznego. Zjazd dzielił się na 12 wydziałów, a liczył razem z przemysłowcami, którzy brali w zjeździe udział—304 osób. Referat o Dniestrze był odczytany osobiście przez Łaskiego dnia 14 września. Zywa, nawet dość namiętna dyskusja wywiązała się zaraz po odczytaniu referatu, a niemała dozę w tej dyskusyi zajęła historyczna kwestya — «znaczenia Dniestru, jako rzeki polskiej». Oprócz zapadłych na zjeździe postanowień, zalecających rządowi regulacyę tej rzeki do najpilniejszych zadań, prezydujący postawił wniosek, aby wydział zjazdu, w swoich uchwałach, wyraził pochlebna opinię o samym referacie. Myślą referenta jest, aby rzeka nie została zmonopolizowaną przez kogokolwiek, jak to się właśnie zanosi na to, ze strony «Rosyjskiego towarzystwa żeglugi i handlu», i aby kraj korzystał ze swojej naturalnej drogi wodnej.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

∞ O NASZYCH STOSUNKACH. W tych dniach wyszła w Petersburgu nowa książka p. t. «Osnowy

nauczonych gosudarstwennych strojenij i polskij wopros. Autorem dzieła jest p. K. Lichtański.

∞ POLONIA CONTRA ITALIAM. W gazetach zagranicznych pojawiła się pogłoska, że znany ze swych oryginalnych awantur ks. Sulkowski, staje jako impresario na czele wielkiej opery polskiej, z którą ma zamiar objechać świat cały, wytaczając wojnę na życie i śmierć modnej dotychczas operze włoskiej. Do trupy «wielkiej opery polskiej» mają być zaangażowani wszyscy «wielcy» artyści polscy, dziś rozproszeni po wszystkich końcach świata, przedewszystkiem zaś pani Sembrich-Kochańska, panna Reszke, pani Friderici-Jakowicka, tenor Mierzwiński i inni. *Si non e vero...*

∞ «ŻYWOPISNOJE OBOZRENJE» ze zmianą redaktora, nie zmieniło sposobu posilkowania się pracami polskich artystów, rytowników i powieściopisarzy. W ostatnich numerach tego pisma spotykamy szereg rysunków Andriollego, kopje obrazów Brzozowskiego i liczne drzeworyty Chełmickiego, Olszewskiego i Krzyżanowskiego. Również pismo to rozpoczęło w ostatnich numerach druk przekładu powieści Orzeszkowej, pod ruskim tytułem «Niewesołaja sudba».

∞ ZNANY FINANSISTA p. J. G. Bloch, autor obszernego pięciotomowego dzieła o wpływie kolei żelaznych na stan ekonomiczny Rosyi, przystąpił do druku nowej, również obszerniej pracy w języku rosyjskim, p. t. «Finanse Rosyi» w ich historycznym rozwoju i stanie obecnym». Praca ta drukuje się w Petersburgu, w jęz. rosyjskim.

KORESPONDENCA REDAKCYI.

A. R. w Kow., P. S. w Wil. i innym. Nie nasza wina. «Kraj» oddajemy na pocztę zamiejską w każdą niedzielę o 7 rano, zgodnie jednak z obowiązującymi przepisami, na prowincyę, pismo nasze, jako tygodnik, ekspedowane jest dopiero na drugi dzień, t. j. w poniedziałek.

Publ. R. w Pet. Musimy kronikę petersburską ograniczać, raz dla braku miejsca, z którym walczymy na każdym kroku, a powtóre, ponieważ powtarzanie tego, co petersburscy czytelnicy «Kraju» znają już z pism codziennych, nie miałoby celu. Co się tyczy prowincjonalnych czytelników, dla nich takie drobne wiadomości z Petersburga nie przedstawiają żadnego interesu.

Rob. w Kownie. Dziękujemy za wiadomość, ale, jak się pan domyślasz, skorzystać z niej nie możemy. Prosimy o skromniejsze rzeczy.

A. Jak. w Sewast. Wątpimy, żeby zwłoka w wykonaniu obstarunka wypływała z chęci nadużycia; jest to prawdopodobnie proste niedbalstwo, chociaż równie szkodliwe dla ustroju prawidłowych stosunków handlowych między Warszawą i Cesarstwem. Jest to kwestya ważna i poruszmy ją wkrótce. Wywóz warszawskich wyrobów do wewnętrznego rynku Rosyi, miał ogromną przyszłość przed sobą, ale został sparalizowany przez lenistwo. Chęć zbyt szybkiego zysku i «duszereke» warszawskich rzemieślników. Osobistego stosunku pańskiego dotykać się nie możemy. Pan możesz i masz prawo udać się na drogę sądową.

Wl. Mac. na Pol. woł. Projekt metryk końskich jest dla «Kraju» za specjalny. Najlepiej przesłać warszawskiej «Gazecie Rolniczej». O projekcie banku rolniczego melioracyjnego w Cesarstwie, opracowanym jakoby przez jednego z obywateli litewskich, bliższych szczegółów nie mamy. Wiadomość tę powtórzylismy za «Kuryerem Warsz.» Skoro projektodawca szczegółów nam zakomunikuje, podamy je w «Kraju».

M. Wańk. w Kaluż. W sprawie czynszowej najważniejszą kwestyą sporną jest właśnie pytanie, kogo za czynszownika uważać należy? W artykule wstępnym № 5 «Kraju» staraliśmy się to pojęcie wedle naszego rozumienia określić — tam pana odsyłamy. W prawodawstwie, w praktyce sądowej i administracyjnej—pojęcie «czynszownika» i «dzierżawcy» dotąd nie zostało rozgraniczonem. Może to zrobić kiedyś specjalna komisya, obradująca pod przewodnictwem towarzysza ministra spraw wewnętrznych.

Repertuar Teatru Polskiego

od 29 września do 3 października.

(Tymczasowo w sali klubu «Błahorodnoje Sobranje».)

We środę, 29 września. Na nerwowe panie, kom. w 1 akcie Henrioua (p. Parżnicka, pp. Szymanowski i Lubicz). — Pan Benet, kom. w 1 akcie A. hr. Fredry (ojca), (p. Stachowicz, pp. Rychter i Zboński). — Pomysłka, kom. w 1 akcie Martina (p. Parżnicka i p. Szymanowski). — Jesienią, kom. w 1 akcie Świdarskiego (pp. Fiszer i Siedlecki). — Balet.

W piątek, 1 października. Miód Kasztelański, kom. kontuszowa (z czasów Augusta II) w 3 aktach J. I. Kraszewskiego (p. Stachowicz, pp. Fiszer, Lubicz, Zboński i inni). — Sto za sto, komedia w 1 akcie Thibout (pp. Teksłowie i p. Zboński). — Balet.

W niedzielę, 3 października. Żołnierz królowej Madagaskaru, kom. w 3 aktach St. Dobrzańskiego (pp. Lubicz, Zboński i inni). — Balet. Początek o godzinie 8-ej.

NEKROLOGIA.

+ Znowu na Wołyniu, mało już ludnym, otwiera się świeża mogiła dla przyjęcia szacownych szczątków obywatela-ziemianina, dobrze zasłużonego krajowi. Dnia 21 czerwca (3 lipca) r. b. zmarł w dobrach swych Lemieszowie, powiecie włodzimierskim. s. p. radca st. Kazimierz Pobóg-Choński, przeżywszy lat 68.

Wychowaniec krzemienieckiego niegdyś liceum, s. p. Kazimierz wyniósł z tej przeznaczonej szkoły miłość prawdy, której hołdował do śmierci, przywiązanie do kraju i zamierzanie pracy. Wyższe nauki pobierał na uniwersytecie berlińskim, gdzie uzyskał stopień doktora medycyny i chirurgii, potwierdzony następnie w b. akademii medycznej wileńskiej. W zawodzie medycznym zmarły położył prawdziwe dla nauki i społeczeństwa zasługi, już jako lekarz praktykujący, już jako członek wielu Towarzystw naukowych, jako członek rady lekarskiej wileńskiej, a w końcu jako wołyński inspektor służby zdrowia.

S. p. Choński, będąc synem znakomitego niegdyś profesora ekonomii politycznej w Krzemieńcu, miłował niezmiernie ten przedmiot i poważnie odbywał nad nim studia, a kiedy z rozporządzenia rządu powołano szlachtę prowincyj południowo-zachodnich do uregulowania kwestyi uwłaszczenia włościan, nieobeszczek w komitetach włościańskich kijowskim i żytomierskim wybitnie zajął stanowisko; wydana zaś w ówczesnej epoce przez niego broszura pod tytułem: „Pomysły do reformy w dobrach szlacheckich”, świadczą o wysokiej kulturze umysłowej autora, dowiodła wymownie, ile on z zasady i serca pragnął sprawiedliwości i swobody dla biednego naszego wiejskiego ludu. Gdy jednak niepomysłne okoliczności wpłynęły na zupełną zmianę kierunku rzeczy, opuścił sprawy publiczne i przeniósł się do wiejskiego zacisza, gdzie przez lat blisko 22 służył bliźniemu mądrą radą i pomocą bratnią.

S. p. Kazimierz, przy obszernej wiedzy, posiadał umysł bystry, sąd spokojny i umiarkowany, zdanie trzeźwe i często dowiec błyszczący, a przymioty duszy i serca umiał używać w życiu jako dobry mąż i ojciec, sprawiedliwy i wyrozumiały zwierzchnik i gorliwy obywatel, za co powszechnie był ceniony i kochany; to też, gdy żałobne dzwony horochowskiego parafjalnego kościoła oznajmiły okolicy smutną wieść o skonie jego, stanęli wszyscy wokoło otwartej mogiły, by oddać hołd enocie i zasłudze. Stała tam wdowa, głęboką złamaną boleścią, stały dzieci, zięć, synowa i rodzina, serdeczne łzy roniąc, stali włościanie, otępalisci i studzy, zawodząc żałobnie, stali sąsiedni ziemianie, smutno poglądając po sobie, jak gdyby wyrazić chcieli: „Jeden z ostatnich, co spełnił powołanie, zszedł do grobu”. A i starozakonni z miasta Horochowa, gromadnem wystąpieniem w czasie eksportacyi, dorzucili listek do tego wieńca zasługi, który niestety, zawczasie dla ogółu stoczył się na wieko trumny.

Mężu, ojczu, zacnej twej pamięci cześć i żałoba. Obywatelu, niech ci ziemia ojczysta lekką będzie! (108-1-1)

+ W dniu 1 października, w piątek, o godzinie 10-iej zrana, w kaplicy Maltańskiej, odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę s. p. Aleksandra Palewicza. (113-1-1)

GABINET DENTYSTYCZNY i Laboratorium sztucznych zębów **Józefa Landau** w Petersburgu, — W. Morska 23, otwarte codziennie od 10—5. **Bezbolesne** wstawianie sztucznych zębów i plombowanie złotem. Leczenie chorób szerek i zębów. Konsultacye w języku polskim. Studentom wyższ. zakł. naukow. udzielają się porady bezpłatnie od 2—3. (104-0-2)

OSOBA posiadająca dyplom z konserwatorium paryskiego, życzy sobie udzielać lekcyi fortepianu i śpiewu. Uprasza zgłaszać się listownie do redakcyi „Kraju”. (37-8-7)

STUDENT matem. poszukuje lekcyi. Gotów na wyjazd. Wasil. wyspa, 2 lin. N 45, m. 10. (92-1-1)

STUDENT technolog potrzebuje zajęcia. 2 rota, N 5, m. 2. (86-3-3)

Student z medalem i z rekomendacją, a także znający dobrze niemiecki język, życzy udzielać lekcye lub korep. z przedm. kursu gimnaz. Bac. oстр., Больш. пр., N 11, кв. 5, у Штодена. (73-4-4)

RESTAURACYA, KAWIARNIA i PIEKARNIA POLSKA Michajłowska ul., dom Szlacheckiego klubu. Poleca Szanownej Publiczności smacznie, według polskiej kuchni przygotowane Obiady, Śniadania i Kolacye. — Chleb na sposób warszawski i tak zwany wiejski. — Rozmaite ciasta, Bary, Placki, Mazurki, Papataczki. — Pierniki Toruńskie. — Kawa, Herbata i Czekolada. (100-4-2)

SKŁAD WIN pod firmą braci Saulewicz Zagorodny pr. na rogu Lesztkowa zaul., N 25/16. Rekomenduje przeważnie wina Węgierskie wytrawne i łagodne, Miody staropolskie, Wódkę starą, oraz rozmaite wina krajowe i zagraniczne. Życzącym mieć cennik naszego Składu Win, takowy wysyła się bezpłatnie. (89-3-3)

STAN RACHUNKÓW
PETERSBURSK. MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO
PO DZIEŃ 31 SIERPNI 1882 ROKU.

STAN CZYNNY.	w Petersburgu.		w filji kijowskiej.		RAZEM.	
	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
Kassa (bilety Banku Państwa i drobna moneta) . . .	—	—	849,081 53	—	139,243 67	988,325 20
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa i jego filjach	—	—	5,938,929 93	—	825,000 —	6,763,929 93
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) w petersburskim towarzystwie wzajemnego kredytu	462,000	—	—	—	—	—
b) „ „ prywatnym banku handlowym . . .	139 74	—	—	—	—	—
c) „ „ banku dyskontowym i zakładowym	1,258 22	—	—	—	—	—
d) „ „ wołżsko-kamsk. handlowym banku	507 89	—	—	—	—	—
e) „ „ filji warsz. banku handlowego . . .	965 21	—	—	—	—	—
f) „ ruskim dla zewnętrznego handlu banku . . .	192 29	—	—	—	—	—
			465,063 35	—	—	470,063 35
g) „ w kijowskim banku przemysłowym	—	—	—	5,000 —	—	—
Skup weksli niemieckiej jak z dwoma podpisami	—	—	8,286,345 57	1,390,764 56	—	9,677,110 13
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem w akcyach:						
Przez rząd niegwarantowanych	—	—	—	60,000 —	—	60,000 —
Pożyczki na zastaw *)						
1. Państwowych i przez rząd gwar. pap. cennych	6,496,497 15	—	—	1,101,083 73	—	7,597,580 88
2. Udziółów, akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegw.	5,924,537 22	—	—	95,545 —	—	6,020,082 22
Należące do banku asygnacye górnych zarząd., złoto i srebro w sztabach, drobna moneta	—	—	12,421,034 37	—	438 01	12,421,472 38
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	3,403,684 62	—	—	568,263 36	—	3,971,948 98
2. Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	272,351 70	—	—	3,421 —	—	275,772 70
			3,676,036 32	—	—	3,676,036 32
Należące do banku tratty i weksle na domy zagran.	—	—	778,118 41	—	—	778,118 41
Korespondenci banku:						
1. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanemi	4,038,584 63	—	—	—	—	4,038,584 63
„ „ niegwarantowanemi	3,131,212 44	—	—	179,331 76	—	3,310,544 20
Towarami	—	—	—	137,734 52	—	137,734 52
Zobowiązaniami handlowemi	2,652,500 06	—	—	—	—	2,652,500 06
b) Kredyta blankowe	974,751 91	—	—	409,905 98	—	1,384,657 89
2. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozycyi banku	1,448,291 42	—	—	269,048 58	—	1,717,340 00
b) Weksle u korespondentów	222,345 98	—	—	96,370 —	—	318,716 98
			1,670,637 40	—	—	1,670,637 40
Rachunek zarządu z filją	—	—	—	824,467 93	—	824,467 93
Weksle protestowane	—	—	12,525 81	—	—	12,525 81
Zastawy	—	—	53,799 —	—	—	53,799 —
Wydatki bieżące	—	—	159,467 12	66,359 34	—	225,826 46
Wydatki do zwrotu	—	—	8,017 82	1,814 77	—	9,832 59
Posiadłości nieruchome	—	—	271,439 96	—	—	271,439 96
Summy przechodnie	—	—	—	9,714 71	—	9,714 71
			45,448,193 —	6,183,506 94	—	51,631,699 94
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	—	—	13,000,000 —	—	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwowi	—	—	1,330,309 46	—	—	1,330,309 46
Wkłady:						
1. Na rachunki bieżące	13,969,364 01	—	—	3,464,618 57	—	17,433,982 58
2. Bez terminu	35,331 88	—	—	112,800 —	—	148,131 88
3. Terminowe	2,170,827 28	—	—	1,318,045 —	—	3,488,872 28
Korespondenci:						
1. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycyi korespondentów	9,626,729 52	—	—	735,040 81	—	10,361,770 33
b) Weksle w komis	487,521 75	—	—	114,066 16	—	601,587 91
2. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	—	—	2,414,083 71	316,222 03	—	2,730,305 74
Rachunek banku z filją	—	—	824,467 93	—	—	824,467 93
Akceptowane tratty	—	—	300,222 07	8,395 85	—	308,617 92
Niewypłacone za akcje dywidenda za r. 1872—81	—	—	19,046 95	—	—	19,046 95
Otrzymane procenta i komisy	—	—	941,125 70	114,318 32	—	1,055,444 22
Summy przechodnie	—	—	329,156 74	—	—	329,156 74
			45,448,193 —	6,183,506 94	—	51,631,699 94
*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call)	—	—	9,923,012 37	1,081,798 73	—	11,004,811 10

Księgarnia i Skład Nut
LESMANA I SWISZCZOWSKIEGO,
w Warszawie, przy ulicy Mazowieckiej, Nr. 15.

POSIADA NA SKŁADZIE GŁÓWNYM:
H. G. OLLENDORFFA. Metodę teoretyczno-praktyczną naučenja się czytać, mówić i pisać w sześć miesięcy:
Po niemiecku, wydanie 5-te, cena wraz z kluczem rs. 2 kop. 25
francuzku, „ 4-te, „ „ „ 2 „ 40
angielsku „ „ „ 3 „ —
włosku „ „ „ 3 „ —
NB. Pięć wydań tej książki do nauki języka niemieckiego i cztery wydania do francuzkiego, a nadto mnóstwo wydań zagranicznych do nauki wszystkich niemal europejskich, niektórych wschodnich i starożytnych języków, są najlepszem świadectwem dobroci metody Ollendorffa. (78-5-4)

„PAMIĘTNIK FIZYOGRAFICZNY”
Wyszedł z druku drugi tom tej publikacyi, obejmującej badania nad przyrodą kraju naszego. Zawiera 524 str. druku w formacie wielkiej 8-ki, 32 tablic litografowanych i drzeworyty w tekście. Cena księgarska rs. 7 kop. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Wydawnictwo „Pamiętnika Fizyograficznego” w Warszawie,
Podwałe N 2. (88-3-3)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Maksimil. zanętek, d. Pella N 2 m. 22. (44)
NAUCZYCIELKA daje lekcye przedmiotów, francuzkiego, polskiego i muzyki (była w konserwat.). Adres: Cp. Подъячечская, N 3, кв. 15, K. Г. (98-2-2)

DR TYMOWSKI
ma honor zawiadomić Sz. Publiczność, iż corocznie praktykuje w San-Remo we Włoszech. (97-2-2)
STUDENT Instytutu Techn. poszukuje lekcyi lub korepetycji w zakresie programu szkół realnych. — Wiadomość w Redakcyi. (91-3-3)